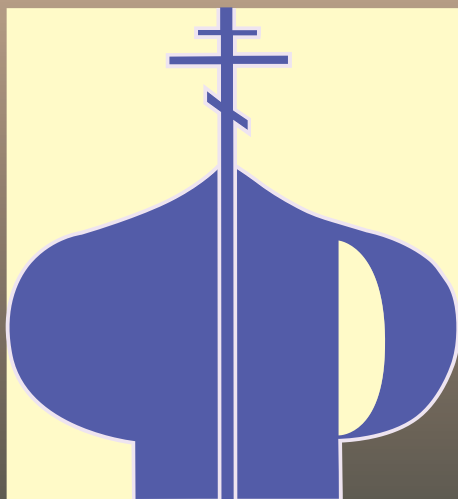
ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416



- Arcybiskup Cypru Chryzostom II w Polsce
- Patriarcha Kirył na Ukrainie
- Malarze na szlakach prawosławia
- Szatan gubi dusze

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 9 (291) wrzesień 2009 cena 4,00 zł (w tym 0% VAT)

Relikwie świętych lekarzy Kosmy i Damiana są z nami. 22 i 23 sierpnia przywitaliśmy je w cerkwi św. Jana Teologa w Białymstoku na Bacieczkach. Tu pozostaną.

Fot. Anna Radziukiewicz

Ikonę świętych i ich relikwie całuje biskup supraski Grzegorz



W numerze



Z Cypru do Polski

Po raz pierwszy w historii Cerkwi w Polsce przybył do nas 16 sierpnia zwierzchnik cypryjskiej Cerkwi, noszący tytuł arcybiskupa Nowej Justyniany i całego Cypru. Jest nim od 5 listopada 2006 roku Chryzostom II, urodzony w 1941 roku w pobliżu miasta Pafos, absolwent wydziału teologicznego Uniwersytetu Ateńskiego, uformowany jako mnich przez monaster św. Neofity na Cyprze.

Wizyta arcybiskupa **Chryzostoma** wraz z towarzyszącą mu delegacją była ważna dla obu Cerkwi, Cerkwi małych – co było nieraz podkreślane, ale dobrze zorganizowanych i mających bogatą duchową ofertę dla ludzi, żyjących w zjednoczonej Europie.

Goście z Cypru wiedzieli o trudnych doświadczeniach naszej Cerkwi, zwłaszcza w minionym wieku. Myśleli więc, że jadą do Cerkwi osłabionej, wciąż borykającej się z doświadczeniami przeszłości. Zastali zaś Cerkiew dynamiczną, obejmującą wszystkie pokolenia, pełną miłości.

– Miłość, którą okazujecie mnie i towarzyszącym mi osobom przeszła wszelkie oczekiwania – powiedział arcypasterz cypryjskiego narodu, w białostockim soborze.

Bogaty był program wizyty naszych gości. Rozpoczęła go w Warszawie w katedralnym soborze św. Marii Magdaleny doksologia. Potem nastąpiło złożenie wieńców przy Grobie Nieznanego Żołnierza, zwiedzanie Starego Miasta, Muzeum Powstania Warszawskiego, Zamku Królewskiego wizyta u władz państwowych, u ambasadora Cypru, a także odwiedziny w Domu Opieki w Stanisławowie.

Najważniejsze modlitewne spotkanie miało miejsce na Świętej Górze Grabarce podczas święta Przemienienia Pańskiego.

Arcypasterz Cypru wraz z gośćmi uczestniczył 18 sierpnia w całonocnym czuwaniu oraz 19 sierpnia w głównej Liturgii świętej, którą służył metropolita Cerkwi w Polsce **Sawa** wraz arcybiskupem łodzko-poznańskim **Szymonem**, lubelsko-chełmskim **Ablem**, hajnowskim **Mironem**,

Obok: w centrum arcybiskup Chryzostom II, z prawej metropolita Sawa
Niżej: podczas uroczystości na Świętej Górze Grabarce

siemiatyckim **Jerzym** i gorlickim **Paisjuszem** (więcej o uroczystościach niżej).

W święto Spasa o godzinie 18 dostojnych gości powitał w białostockiej cerkwi katedralnej św. Mikołaja, w której odsłużono molebień, arcybiskup białostocko-gdański **Jakub**, wręczając Chryzostomowi II ikonę św. Gabriela z cząsteczką relikwii dzieciątka. Gościom towarzyszyli między innymi metropolita Sawa, metropolita białostocki Kościoła rzymskokatolickiego arcybiskup **Edward Ozorowski**, biskup supraski **Grzegorz**, biskup siemiatycki Jerzy, poseł **Eugeniusz Czykwin** i prezydent Białegostoku **Tadeusz Truskolaski**.

20 sierpnia spotykano gości w białostockich cerkwiach – Woskresieńskiej, Świętego Ducha i Hagia Sophia. Odwiedzenie monasteru Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu kończyło pobyt gości na Białostocczyźnie, zaś wizytę w Polsce, odwiedzenie cerkwi św. Jana Klimaka w Warszawie i modlitwa przy grobach metropolitów, spoczywających na cmentarzu na Woli.

Anna Radziukiewicz



Na Świętej Górze

– Od czasów III soboru powszechnego jesteście kanoniczną suwerenną Cerkwią w rodzinie lokalnych Cerkwi prawosławnych – zwrócił się metropolita **Sawa** do arcybiskupa Nowej Justyniany i całego Cypru **Chryzostoma II** podczas święta Przemienienia Pańskiego na Świętej Górze Grabarce. – Byliśmy u was i odczuliśmy, że Pan kocha was. Łączy nas wspólne doświadczenie walki o własną tożsamość.

Witamy synów umęczonego ludu cypryjskiego. W maju mieliśmy możliwość obcowania z biskupami, duchownymi i wiernymi Cerkwi cypryjskiej. Zetknęliśmy się z waszymi bolesnymi doświadczeniami, które wynikają z podziału Cypru. Nie zważając na te trudności Wasza Eminencja, jako przywódca duchowy ludu cypryjskiego, niesie pokornie krzyż swojego narodu, na wzór waszego poprzednika Makariosa III. Krzyż jest ostoją waszą, naszą i całej ludzkości. Głęboko wierzymy, że nadejdzie czas, kiedy ciężar krzyża, który dźwiga lud cypryjski, zamieniony zostanie w radość Świętej Paschy. Tego życzymy wam z całego serca. Życzymy pokoju i jedności.

Metropolita Sawa mówił też o kondycji świata, rozwarstwionego, niespokojnego, który dąży do globalizacji, z drugiej strony jest podzielony i znajduje się w duchowym upadku. Ten świat potrzebuje nadziei, którą głosi prawosławie, potrzebuje jego duchowości, tradycji, zbudowanej na miłości do drugiego człowieka, jako obrazu Bożego. Nie możemy miłować i jednocześnie krzywdzić drugiego człowieka – stwierdził hierarcha. Dlatego tak ważne jest, by współczesne społeczeństwa, zwłaszcza te tworzące Unię Europejską, zachowały duchowe chrześcijańskie tradycje. Pragniemy zachować różnorodność narodową i kulturową i odrzucać przemoc. Pragniemy pokazywać światu nieprzemijającą naukę Świętych Ojców, tradycyjny stosunek do stworzenia, sens życia i nadzieję na Zmartwychwstanie. Prawosławie przypomina światu, że Jezus jest Synem Boga Żywego.

– Cieszymy się, że prezentujemy wspólne poglądy na współczesne problemy – zwrócił się władyka do hierarchy z Cypru. Wierzę, że wasza wizyta w Polsce przyniesie obfite plony dla obydwu narodów.

Metropolita Sawa w imieniu Cerkwi podarował arcybiskupowi Chryzostomowi ikonę Matki Bożej i *panagiję*. Ozdobił hierarchę orderem Równej Apostołom św. Marii Magdaleny I stopnia. Order II stopnia otrzymał metropolita **Georgios**, a III stopnia pozostali członkowie delegacji.

Dostojnik z Cypru podziękował metropolicie Sawie za modlitewne spotkanie, gościnność i słowa pełne mądrości.

– Co może być piękniejszego od przebywania w zgodzie z umiłowanymi braćmi a zwłaszcza podczas sprawowania św. Eucharystii w jednym z najsłynniejszych monasterów – powiedział. Możemy powtórzyć za apostołami, którzy ujrzeli na Górze Tabor przemienionego Pana, „Dobrze nam tu, Panie”.

Chryzostom II powiedział, że w monasterze przeżył dwadzieścia pięć lat – od *posłusznika* do ihumena, dlatego jest w stanie ocenić wkład monasterów w życie Cerkwi. Stanowią one nerw Cerkwi. Bez nich nie może być żywej Cerkwi. Tu wysławiany jest Bóg i pokonywany szatan. Tu dokonuje się skrucha i badana jest nauka Świętych Ojców. Mnisi żywią się światłem Chrystusa, które oświeca całe życie. Wprowadzają do świata chrześcijański etos. W milczeniu demaskują również sekularyzację w samym Kościele, broniąc przed wprowadzaniem do niego sił naszych czasów.

Arcybiskup Cypru nawiązał do światła Góry Tabor, oświecającego obie Cerkwie, zauważając, że współczesny świat, nie znając niestworzonych energii Bożych, nie jest w stanie przyjąć nie tylko światła Przemienienia, ale i zwykłego światła. Kto źle czyni, nienawidzi światła – przywołał słowa apostoła Jana. Cerkiew prawosławna jest odpowiedzialna za głoszenie współczesnemu światu drogi zbawie-





Podczas uroczystości na Świętej Górze Grabarce

są dowody hellenizmu, istniejącego na Cyprze od ponad trzech tysięcy lat. W zjednoczonej Europie mieszkańcy wszystkich jej krajów mają prawo do dowolnego poruszania się po całym kontynencie, nabywania majątków i osiedlania się. My zaś jesteśmy pozbawieni tego prawa nawet we własnym kraju.

Arcybiskup poprosił metropolitę Sawę, hierarchów, duchownych i bogobojnych wiernych o przekonujące Boga modlitwy w intencji cierpiącego Cypru. Dodał jednak, że ten wyjątkowo świąteczny dla całego świata prawosławnego dzień nie pozwala na pozostawanie w tym co bolesne i pesymistyczne.

Na pamiątkę modlitewnego spotkania arcybiskup Chryzostom podarował metropolicie Sawie srebrny dysk z emblematem Cypru. Ikona św. Barnaby również upamiętniła to spotkanie.

Można w tym miejscu wspomnieć, że arcybiskup Cypru korzysta z trzech przywilejów, otrzymanych jeszcze od cesarza Bizancjum – ma prawo podpisywać się czerwonym atramentem, nosić purpurową *mantiję*, a zamiast tradycyjnego pastorału, trzymać swego rodzaju berło.

Choć święto Przeminienia Pańskiego miało miejsce w tym roku we środę, już w niedzielę przybywali na Świętą Górę pielgrzymi. Od soboty trudzili się na niej duchowni, spowiadając ludzi. Metropolita Sawa nazwał takie umiłowanie Świętej Góry darem Bożym. Za wielkie dzieło budowy pięknego domu gościnnego dziękował władyka ihumenii monasteru **Hermionie**, siostrom i o. **Janowi Marczewskiemu**, a szczególnie **Sergiuszowi Martyniukowi** i jego firmie, **Janowi Czerniakiewiczowi**, **Romanowi Omieljaniukowi** i **Janowi Miniukowi**.

Słowa uznania skierował do młodzieży. – Jak mrówki trudziliście się, przygotowując Świętą Górę do święta – powiedział i do chórów, śpiewających podczas święta Spasa pod dyrekcją prof. **Włodzimierza Wołosiuka**.



nia. Na obu naszych Cerkwiach, choć małych, spoczywa wielka odpowiedzialność i jednocześnie wielkie są przed nimi perspektywy, wynikające z włączenia Polski i Cypru do Unii Europejskiej. Unia potrzebuje prawosławnej duchowości. Potrzebna jest ona po to, by człowiek mógł wyjść z impasu, do jakiego doprowadził go współczesny jałowy racjonalizm. Bóg nie oferuje człowiekowi dóbr materialnych. Oferuje wyjście z jego samotności i udziela odpowiedzi na brak poczucia bezpieczeństwa. Wskazuje na Królestwo Boże.

Cypryjski hierarcha nawiązał do czasów pierwszego wieku chrześcijaństwa, czyli od czterdziestego piątego roku, kiedy na Cyprze święci apostołowie Paweł i Marek oraz Barnaba głosili Chrystusa i przeszedł do najnowszych doświadczeń, pełnych goryczy, nie dającej się opisać tragedii cypryjskiej Cerkwi, która rozpoczęła się 35 lat temu wraz z inwazją turecką na Cypr, zagarnięciem przez Turcję trzydziestu siedmiu procent terytorium wyspy i wysiedleniem z niej wszystkich prawosławnych Greków, którzy zostawili po sobie ponad pięćset świątyń. – Wszystko to dzieje się na oczach cywilizowanej rzekomo ludzkości – skomentował. Cypr jest pierwszym krajem w Europie, który przyjął chrześcijaństwo. Mimo to dowody jego chrześcijańskich korzeni – świątynie, monastery, ikony są niszczone. Nawet niszczony jest grób św. apostoła Barnaby, założyciela i patrona naszej Cerkwi. To samo dzieje się z jego monasterem. Również niszczone

Anna Radziukiewicz
fot. **Andrzej Gutowiec (ss. 3 i 4 u dołu)** i **Ałła Matreńczyk**

Ból Cypru

Z biskupem siemiatyckim JERZYM rozmawia Anna Radziukiewicz



Biskup siemiatycki Jerzy; z lewej cmentarz we wsi Akanthon, w tureckiej części wyspy, po inwazji

Anna Radziukiewicz: – W tym roku miała miejsce oficjalna wizyta zwierzchnika Cerkwi w Polsce na Cyprze i cypryjskiej w Polsce. Władyka przygotowywał obie podróże. Trudny to proces?

Biskup Jerzy: – Przede wszystkim długi, trwał osiem miesięcy, jeśli chodzi o wizytę Jego Eminencji Sawy na Cyprze. Z rewizytą arcybiskupa Cypru Chryzostoma II w Polsce było prościej. Podczas pobytu w połowie maja naszej delegacji na Cyprze można było wręczyć zaproszenia arcybiskupowi Cypru i ustalić szczegóły podróży do Polski. Chcieliśmy przede wszystkim, by władyka Chryzostom wraz z delegacją uczestniczył w jednym z najważniejszych wydarzeń w naszym roku liturgicznym – święcie Przemienienia Pańskiego na Górze Grabarce.

– To pierwsza wizyta arcybiskupa Justyniany i całego Cypru w Polsce?

– Tak, to pierwsze oficjalne kontakty w historii obu Cerkwi. Wcześniej, choćby przez kilkanaście ostatnich lat, były one niemożliwe z powodu ciężkiej choroby poprzednika obecnego arcybiskupa Cypru.

– Wzajemne wizyty służą zapewne nawiązywaniu przyjacielskich kontaktów między hierarchami.

– W tym przypadku stanowią kontynuację przyjaźni. Obaj zwierzchnicy Cerkwi znają się od trzydziestu lat. Spotykają się na międzynarodowych prawosławnych konferencjach, uczestniczą w dialogu z innymi Kościołami. Myślę, że ta przyjaźń znajdzie następców wśród biskupów obu Cerkwi.

– Przypuszczam, że władyce jest o wiele łatwiej w nawiązywaniu przyjaźni ze światem greckim.

– Z pewnością. Studiowałem w Grecji. Niektórzy z moich kolegów ze studiów zostali już biskupami w Grecji bądź na Cyprze.

– Czy takie wizyty mogą sprzyjać rozwojowi kontaktów między prawosławnymi z Polski i Cypru?

– Te kontakty już istnieją. Cypr to piękna wyspa. Wielu naszych ludzi spędza na niej wakacje, ciesząc się ciepłym morzem, zabytkami, pamiętającymi również czasy helleńskie i odwiedzając cerkwie i monastery.

– W sercach prawosławnych jak cierń tkwi najnowsza bolesna historia wyspy, jej podziału od 1974 roku na część grecką i turecką, czyli od tureckiej inwazji. O tym także mówił arcybiskup Chryzostom podczas wizyty w Polsce.

– Dla cypryjskich Greków oznacza to ponad pięćset utraconych cerkwi. Jedne są zamieniane na meczety, inne na obory, jeszcze inne na domy nocnej rozrywki albo opuszczone niszczeją. Grecy nie mogli odwiedzać rodzinnych stron, znajdujących się na utraconej części wyspy. Dopiero cztery lata temu otwarto przejście graniczne między częścią turecką i grecką. Arcybiskup miał problemy z odwiedzeniem grobów swoich rodziców, znajdujących się po stronie tureckiej, podobnie jak z modlitwą na grobie św. Barnaby, założyciela cypryskiej Cerkwi, również tam się znajdującym. Arcybiskup zawsze podkreśla, że wraz z inwazją militarną Turcji w 1974 roku, nastąpił krach we wzajemnych bardzo dobrych relacjach między cypryjskim Grekami i Turkami, którzy przez czterysta lat potrafili żyć na jednej wyspie we wzajemnej symbiozie, odwiedzając siebie nawzajem również podczas świąt. Po inwazji wygnano Greków z ich ojczystych ziem, zabroniono odwiedzać rodzinne domy. To wszystko zaostrzało cypryjski konflikt.

– Czy jest realna propozycja rozwiązania tego problemu?

– Arcybiskup Chryzostom jeszcze takiej nie widzi.

– Czy wejście Turcji do Unii Europejskiej rozwiązałoby sprawę?

– Myślę, że warunkiem wejścia Turcji do UE jest rozwiązanie cypryjskiego problemu.

– Podział wyspy to przede wszystkim sprawa polityczna. Tymczasem mówi o niej zwierzchnik Cerkwi.

– Nie wszyscy w Polsce wiedzą, że arcybiskup Cypru, jako jedyny zwierzchnik lokalnej Cerkwi, używa jednocześnie tytułu etnarchy, czyli przywódcy narodu. Troskę o pomyślny rozwój narodu uważa więc za swój obowiązek.

– Czy takie łączenie odpowiedzialności rozpoczęło się od arcybiskupa Makariosa III?

– Tak. Pomógł on narodowi odnaleźć swoją tożsamość.

– Czy dzielił się arcybiskup Chryzostom swoimi uwagami na temat Cerkwi w Polsce?

– Zauważył, że jest bardzo dobrze zorganizowana pod względem administracyjnym, ma dobry system edukacji teologicznej, rozwinięte życie monastyczne. Ale największe wrażenie uczyniła na naszym gościu młodzież, modląca się, pielgrzymująca, pomagająca podczas święta Przemienienia Pańskiego na Świętej Górze Grabarce, wszędzie obecna. Hierarcha zauważył, że Cerkiew cypryjska, mimo że jest również bardzo dobrze zorganizowana i nie boryka się z żadnymi problemami natury finansowej, nie jest w stanie przyciągnąć do udziału w cerkiewnym życiu tak znaczącej liczby młodych ludzi.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**



Wyspa tragiczna

Goszczący z wizytą w Polsce zwierzchnik Cypryjskiej Cerkwi Chryzostom II zarówno na Świętej Górze Grabarce, jak i w soborze św. Mikołaja w Białymstoku, mówił o tragedii jego narodu i państwa, którego znacząca część (37 proc.) od 35 lat jest okupowana przez Turcję.

Cypr, na którym od „zawsze" mieszkali Grecy, ma długą, niezwykle bogatą, ale i tragiczną historię.

Istnieją świadectwa, że już około 5500 lat przed nasza erą istniały tam osady, w których mieszkało po 1500 osób. W IV tysiącleciu p.n.e. potrafiono wyrabiać przedmioty z miedzi. W 30 roku p.n.e. wyspa przechodzi ostatecznie pod władzę Rzymu, by po czterystu latach, w wyniku podziału cesarstwa przejść pod panowanie Bizancjum. W XII wieku Cypr podbijają krzyżowcy, a w 1489 roku wyspa staje się posiadłością wenecką.

W 1570 roku zdobywają ją Turcy. W ciągu kilkudziesięciu lat na Cypr przybywa ponad 50 tysięcy tureckich osadników. Przez blisko trzysta lat panowania Turcy doprowadzili Cypr do upadku i częściowego wyludnienia – około 15 proc. ludności udało się też zislamizować. Gdy prześladowania prawosławnych Greków stają się nie do zniesienia, w 1821 roku wybucha powstanie. Turcja w ramach odwetu nakazała powiesić patriarchę Konstantynopola na bramie jego siedziby, a arcybiskupa Cypru na drzewie na rynku w Nikozji. Stracono też trzech cypryjskich biskupów i blisko czterystu, w większości prawosławnych, duchownych, znaczących greckich postaci. Gdy wybuchła zwycięska dla Rosji wojna turecko-rosyjska (1876-1878), Wielka Brytania podpisała z sułtanem tajną konwencję, w myśl której Cypr przeszedł pod administrację brytyjską. Wielka Brytania w 1914 roku oficjalnie anektowała Cypr, który w 1925 roku stał się jej oficjalną kolonią.

Gdy w 1950 roku arcybiskupem Cypru został **Makarios III**, ożyły nadzieje Greków cypryjskich na połączenie się z Grecją. Walczący o wyzwolenie Grecy utworzyli podziemną armię EOKA (Organizacja Narodowa Bojowników Cypryjskich), na czele której stanął **Georgios Grivas**.

Walki z Anglikami i służącą im Organizacją Bojową Turków Cypryjskich (TMT) trwały z przerwami do 1960 roku, kiedy to Cypr stał się suwerennym państwem. Skonstruowana przez Brytyjczyków konstytucja, gwarantująca mniejszości tureckiej prawo weta praktycznie w każdej ważnej dla kraju sprawie, wywoływała stałe napięcia. Podjęta przez pełniącego funkcję prezydenta arcybiskupa Makariosa próba unowocześnienia państwa spotkała się ze sprzeciwem Turcji. Do akcji powróciły formacje zbrojne. Gdy w 1974 roku cieszący się poparciem rządzących Grecją pułkowników oficerowie Cypryjskiej Gwardii Narodowej dokonali nieudanego zamachu stanu, Turcja postanowiła wykorzystać okazję.

Tureckie wojska zaatakowały Cypr 20 lipca 1974 roku. Jako uzasadnienie „pokojowej operacji" – tak do dziś rząd turecki określa inwazję – podano „konieczność przywrócenia porządku konstytucyjnego". Mimo że zarówno Turcja, jak i Grecja były członkami NATO, Amerykanie ostrzegli rząd w Atenach, że każda akcja przeciwko Turcji będzie powodować reakcję zbrojną. Osamotnieni, choć dzielnie walczący, cypryjscy Grecy nie mieli szans w starciu z o wiele silniejszą turecką armią, która zajęła północną część wyspy. W czasie walk dokonano wiele krwawych zbrodni na ludności cywilnej. Z zajętej części wyspy wypędzono 180 tysięcy Greków. Na ich miejsce sprowadzono około 115 tysięcy osadników z Turcji. Rozpoczęto trwające do dziś systemowe niszczenie greckiego, w pierwszej kolejności prawosławnego, dziedzictwa kulturowego.

Zarówno sama agresja, jak i kolonizacja części suwerennego państwa, jakim od 1960 roku jest Cypr, była wielokrotnie potępiana przez międzynarodową opinię publiczną, jednak Turcja była i pozostaje do dziś głównym partnerem USA w tej części świata. Dla krajów zachodnich, także dla Rosji, jest też ważnym partnerem gospodarczym. Może więc pozwolić sobie na całkowite ignorowanie deklaracji i rezolucji ONZ i innych międzynarodowych organizacji.

Pewną nadzieję na pokojowe rozwiązanie sytuacji stwarza aspiracja Turcji do Unii Europejskiej. Cypr, będący członkiem Unii Europejskiej od 2004 roku, może te aspiracje skutecznie blokować. Ponadto grecka część Cypru jest jednym z lepiej rozwiniętych krajów świata – w 2007 roku dochód na jednego mieszkańca wyniósł tu ponad 27 tys. USD, podczas gdy turecka cześć boryka się z dużymi problemami gospodarczymi. Z pewnością Turcja musiałaby powstrzymać proces niszczenia chrześcijańskiego dziedzictwa okupowanej części Cypru, gdyby w tej sprawie bardziej słyszalny był głos chrześcijańskich Kościołów w Europie Zachodniej i Ameryce. O to prosił chrześcijan w Polsce arcybiskup Chryzostom II.

Eugeniusz Czykwin

Twardy fundament

W sobotę i niedzielę, 22 i 23 sierpnia, w parafii św. Jana Teologa na białostockich Bacieczkach uroczyście powitano relikwie żyjących w III wieku świętych darmo leczących męczenników Kosmy i Damiana, przywiezione z monasteru Zocziszte w Kosowie. Uroczystości stały się świętem najmłodszej parafii Białegostoku, ale i wszystkich wiernych w Polsce.



– Kiedy w kwietniu tego roku przyjąłem posługę proboszcza parafii – mówi proboszcz o. **Marek Wawreniuk** – i wszedłem do ołtarza, moją uwagę przyciągnęła ikona świętych Kosmy i Damiana. Wikariusz, o. **Michał Czykwin**, opowiedział mi, że jest darem serbskich mnichów dla wiernych w Polsce, którzy poprzez modlitwy i ofiary starali się pomóc Serbom, cierpiącym w czasie konfliktu kosowskiego.

Opowiedział też o możliwości sprowadzenia relikwii Świętych Braci. Po wielu staraniach, w które zaangażował się nasz władyka **Jakub**, dzięki błogosławieństwu kosowskiego hierarchy **Artemije**, stało się to możliwe. Sprowadzenie relikwii to szczególny moment dla naszej parafii, to fundament duchowego życia krystalizującej się parafii, przygotowującej się do budowy cerkwi.

– Tutaj ma być budowana cerkiew – mówił podczas niedzielnych uroczystości władyka supraski **Grzegorz**. – Wznoszenie jej ścian to wielki trud. Pamiętajmy, o tym co na przestrzeni wieków zgodnie twierdzili wszyscy ojcowie, co nazywane jest *consensus patrum* – tylko w Cerkwi możliwe jest zbawienie. Dlatego jest nam potrzebne miejsce, w którym wierni mogą przyjmować sakramenty, w którym może być godnie sprawowana liturgia święta, by jak najwięcej ludzi mogło przystępować do Eucharystii. Hierarcha zachęcał do czytania Pisma Świętego i podkreślał przesłanie z Ewangelii – naszym obowiązkiem jest przebaczać, a nawet starać się pokochać tych, którzy nas skrzywdzili. Dzieci i młodzież prosił, aby zawsze pamiętali o modlitwie i o tym, co przekazują im rodzice i przodkowie, by swym zachowaniem i postępowaniem zaświadczać o swojej wierze.



Wiara daje siłę. Władyka Grzegorz przypomniał swoje spotkanie z patriarchą serbskim **Pavle**.

Kiedy z Kosowa zaczęto wyganiać prawosławnych, niszczyć cerkwie, patriarcha gorąco prosił głowy państw, przedstawicieli organizacji międzynarodowych o pomoc. Ta nie przychodziła.

– Jak mogłem zapomnieć, że jestem duchownym – powiedział władyka Pavle.

Odtąd codziennie, płacząc, służył liturgie. Przyszły spokojniejsze czasy, zaczęła nadchodzić pomoc.

Modlitwa jednoczy. Wierni z Bacieczek i innych białostockich parafii tłumnie zebrali się na sobotnim *wsienocznom bdienii*, akatyście i molebnie i na niedzielnej liturgii.

Wśród nich byli także poseł **Eugeniusz Czykwin**, konsul Austrii w Rzeczypospolitej **Andrea Anastazja Sandhacker**, wiceprezydent Białegostoku **Aleksander Sosna**.

Władyka przypomniał, że podobnie wokół relikwii męczenników zbierali się pierwsi chrześcijanie. To wła-

Na stronie obok: ikona św.św. Kosmy i Damiana, proboszcz o. Marek Wawreniuk wita biskupa supraskiego Grzegorza
U dołu: podczas św. Liturgii i wierni przed ikoną i relikwiami



Kosmy i Damiana rzymskich. Otrzymali oni od Boga talent leczenia ludzi. Uzdrawiali ciała i dusze. Opłat nie przyjmowali. Nieustannie nauczali: „Siłą Chrystusa leczymy. Uwierzcie w Niego, a będziecie zdrowi". Wielu pogan uwierzyło, a świętych lekarzy uwięziono i przyprowadzono przed cesarski sąd.

Panujący w latach 282 i 283 cesarz Karus, grożąc mękami, zmuszał lekarzy do wyrzeczenia się Chrystusa, a oni zwrócili się do Boga o pomoc. Nieoczekiwanie cesarzowi nienaturalnie wykręciła się szyja, nie mógł poruszyć głową.

Władca po modlitwie świętych wyzdrowiał, po czym wypuścił ich do domu. Ich sława wzrosła, a liczne uzdrowienia przyniosły powszechny szacunek. To wzbudziło jednak zazdrość ich nauczyciela, także lekarza.



śnie na krwi Chrystusa i wszystkich tych, którzy oddali za Niego życie, na twardym fundamencie, powstała Cerkiew.

Wśród świętych są trzy pary darmo leczących braci lekarzy o imionach Kosma i Damian. To męczennicy, od miejsc w których żyli i zostali zamęczeni nazywani rzymskimi i arabskimi, oraz Kosma i Damian tak zwani *asijscy*, z którymi jest czczona ich matka Teodozja.

W Białymstoku znajdują się relikwie

Zaprowadził on braci w góry i podstępnie zabił.

Kosmę i Damiana o wstawiennictwo proszą chorzy, także lekarze, pielęgniarki i farmaceuci.

O relikwiach i cudotwórczych ikonach o. Marek, uczestnik i organizator wielu pielgrzymek, mówi, że są wielkim bogactwem Cerkwi, ale nie będą oddziaływały bez wiary.

Relikwie pobudzają do rozmyślania nad sobą. Nad tym, że już na ziemi możliwe jest zbawienie.

Święci faktycznie żyli, walczyli z takimi samymi pokusami jak my i tu dostąpili świętości. Istnienie relikwii to niezaprzeczalny przykład łaski Bożej.

– Obecność relikwii to szczególne przejaw łaski Bożej, ale i wyzwania – mówi proboszcz – dlatego już od września zapraszamy w każdą niedzielę na akafist do Kosmy i Damiana. Do ikony i *moszczy* będzie mógł podejść każdy. Już przygotowujemy *kiwot*.

Nie sposób oprzeć się myśli, że ta parafia powstaje na twardym gruncie. Została erygowana w maju 2007 roku, a w czerwcu tego samego roku poświęcono krzyż, który stanął na placu, gdzie kiedyś ma powstać świątynia.

Prawosławie na Bacieczkach ma jednak swoją historię, fundament historyczny.

Są przekazy, że wcześniej istniała tu cerkiew św. Jana Teologa. Możliwe, że stała ona na dawnym cmentarzu prawosławnym, miejscu do dziś nazywanym *mogiłkami*. Wieś Fasty wraz z folwarkiem Bacieczki należała do supraskiego monasteru. Wiadomo, że bacieczkowska cerkiew w 1773 roku została rozebrana i przewieziona do Zawyk.

Wierni na Bacieczkach modlą się w tymczasowej cerkwi, która napełniała się ludźmi i w Hajnówce, i w Czyżach, i na białostockim Nowym Mieście.

Choć już teraz wiadomo, że jeszcze zanim rozpocznie się budowa cerkwi, czeka ich pracochłonna i mało zauważalna, ale konieczna wymiana gruntu, z wiarą w pomoc Bożą, świętych – Jana Teologa, Kosmy i Damiana, i ludzi dobrej woli patrzą w przyszłość.

Natalia Klimuk
fot. **Anna Radziukiewicz**
Tomasz Poskrobko
o. Michał Czykwin

Wszyscy, którzy chcą wesprzeć budującą się nową cerkiew, ofiary mogą przekazywać parafii św. apostoła Jana Teologa w Białymstoku

Numer:
81 8099 0004 0016 5304 2000 0010



Od lewej ihumen monasteru w Zocziszte, o. Stefan, poprzedni ihumen o. Petar i o. Michał Czykwin podczas dzielenia relikwii

W podzięce za wiarę żywą

Z o. MICHAŁEM CZYKWINEM
z białostockiej parafii św. Jana Teologa
o kulcie świętych Kosmy i Damiana,
kosowskim monasterze Zocziste, wiernych w Polsce i Serbii,
rozmawia Natalia Klimuk

– Kosma i Damian to święci z przełomu III i IV wieku, znani i czczeni na całym świecie. Czy są różnice w ich kulcie w Polsce i Serbii?

– Zasadniczych nie ma. W obu miejscach kult świętych lekarzy jest żywy. W Polsce Kosma i Damian patronują wielu świątyniom. W Serbii tego dnia wiele rodzin obchodzi swoją *slavę*, czyli święto patrona czy patronów rodu.

Miejscem wielowiekowego kultu świętych, w którym znajdują się ich relikwie i skąd ich cząstka została do nas przywieziona, jest monaster Zocziszte. Przychodzi tam wielu Serbów, ale też albańskich muzułmanów. Miejscowych muzułmanów oburzyło wysadzenie przez ekstremistów monasteru w powietrze. Przychodzili tu w czasie pogromu kosowskiego, przychodzą i teraz. Czemu? Mówią, że nie wierzą w Chrystusa, ale wierzą w Kosmę i Damiana, że tę wiarę przekazali im przodkowie.

– Zocziszte to miejsce wielowiekowej modlitwy, przerywanej dramatycznymi wydarzeniami.

– Tak. Pierwsze zachowane wzmianki o męskim monasterze ku czci świętych Kosmy i Damiana pojawiają się w XI wieku. Ale najnowsze badania archeologiczne dowiodły, że już w IV wieku stała tu bazylika. Z czasem monaster wyrósł na duchowe centrum, głównie ze względu na relikwie świętych lekarzy. Ponad pięćsetletnia turecka okupacja Serbii, później druga wojna światowa i czasy komunistyczne w Jugosławii doprowadziły do upadku klasztoru. Mimo że zabrakło mnichów, relikwie nadal tu były, święci towarzyszyli mieszkańcom Kosowa, dochodziło do cudów. W 1992 roku do Zocziszte znów przybyli mnisi. Niestety, odnowę życia duchowego przerwała wojna. W 1999 roku albańscy ekstremiści podpalili monaster, wysadzili w powietrze starą cerkiew z XI wieku, ograbili budynki monasterskie. Mnichów ewakuowały wojska międzynarodowe. Opuszczając monaster zabrali ze sobą relikwie braci lekarzy.

– To miejsce wielu cierpień.

– Ale i ogromnej łaski, obejmującej nie tylko prawosławnych. Cudów jest wiele. Także współcześnie. Widziałem osoby chore, które przy relikwiach otrzymywały uzdrowienie. Toczy się z nich miro, czuje się *błahouchanije*.

Nawet nazwa monasteru i pobliskiej miejscowości związana jest z łaską, która płynie z tego miejsca. Zocziszte prawdopodobnie pochodzi od słowiańskiego określenia *za oczi*, a to najpewniej wzięło się od licznych tutaj uzdrowień ślepych.

Zgodnie z długą tradycją, nadal podtrzymywaną przez dość radykalnych w sprawach ekumenizmu hierarchów – patriarchę Pavle i biskupa kosowsko-prizreńskiego Artemije, są tu wpuszczani miejscowi muzułmanie. Klęczą przed relikwiami i *przykładają się*. Czasem proszą duchownego, by po okryciu głowy jepitrachilem odczytał nad nimi modlitwę. Oni też otrzymują łaskę uzdrowienia. Nie słyszałem o innych monasterach, do których przychodziliby muzułmanie.

– Po dwuletnim pobycie w monasterze w Sopocianach mnisi wraz z relikwiami powrócili do Zocziszte. Jak teraz wygląda ich życie?

– Powrót był możliwy w 2004 roku. Mimo ciągłego zagrożenia ze strony albańskich ekstremistów monaster udało się częściowo odbudować. Już stoi cerkiew. Pną się w górę i dzwonnica, i inne zabudowania monasterskie. Klasztor nigdy nie należał do najludniejszych. Zawsze było tu skromnie. Mnisi trudzili się przy uprawie winorośli i produkcji wina. Teraz siedmiu braciom najbardziej doskwiera brak zabranych im pól w najbliższym sąsiedztwie. W życiu codziennym pomagają Serbowie ze znajdującej się nieopodal enklawy. Dalej położone pola mnisi oddali w dzierżawę, piszą ikony, zajmują się działalnością wydawniczą. Sytuację można określić jako stabilną, ale mimo wszystko ochrona wojsk austriackich jest konieczna.

– Łaska Boża, objawiająca się poprzez relikwie świętych, pomaga mnichom i mieszkającym w pobliżu prawosławnym wytrwać. Kiedy ta świętość trafiła do Zocziszte?

– Nie jest to do końca jasne. O relikwiach mówi się, że były tu od zawsze. Wspomniana wcześniej XI-wieczna wzmianka o monasterze dotyczy już ugruntowanego kultu świętych i znajdujących się tu relikwii. W bazylice znajdowały się łacińskie inskrypcje, które mogłyby wskazywać, że znaleźli tu schronienie chrześcijanie rzymscy. Prawdopodobnie to oni przywieźli ze sobą relikwie świętych Kosmy i Damiana, tzw. rzymskich. Prawosławna hagiografia zna bowiem trzy pary świętych braci o tych imionach, żyjących w tym samym

Liturgia pielgrzymów z Polski na ruinach monasterskiej cerkwi w Zociszte i fragment monasterskich zbaudowań

okresie: rzymskich, arabskich i asijskich. Wskazywała by na to też mała odległość – Półwysep Apeniński od Bałkanów dzieli niewielka odległość, a w IV wieku Adriatyk pokonywali bez przeszkód nawet mniej wytrawni żeglarze. W monasterze świętych uroczyście wspomina się dwa razy do roku – w dniu Kosmy i Damiana rzymskich i *asijskich*. W tym roku latem, mimo utrudnionego dostępu, do monasteru przybyło około półtora tysiąca wiernych.

– Monaster odwiedzali też pielgrzymi z Polski.

– Prawosławni z Polski pokazali żywą wiarę. Serbowie o tym pamiętają. Pomoc okazywana Kosowu wychodziła przede wszystkim od wiernych. To oni ofiarnie odpowiedzieli na apele „Przeglądu Prawosławnego", portalu Kosovo.cerkiew.pl, duchowieństwa. Na pielgrzymki do Kosowa było więcej chętnych niż miejsc. Powstała nieformalna grupa przyjaciół monasteru w Zociszte, zorganizowano, pokazywaną w wielu miastach Europy, wystawę o tym jak wielką ranę zadano Kosowu i Metochii.

Serbowie pamiętają o pielgrzymce studentów i wykładowców warszawskiego seminarium, którzy jako pierwsi i dotąd jedyni studenci teologicznych szkół modlili się w miejscu spalonego w 1999 roku słynnego seminarium w Prizren. Starczyło im wiary i odwagi by odwiedzić święte miejsca Kosowa, mimo że w Zociszte autobus obrzucono kamieniami. Dochodzenie w tej sprawie, z powodu nieznalezienia sprawców, umorzono. Kapłani, mniszki, mnisi i kosowscy wierni pamiętają o tych gestach solidarności z serbskim prawosławiem i serbską kulturą, traktują je jako znak ewangelicznej miłości.

– Chcieli podziękować.

– Tak. Podarowali redakcji Przeglądu Prawosławnego ikonę świętych Kosmy i Damiana. Władyka Jakub pobłogosławił prośbę redakcji, by trafiła do najmłodszej białostockiej parafii – św. Jana Teologa na Bacieczkach. To wyjątkowa ikona. Powstała w Zociszte. W 2006 roku, kiedy sytuacja tamtejszych mnichów nieco się unormowała, poszukiwali oni nowych źródeł utrzymania. Postanowiono otworzyć pracownię ikonograficzną. Mistrzowie ikonografii z Serbii, Rosji i Grecji uczyli mnichów przez rok. Ikona podarowana wiernym w Polsce jest pierwszą, która wyszła spod ich rąk. Na niej święci trzymają nie naczynia z lekarstwami, ale odbudowaną monasterską świątynię – cerkiew, w której dokonują się uzdrowienia.

– W krótkim czasie za ikoną podążają relikwie.

– Chyba nikt w Polsce nie miał odwagi myśleć, że może się tak stać. Idea wyszła od Serbów, dokładniej przełożonego zocistańskiej wspólnoty, ojca Petara. Choć i serbska strona była powściągliwa. Czas płynął. W międzyczasie, w 2005 roku, do Polski przyjechał władyka Artemije. Poznał nasze prawosławie i pobłogosławił na wywiezienie po raz pierwszy w historii cząsteczki *moszczy*. Zaangażował się władyka Jakub. Mimo to, a może po to by chwała świętych zajaśniała jeszcze bardziej, opory miał nowy namiestnik monasteru, ojciec Stefan. Przed kilkoma tygodniami, w niedzielę po Świętej Liturgii, w czasie której modliliśmy się razem, odkrył moszczy. Przed chwilą suche, na naszych oczach pokryły się mirrem. W powietrzu rozszedł się piękny aromat. – Wolą świętych lekarzy jest jechać do Polski – stwierdził ihumen.

Myślę, że przybycie relikwii to dla naszych wiernych dobry czas do rozważań. Rozważań o tym, jak cicho i skromnie, czasem z trudnościami, objawia się wola i wielkość Boga.

Władyka Artemije jest przekonany, że w ten sposób Serbowie najlepiej podziękują za pomoc, która płynęła z Polski. Wierzy, że tutejsi wierni, modląc się przed relikwiami, wspomną też umęczony naród Kosowa i Metochii.

– Dziękuję za rozmowę.









Jubileusz soboru Marii Magdaleny

29 czerwca (11 lipca według nowego stylu) 1869 roku na warszawskiej Pradze wyświęcono cerkiew św. Marii Magdaleny, najważniejszą obecnie świątynię prawosławną w Polsce, katedrę metropolitalną. Jubileuszowa uroczystość odbyła się 22 lipca, w dniu święta jej patronki. Liturgii św. przewodniczył metropolita Sawa, któremu asystowali: przedstawiciel Patriarchatu Gruzińskiego, metropolita Tshinwali i Nikozi Izajasz, arcybiskupi Miron i Jakub oraz biskup Jerzy.

– W tej świątyni od 140 lat modlą się prawosławni chrześcijanie. Jest ona centrum naszych radości i duchowych przeżyć, ale również miejscem tragedii, których w tym czasie Cerkiew doświadczyła. Pomimo trudności dziś z dostojeństwem świadczy o prawosławiu w stolicy Polski. Miały w niej miejsce najważniejsze wydarzenia związane z życiem Cerkwi. Świątynia ta jest bliska każdemu prawosławnemu, biskupom i duchownym, gdyż większość z nich tu otrzymała swe święcenia, aby nieść dobrą nowinę o Zmartwychwstałym Chrystusie, którą niosła św. Maria Magdalena – powiedział władyka **Sawa**.

Także proboszcz parafii katedralnej, o. **Anatol Szydłowski** podkreślił, że sobór podczas 140 lat doświadczył wielu radosnych chwil, ale i trudnych prób, do których zaliczyć można dwie wojny światowe.

Świątynię zaprojektowano z rozmachem, w stylu, który zwykło się umownie nazywać bizantyńsko – rosyjskim. Smukła bryła, której lekkości dodają rytmicznie powtarzające się zdobienia – kolumny, półkolumny, obramowania, płaskorzeźby, zwieńczona pięcioma kopułami, jeszcze więcej piękna zamknęła w swym wnętrzu. Freski wykonali wybitni ówcześni artyści, **Wasyl Wasiljew** i **Roman Winogradow**. Pozłacany ikonostas, ikony do którego napisał Wasiljew, zachował się w niemal niezmienionej formie.

Niestety, większość cennych ikon i bogatego pierwotnego wyposażenia, wywieziona w 1915 roku wraz z *bieżeńcami* do Rosji, nigdy już do Warszawy nie powróciła.

Wielokrotnie w swych dziejach rozbudowywana i remontowana, prawdziwej dewastacji zaznała cerkiew we wrześniu 1944 roku. Kilka niemieckich pocisków uderzyło w główną kopułę. Z trudem (wśród ratowników były ofiary śmiertelne) udało się opanować pożar. Cały wierzchołek kopuły został jednak wypalony, główny krzyż zwalił się i legł na dachu, całe zresztą poszycie dachowe wymagało gruntownej naprawy.

Zniszczenia, ubytki, ślady czasu, niedoskonałości techniczne, to już przeszłość. Świątynia ma szczęście do opiekunów. Jej blask to niemała zasługa metropolity Sawy i ostatnich proboszczów, o.o. **Jana Sezonowa** i Anatola Szydłowskiego.

Nie wspaniałość murów świadczy jednak o randze katedry, a skupiona przy niej wspólnota wiernych i duszpasterzy. Ich duchowość, działalność charytatywna, edukacyjna, kulturalna, czynią ją miejscem żywym, bliskim Bogu i ludziom.

Dorota Wysocka

Fotografie, pocztówka sprzed I wojny światowej i współczesny widok cerkiewnych kopuł, pochodzą z jubileuszowego folderu „Katedra Równej Apostołom św. Marii Magdaleny w Warszawie".

O trzech teologicznych cnotach i drogach poznania Boga

Drodzy bracia i siostry, dzisiaj wieczorem i jutro modlitewnie wspominamy święte męczennice Wierę, Nadzieję, Lubow (Miłość) i matkę ich Sofię. Historia ich świadectwa o Panu, ich męczeństwa nie jest w żaden sposób szczególna. Zdarzyła się w 137 roku w Rzymie, za cesarza Adriana, i w samym wydarzeniu nie ma niczego, co by odróżniało te kobiety od innych świętych ludzi tych czasów, którzy świadczyli o Panu, cierpieli za Niego i za Niego oddali życie. Ale to święto cieszy się szczególną miłością naszego narodu, nasz naród bowiem bardzo lubi te imiona – Wiera, Nadzieja, Lubow, Sofija – i bardzo wiele kobiet u nas je nosi.

Kiedy czytaliśmy akafist do tych świętych męczennic, często powtarzały się w nim słowa, że są one *tezoimienityje*, to znaczy że noszą te same imiona, co trzy teologiczne cnoty: „wiara, nadzieja, miłość".

Trzy teologiczne cnoty... Nasze ucho przyzwyczaiło się traktować słowa „teolog, teologia" jak pojęcia stricte naukowe, specjalnie poświęcone badaniu głębokiej nauki o Bogu. I powstaje wrażenie, że nazywając te cnoty teologicznymi Cerkiew pragnie powiedzieć, że w pierwszym rzędzie powinny one cechować teologów.

Ale to kłamliwe i fałszywe wyobrażenie, bowiem słowo „teolog" kiedyś, na początku, nie oznaczało tego co oznacza obecnie – czyli profesjonalisty, który zgłębia nauki teologiczne: historię Cerkwi, dogmatykę, moralną, zasadniczą teologię, egzegezę, liturgikę i inne specjalne nauki, które są potrzebne duchownym, działaczom Cerkwi, cerkiewnym naukowcom. Nic podobnego – początkowo słowa „teologia, teolog" oznaczały to co powinny oznaczać. Greckie *logos* (słowo) oznacza wyobrażenie, rozmyślanie, rozważanie. I w starożytności, w Cerkwi pierwszych wieków słowo to znaczyło, że każdy chrześcijanin, każdy wierny był tym, kogo nazywają dzisiaj teologiem. Każdy był powołany do tego, by uprawiać teologię, ponieważ każdy wierny powinien mieć wyobrażenie o Bogu, powinien pojmować Boga, powinien dążyć do łączności z Bogiem. A każdy, kto wierzy w Boga, kto dąży do tego, by pojmować Boga, pojmie Go.

Kto stara się zrozumieć Boga, kto stara się przeżyć wspólnotę z Bogiem – ten jest teologiem. A wiara, nadzieja, miłość nazywają się „teologicznymi cnotami" nie dlatego, że są potrzebne wyłącznie profesjonalistom – uczonym, doktorom nauk teologicznych – a dlatego, że jedynie poprzez te cnoty, te cechy każdego wierzącego, każdego chrześcijanina, można osiągnąć wspólnotę z Bogiem. Tylko poprzez wiarę, tylko poprzez nadzieję, tylko poprzez miłość można pojąć Boga (oczywiście w granicach ludzkich możliwości), można znać Boga, doświadczyć Boga, otrzymać łaskę Boga. Teologiczne cnoty – to znaczy prowadzące do rozumienia Boga.

Mało tego, powinienem powiedzieć, że nie są to wyłącznie chrześcijańskie cnoty, dlatego że nazwano je nie chrześcijańskimi, a właśnie teologicznymi cnotami. Oznacza to, że każdy człowiek, który ma wiarę, ma nadzieję, ma miłość, nawet jeśli nie jest chrześcijaninem, w pewnym stopniu może pozostawać we wspólnocie z Bogiem, w pewnym stopniu może pojmować Boga. Ponieważ jest to jedyna droga, jedyny sposób pojmowania Boga i wspólnoty z Bogiem – wiara, nadzieja i miłość. Innej drogi nie ma.

Umysł człowieka, myśl człowieka, nauka człowieka mogą zbliżać do poznania Boga, ale poznać Boga samodzielnie nigdy nie będą w stanie, gdyż umysłowe możliwości człowieka są ograniczone. Człowiek żyje w środowisku materialnym, człowiek żyje w trzech wymiarach, człowiek jest ograniczony ramami materialnego bytu i swego cielesnego istnienia, a Bóg jest Duchem, Bóg jest absolutnie duchową Istotą i pojąć, zrozumieć Go, wejść we wspólnotę z Nim poprzez nasze ograniczone, przystosowane do materialnego bytu, możliwości umysłowe nie jesteśmy w stanie, dlatego jedyna droga, która nam pozostaje, to droga duszy ludzkiej poprzez wiarę, poprzez nadzieję i miłość.

O tym, drodzy bracia i siostry, pisze nam apostoł Paweł w trzynastym rozdziale Pierwszego listu do Koryntian, który bywa nazywany „hymnem miłości".

A pisze tak: *Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzmiący*.

Oznacza to, że jeśli osiągnę doskonałość, jeśli ja i cała ludzkość nauczymy się kierować przyrodą tak, by nawet zmieniać naturalny porządek, jeżeli zostanę gospodarzem wszystkiego, ale miłości nie mam, to jestem ubogi, moje bogactwo jest niczym, niczym jest moja siła, niczym moja technika, niczym wszystkie moje osiągnięcia. W ostatecznym rozrachunku są pustką.

I gdybym rozdał na jałmużnę całą majętność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał – nic bym nie zyskał.

I jest to prawda, drodzy bracia i siostry. Sami widzimy, z własnego

doświadczenia wiemy, że wszelkie osiągnięcia ludzkiego geniuszu, wiedzy, organizacji, nauki – wszystkie osiągnięcia człowieka, jeśli dokonane są nie w imię miłości do człowieka, jeśli nie są natchnione miłością – to w ostateczności wyrządzają jedynie szkodę. Bowiem nawet najgorsi zwyrodnialcy, którzy zabijali i pozbawiali wolności miliony ludzi w ciągu całej historii (a podczas ostatniej wojny było to szczególnie widoczne), mogli posiadać doskonałą znajomość techniki i wykorzystać wszystko to na zło, dla unicestwiania ludzi.

Pisze apostoł, czym jest miłość: *Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą; nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma. Miłość nigdy nie ustaje, nie jest jak proroctwa, które się skończą, albo dar języków, który zniknie, lub jak wiedza, której zabraknie*.

I rzeczywiście, drodzy bracia i siostry, miłość, jeśli jest w człowieku, sprawia, że człowiek jest w stanie przenieść wszystko, że jest gotów złożyć wszelką ofiarę w imię tej miłości.

Miłość sprawia, że człowiek jest ufny, cierpliwy, wszystko znosi. I miłość nigdy nie ustaje, jeśli jest prawdziwa, bowiem – jak słyszeliśmy w akafiście – miłość jest silniejsza niż śmierć. Nawet ludzie, którzy zabijają innych, mogą pozbawiać człowieka życia, ale nie są w stanie zawładnąć jego miłością, nie są w stanie przerwać jego miłości, bowiem miłość czyni to co niemożliwe, czyni cuda.

I dalej apostoł pisze o miłości: *Po części bowiem tylko poznajemy, po części prorokujemy, Gdy zaś przyjdzie to co jest doskonałe, zniknie to co jest tylko częściowe. Gdy byłem dzieckiem, mówiłem jak dziecko, czułem jak dziecko, myślałem jak dziecko. Kiedy zaś stałem się mężem, wyzbyłem się tego co dziecięce.Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno, wtedy zaś twarzą w twarz. Teraz poznaję po części, wtedy zaś poznam tak, jak i zostałem poznany*.

Drodzy bracia i siostry, apostoł nam tutaj tłumaczy, dlaczego właśnie wiara, nadzieja i miłość, zwłaszcza miłość, są ważne. Mówi on bowiem: my wszyscy tu na ziemi jesteśmy podobni do dzieci, które po dziecięcemu myślą, po dziecięcemu wierzą, po dziecięcemu rozumieją, które nie są w stanie posiąść tajemnicy istnienia świata, ostatecznego sensu życia, wszystkiego tego co istnieje w Bogu i od Boga.

Jesteśmy jak dzieci, a nadejdzie czas, kiedy wszyscy staniemy się dorośli i będziemy postępować i rozumieć jak dorośli. Apostoł mówi, że teraz widzimy, poznajemy tajemnice istnienia świata, tajemnice Boga jakby w mglistym zwierciadle. Zacierają się kontury, rysy, coś tam jest, coś tam widać, ale nie wiadomo dokładnie co. A oto kiedy osiągniemy Boga, kiedy będziemy w łączności z Bogiem w życiu wiecznym, w błogości na niebiosach, wtedy będziemy widzieć twarzą w twarz, będziemy jak dorośli rozumieć wszystko.

I w naszym okresie ziemskiej historii ludzkości niezbędne są wiara, nadzieja i miłość jako środki rozumienia. One jeszcze nie umożliwiają pełnego pojmowania Boga – doskonałe rozumienie będzie tylko tam, na niebiosach – ale tylko te trzy cnoty, te cechy przywiodą nas do Boga.

I dalej apostoł kończy: *Tak więc niech trwają wiara, nadzieja, miłość, te trzy*. I ostatnie jego zakończenie: *Ale z nich największa jest miłość*.

Drodzy bracia i siostry, oto co powinniśmy wiedzieć, kiedy obchodzimy święto świętych męczennic Wiery, Nadziei, Lubowi (Miłości) i matki ich Sofii, to jest Mądrości Najwyższej. Powinniśmy wiedzieć, że osiągnąć Boga i budować stosunki chrześcijańskie możemy tylko poprzez wiarę, nadzieję i miłość, ale z tych cnót miłość jest największa, sam bowiem Bóg jest Miłością!

Amiń.

O. Witalij Borowoj
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Stąd wyszła Ruś

– Skąd wyszła Ruś? Wyszła stąd, z kijowskich wzgórz. Tutaj jest początek naszej wiary, początek naszej Cerkwi, tutaj jest początek państwowości, z której potem powstały oddzielne organizmy państwowe. Tutaj jest nasza historyczna przeszłość i, być może kogoś tym zadziwię, ale w pewnym stopniu będzie się decydować także nasza przyszłość. Pod słowem „nasze" rozumiem nas wszystkich – ludzi należących do jednej cywilizacji starodawnej Kijowskiej Rusi, która rozkwitała, rozwijała się i stała się ważnym czynnikiem światowej cywilizacji – mówił patriarcha Kirył podczas debaty telewizyjnej w Kijowie, pytany o to, dlaczego właśnie Ukraina stała się pierwszym krajem, który odwiedza z duszpasterską wizytą. – I kiedy doszło do mego wyboru, o tym już mówiłem i chcę teraz powtórzyć, kiedy z rąk metropolity kijowskiego Włodzimierza otrzymałem posoch metropolity kijowskiego Piotra, który przeniósł katedrę do Moskwy i nazywany jest moskiewskim ***swiatitielem***, poczułem swój rzeczywisty współudział w wielkiej historii, która rozpoczęła się tu w Kijowie, współudział w życiu narodu, ukraińskiego narodu, i dlatego głos serca podpowiadał: właśnie tutaj przyjechać w pierwszej kolejności, żeby pomodlić się razem z ukraińskim narodem, zastanowić się, usłyszeć głosy ludzi, zrozumieć to, czego być może do końca nie rozumiem.

Patriarcha wystąpił w audycji telewizyjnej 30 lipca. Wizytę na Ukrainie rozpoczął trzy dni wcześniej, 27 lipca.

Rozpoczął od molebna przy pomniku św. Włodzimierza. Monument wznosi się na Włodzimierzowskiej Górze, nad tą częścią Dniepru, gdzie według tradycji odbył się chrzest Kijowian. Wokół góry zebrały się tysiące ludzi. „Kirył – nasz patriarcha" – wznosili okrzyki. A patriarcha mówił:

– Przybyłem na brzeg Dniepru tutaj jako pielgrzym, żeby dotknąć tysiącletniej historii naszej Cerkwi. Ze szczególnym drżeniem wszedłem na tę górę, żeby pomodlić się do tego świętego, którego imię otrzymałem podczas chrztu i z którym utrzymuję duchową modlitewną łączność, codziennie modląc się o zachowanie świętych Bożych Cerkwi, o umocnienie prawosławia na Rusi, o zachowanie jedności naszej świętej Cerkwi.

Już pierwszego dnia wizyty, po raz pierwszy w historii, w Kijowsko-Pieczerskiej Ławrze odbyło się posiedzenie Synodu Rosyjskiej Cerkwi. Już pierwszego dnia wizyty doszło też do spotkania patriarchy z prezydentem Ukrainy **Wiktorem Juszczenko** i premierem **Julią Tymoszenko**, podczas których rozmawiano o sytuacji religijnej na Ukrainie.

Wieczorem w towarzystwie Wiktora Juszczenki dostojny gość złożył kwiaty u stóp pomnika ofiar wielkiego głodu na Ukrainie w latach 1932-1933, przywołując przy tym rodzinne wspomnienia:

– Mój dziadek *ispowiednik* (wyznawca), który ponad trzydzieści lat spędził w więzieniach i obozach za to, że walczył o zachowanie wiary prawosławnej, w trudnych latach głodu został aresztowany. I kiedy go zabierano – a działo się to na Powołżu – babcia mu powiedziała: „Komu nas zostawiasz? Widzisz, głód idzie, wszyscy zginiemy". Wtedy dziadek jej odparł: „Idę cierpieć za Chrystusa – włos z głowy wam nie spadnie". I kiedy w domu nie zostało nawet grama mąki, babcia upiekła wieczorem dla swych siedmiorga dzieci ostatnie placki, rozdała i powiedziała: „Dzieci, nie mamy już nic więcej do jedzenia. Jutro zaczniemy umierać". A nocą zdarzyło się to, co ja jako człowiek wierzący nazywam cudem. Ktoś zastukał do okna i powiedział: „Gospodyni, przyjmij towar". Babcia wyszła – na dworze nie było żywej duszy, a obok drzwi stał duży worek mąki. Ten worek mąki uratował moją rodzinę i umożliwił moje narodziny.



Patriarcha u stóp pomnika odniósł się do wcześniejszego spotkania z prezydentem Juszczenką.

– Omówiliśmy sytuację religijną tutaj, na Ukrainie. Oczywiście, podział prawosławia jest dużym wyzwaniem i dużym problemem. Dzisiaj wspominamy, a jutro będziemy świętować pamięć równego apostołom Włodzimierza, który poprzez wielkie działanie – Chrzest Rusi – przyczynił się do tego, że została założona nasza lokalna Cerkiew, która istnieje tysiąc lat.

Ta Cerkiew, panie prezydencie, istnieje. Jest już lokalna Cerkiew na Ukrainie!

Gdyby jej nie było, nie byłoby dzisiaj Ukrainy. Ale na ciele tej Cerkwi utworzyły się rany i te rany należy zaleczyć – modlitwą, uświadomieniem tego co z nami wszystkimi się stało i się staje.

Dziękuję panie prezydencie za to, że podkreśliliście duchowy, pasterski charakter mojej wizyty. Patriarcha moskiewski i całej Rusi mieszka w Rosyjskiej Federacji, w Moskwie. Ale jest to patriarcha moskiewski i całej Rusi. I powiem więcej, przy utworzeniu moskiewskiego patriarchatu w ***tomosie***, który został podpisany przez patriarchat konstantynopolitański i który został przyjęty przez wszystkie wschodnie patriarchaty, zostało napisane: *Patriarcha Moskiewski, całej Rusi i wszystkich północnych państw*. I do likwidacji urzędu patriarchy za Piotra I w ten sposób podpisywali się moskiewscy patriarchowie.

W tym nie ma żadnego imperializmu, żadnego panowania jednego nad drugim, ale jest jasna prawosławna

Patriarcha Kirył z metropolitą Włodzimierzem

eklezjologia: patriarcha jest ojcem dla wszystkich. Niezależnie od tego, jakiego koloru paszport ma w kieszeni, niezależnie od tego w jakim państwie mieszkamy – jest ojcem dla wszystkich, którzy należą do prawosławnej Cerkwi wchodzącej do jurysdykcji, na czele której stoi patriarcha.

Do problemu podziałów wśród prawosławia patriarcha powrócił w homilii wygłoszonej w dzień św. Włodzimierza podczas liturgii odprawianej na placu przed *Uspienskim* Soborem Kijowsko-Pieczerskiej Ławry. Nabożeństwo z udziałem około 20 tys. wiernych transmitowane było przez kilka stacji telewizyjnych i internet.

Hierarcha opowiedział o *podwigu* równego apostołom kniazia Włodzimierza, który w chrzcielnicy odrzucił nie tylko cielesną, ale i duchową ślepotę. Przyjąwszy Chrystusa, dostrzegł tajemnicę ludzkiego bytu i szczęścia, wyrzekł się okrucieństwa i umiłowania władzy, wszystkiego tego co wcześniej ogrzewało jego duszę i pobudzało go do występków, przemyślał całe swoje życie i pozostawił potomnym wielki testament miłości i jedności.

– Tam gdzie są podziały, nie ma miłości – podkreślił. – I jak obłudne i straszne jest to, kiedy w Cerkwi dochodzi do podziałów w imię jakichś „wyższych celów"! Ten podział jest oznaką najstraszniejszej rzeczy, jaka może być w życiu chrześcijanina – braku miłości.

Jakie może być głoszenie miłości, gdzie jest Chrystus, jeśli w imię osobistych interesów, tak czy inaczej rozumianych celów i zadań światowego porządku, niszczony jest fundament ludzkiego istnienia – kiedy ludzka złość niszczy i depcze miłość. Jest to wypaczenie chrześcijańskiego przesłania, wyrzeczenie się Ewangelii, która jest nie ludzkim, lecz Bożym objawieniem. Jest to wyrzeczenie się Ewangelii z jej odwiecznym systemem wartości, dalekich od naszych próżnych dążeń. I my jako Cerkiew głosimy bliskim i dalekim, i całemu światu: nie ma innej drogi rozwoju świata i ludzkiej cywilizacji, rozwoju każdego ludzkiego społeczeństwa oprócz prawa miłości i wynikającej z niej solidarności, poparcia, harmonii, pokoju.

Wierni przyjęli te słowa oklaskami.

Nazajutrz, 29 lipca, w *trapieznoj* cerkwi *Uspienskiej* Kijowsko-Pieczerskiej Ławry odbyło się spotkanie patriarchy z duchowieństwem, mnichami, świeckimi, wykładowcami i studentami Kijowskiej Duchowej Akademii. Rada naukowa tej uczelni przyznała hierarsze tytuł doktora *honoris causa*, podkreślając w ten sposób jego znaczący dorobek naukowy.

Patriarcha Kirył jest wybitnym specjalistą w zakresie prawosławnej eklezjologii, autorem czterech książek i ponad siedmiuset publikacji. Zajmował się głównie rolą Cerkwi we współczesnym świecie. Kierował opracowaniem fundamentalnego cerkiewnego dokumentu „Założenia socjalnej koncepcji Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej".

Podczas spotkania patriarcha wręczył cerkiewne nagrody. Prof. **Piotra Tołoczko**, akademika Ukraińskiej Akademii Nauk, laureata nagrody im. księcia Ostrogskiego, nagrodził orderem św. Sergiusza z Radoneża II stopnia, a dyrektora służby prasowej Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej **Wasilija Anisimowa** tym samym orderem III stopnia.

Metropolita Włodzimierz, nagrodzeni, a także przedstawiciele świata kultury Ukrainy otrzymali certyfikaty na siedemnastotomowe wydanie wszystkich dzieł Gogola, które z błogosławieństwa patriarchy przygotowywane jest w Wydawnictwie Moskiewskiego Patriarchatu.

Jego Świątobliwość, nim opuścił Kijów, odwiedził Pokrowski Monaster, założony przez wielką księżnę Aleksandrę Pietrowną (1838-1900), bratową cara Aleksandra II. Obecnie modli się w nim i pracuje trzysta mniszek. Jest to największy żeński monaster Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej.

Gość podczas wizyty odwiedził wschód kraju, gdzie mieszka najwięcej wiernych Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Moskiewskiego Patriarchatu. Także w Chersonie, miejscu chrztu św. Włodzimierza, nawoływał do jedności, tym razem słowami przypadającego na ten dzień *Apostoła*:

– Dzisiaj w niedzielę przypada lektura fragmentu z pierwszego rozdziału pierwszego posłania do Koryntian. Apostoł Paweł zwraca się do mieszkańców starożytnego Koryntu i mówi: *Błagam was, bracia, imieniem Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście byli zgodni i nie było między wami podziałów* (1 Kor.1,10). Apostoł wzywa, by wszyscy byli jednego ducha i jednej myśli. I słowa jego nie był przypadkowe, gdyż młoda cerkiew Koryntu podzieliła się – wielu głosiło słowo Boże w tym znanym mieście – jednym z centrów ówczesnego greckiego i rzymskiego świata, i każdy chciał iść za swoim kaznodzieją, jedni za Pawłem, drudzy za Piotrem, trzeci za Apollonem. I ap. Paweł wykrzykuje: Czyż Chrystus był podzielony? I upomina imieniem Pana Jezusa Chrystusa by Cerkiew Koryntu była jedna.





Po św. Liturgii patriarcha złożył wieniec przed pomnikiem obrońców Sewastopola w latach 1941-1942. Zwracając się do zebranych na Placu Nachimowa podkreślił, że znajdujący się w Sewastopolu marynarze rosyjskiej i ukraińskiej floty są braćmi, spadkobiercami św. Włodzimierza. – I nie daj Bóg, żeby kiedykolwiek brat celował w brata – powiedział.

Najtrudniejszą częścią podróży patriarchy była Ukraina Zachodnia. Tam bardzo silne są rozłamowe struktury, zwłaszcza „Kijowski patriarchat". W latach 90. prawosławni siłą zostali pozbawieni swoich świątyń, *raskolnicy* korzystali i korzystają ze wsparcia władz.

To na żądanie władz patriarcha zmienił trasę swojej podróży – do Równego dotarł nie drugiego, lecz trzeciego sierpnia.

Drewniana cerkiew Zmartwychwstania Chrystusa została zbudowana w Równym w 1781 roku. W 1881 roku spłonęła, na jej miejscu car Aleksander III położył kamień węgielny pod budowę murowanego soboru. Świątynia ma dwa piętra. Górną cerkiew w 1992 roku przejęli *raskolnicy*, nieduża podziemna jest soborem równieńskiej diecezji Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej. Wokół cerkwi na patriarchę czekały tysiące ludzi.

– Dopiero co byliśmy w centrum w Równym. Nie sposób patrzeć bez łez na nasz prawosławny wierzący naród – dzielił się wrażeniami z tych odwiedzin hierarcha. – Kiedy zszedłem do cerkwi, pierwszą myślą, która przyszła mi głowy, była: Przecież są to katakumby! Ale za nią przyszła następna: Cerkiew chrześcijańska rozpoczęła się od katakumb! Katakumby to nasz rodzinny dom, chrześcijanie nigdy nie mogą zapominać o tym, że cerkiew Chrystusowa za prawdę, którą głosi, zawsze była uciskana. Kiedyś w starożytnym Rzymie były to jawne prześladowania, teraz musimy stawić czoła różnym siłom, które nie chcą dobra Cerkwi i nie pragną, żeby jej słowo przemieniało życie człowieka.

Ale nie powinniśmy narzekać. Powinniśmy prosto iść tą drogą, a że jest to droga Chrystusa, wokół nas będą się zbawiać, jak mawiał św. Serafin z Sarowa, tysiące ludzi. Po to, żeby zostali zbawieni, nie trzeba głośno krzyczeć, wymachiwać flagami albo kogoś obrażać. Trzeba po prostu żyć zgodnie z wiarą, jak żył św. Serafin z Sarowa, wokół którego zostało zbawionych tysiące. Także wokół tej wspólnoty zbawią się tysiące, ponieważ jest tu prawdziwa i szczera wiara.

Prosto z monasteru w Gródku patriarcha Kirył udał się do stolicy administracyjnej Wołynia – Łucka. 12 sierpnia 1992 roku władze miejskie przekazały „kijowskiemu patriarchatowi" sobor Świętej Trójcy i seminarium. Prawosławni zostali z jedną Pokrowską cerkiewką. W niedużym pomieszczeniu nieopodal niej mieści się centrum diecezjalne i seminarium duchowne. Jedenaście lat temu, w 1998 roku, odbyła się zakładka kamienia węgielnego pod budowę przyszłego soboru Wszystkich Świętych, którzy zajaśnieli na Wołyńskiej Ziemi. I właśnie u ścian tego budującego się soboru czekali wierni i duchowni z biskupem **Nifontem**.

– Władyka Nifont teraz powiedział, że nigdy nie widziałem takich cerkwi – mówił do zebranych patriarcha. – Ma rację. Ale nie widziałem też nigdy tak płonących oczu, tak wspaniałych twarzy, tak wielu ludzi, którzy otaczają tę cerkiew, przecież to nie ściany upiększają ludzi, lecz ludzie upiększają ściany. I kiedyś w tej cerkwi będzie muzeum cerkiewnej historii, które opowie potomkom o sile wiary mieszkańców Łucka, o ich wierności Cerkwi, o wierności Chrystusowi.

Chrońcie wiarę prawosławną! Chronić wiarę prawosławną oznacza nie tylko chodzić do cerkwi, ale i prawidłowo układać stosunki z ludźmi. Nasza odpowiedź dla wszystkich – i tych, kto nas lubi, i tych, kto nie lubi – to odpowiedź, której nauczył nas Bóg, odpowiedź miłości.

Nim stałem się patriarchą, dużo się modliłem i prosiłem Boga, żeby mnie pouczył. I pewna pobożna kobieta miała wspaniały sen: Zjawił się jej św. Serafin Wyricki i powiedział: „Powiedz Kiryłowi, będzie nie tak, jak oni chcą, a jak chce Bóg". Te właśnie słowa przypomniałem sobie, patrząc na wasze twarze. Będzie nie tak, jak oni chcą, będzie tak jak chce Bóg! *Amiń*. Sława Bogu.

Do jedności wzywał też w Włodzimierzu Wołyńskim, w słynnym *Uspienskim* Soborze z XII wieku.

– U ścian tej świętej świątyni pomyślałem o innym *Uspienskim* Soborze, jej rówieśnicy – cerkwi *Uspienija* we Włodzimierzu nad Klaźmą. Dwa miasta Włodzimierze i dwa *Uspienskie* sobory – dwaj rówieśnicy, dwaj świadkowie jednej duchowej przestrzeni Świętej Rusi, która kiedyś była także przestrzenią jednego państwa. Ale dzisiaj na tym terytorium istnieje kilka niepodległych państw i Cerkiew prawosławna szanuje wybór ludzi. W każdym z tych państw jest razem z narodem, służy narodowemu dobru, godząc ludzi, pokonując konflikty, wzywając do życia zgodnie z przykazaniami miłości. A przy tym zachowuje swoją jedność nie na pamiątkę dawnych czasów, ale kontynuując wielką duchową tradycję ludu Bożego, który wyszedł z kijowskiej chrzcielnicy.

Patriarcha odwiedził też *Uspienski* Monaster w Zimnem, jeden z najstarszych, jeśli nie najstarszy, ruski monaster. Według tradycji został założony przez kniazia Włodzimierza. Pierwsze wzmianki o nim pochodzą z żywota św. Teodozjusza Pieczerskiego, jednego z założycieli Kijowsko-Pieczewskiej Ławry. Dziś modli się w nim i pracuje około czterdziestu mniszek.

Patriarcha odwiedził też Korzec i Poczajów. Poczajów z jego cudowną ikoną i dostojnym jubileuszem. Czterysta pięćdziesiąt lat temu podczas najazdu wrogów objawiła się tam Matka Boża i ocaliła monaster. Na modlitwę przybyło około 50 tysięcy ludzi z Ukrainy, Białorusi, Rosji, Mołdawii. Wszystkie hotele w mieście i okolicach zostały zajęte – pielgrzymi nocowali w cerkwiach i na ulicach. U ścian monasteru ciągnęły się rzędy namiotów. Św. Liturgia w dzień święta Poczajowskiej Ikony zakończyła pobyt hierarchy na Ukrainie.

na podstawie www.patriarchia.ru.
opracowała **Ałła Matreńczyk**
fot. **Press Service UPC**

Wypłakana wśród gór



16 listopada 1926 roku na wiecu w Tylawie koło Dukli parafianie, także z sąsiedniej, będącej filią miejscowej parafii wsi Trzciana, wobec prawosławnego biskupa Abrahama z USA wyrazili chęć powrotu do Cerkwi prawosławnej. Spór z miejscowym proboszczem unickim, paradoksalnie nazywany schizmą tylawską, przyczynił się do masowej konwersji Łemków na prawosławie. Jej przejawy miały miejsce już w latach 1911-1914, kiedy w Grabiu, Wyszowatce, Długim i Czarnem nabożeństwa prawosławne odprawiał o. Maksym Sandowicz. Do 1936 roku na Łemkowszczyźnie środkowej i zachodniej (następna po Tylawie była parafia w Królowej Ruskiej i Boguszy) do prawosławia powróciło, jak podają różne źródła, od osiemnastu do trzydziestu tysięcy wiernych. W nowych parafiach wybudowano 52 cerkwie.

25 lipca 2009 roku w Tylawie arcybiskup przemysko-nowosądecki **Adam** wraz z biskupem gorlickim **Paisjuszem** oraz duchowieństwem poświęcili jednonawową kaplicę, wzniesioną na miejscu rozebranej w 1946 roku cerkwi prawosławnej. Nowo wybudowana świątynia otrzymała wezwanie nieistniejącej – Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy. Mimo ulewnego deszczu, który zamienił zarówno plac przed kaplicą, jak i drogę wiodącą do niej z szosy, w grzęzawisko, uroczystości zgromadziły blisko dwieście osób, w tym siedemnastu potomków dawnych mieszkańców Tylawy, wysiedlonych w 1945 roku na Ukrainę.

– Dzisiejszy dzień dowodzi, czym jest dla nas krzyż. Stoimy w miejscu dawnej prawosławnej świątyni. Dookoła przepiękne góry, a pod nogami błoto – mówił władyka Paisjusz. – Podobnie jak nasza dola, którą próbowano zmieszać z błotem. Wywieźć stąd, by zniszczyć. Sądzono, że nie będzie nas prawosławnych, bo nie wystarczy nam wiary i modlitwy, która prowadzi człowieka do wiecznego zbawienia. Prowadzi drogą wcale nie prostą, a poprzez krzyż, który niesie nasz naród. Nasi przodkowie i my. Poniosą go i nasze dzieci. Nikt nie pomyślałby jeszcze kilka lat temu, że w tym świętym miejscu ponownie stanie, choć maleńki, dom Boży. Świątynia Chwały Pańskiej. (…) Nasi przodkowie, kiedy zabierano im domy Boże i domostwa, płakali. Ich serca pękały z żalu, a łzy spływały na ziemię. Opiekunka tej ziemi, Przenajświętsza Bogarodzica, kiedy to ujrzała, pozbierała je i zaniosła przed oblicze Syna Swego. (…) Przenajświętsza Bogarodzica wymodliła u Pana Naszego Jezusa Chrystusa, że na tym miejscu stoi maleńka prawosławna cerkiewka. Wypłakana przez przodków naszych i nas. Dziś płacze niebo z radości.

Biskup gorlicki swą homilię zakończył prośbą, by nie narzekać na grząskie błoto, gdyż jest ono symbolem życia, przez które udało się przenieść krzyż, wieńczący nowo wybudowaną świątynię. Zachować wiarę.

– Jesteśmy dziećmi greckiej, bizantyńskiej kultury – zwrócił się arcybiskup Adam do wiernych po liturgii. Hierarcha przypomniał historię tej ziemi, kiedy ludność Podkarpacia za sprawą działalności misyjnej uczniów św.św. Cyryla i Metodego oraz chrztu Rusi Kijowskiej weszła

w orbitę duchowej kultury Bizancjum.

Z 1537 roku pochodzi zapis – jak pisano po łacinie o prawosławnych świątyniach – *ruthenische synagoge* – cerkwi w Tylawie. Potem nadeszły trudne czasy, kiedy po ogłoszeniu unii brzeskiej brat zaczął kłócić się z



bratem. Czasy stopniowej latynizacji cerkwi, kiedy mimo zachowania kalendarza i języka próbowano wyrzucać z nich ikonostasy. – Łemko zawsze twardo zachowywał w duszy pamięć starego wschodniego obrządku – głosił hierarcha. Podkreślił znaczenie Tylawy w powrotach Łemków do wiary przodków. – Gdyby nie ten ruch, pewnie nie mielibyśmy swoich cerkwi, nie mówilibyśmy we własnym języku, nie modlilibyśmy się w liturgicznym języku przodków. Bądźmy dumni, że stoimy w tym miejscu, symbolizującym naszą tradycję i cierpienia – mówił arcypasterz tej ziemi.

O. **Julian Felenczak**, dziekan sanocki, przewodniczący komitetu budowy,

w skład którego wchodzili o. **Roman Dubec** (poprzedni przewodniczący), o. **Marek Gocko** – proboszcz parafii w Komańczy i sąsiadującej z Tylawą Zyndranowej, **Petro Kohut** – patriota i działacz łemkowski ze Lwowa oraz **Teodor Gocz** z Zyndranowej, nagrodzony został hramotą.

Kiedy w 1999 roku o. Felenczak wraz z o. Romanem Dubecem, dziekanem gorlickim, rozpoczęli pracę w Komisji Regulacyjnej do spraw Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, należało odszukać majątek cerkiewny na terenie Małopolski i Podkarpacia, który przeszedł na własność Skarbu Państwa. O. Roman Dubec, piszący pracę doktorską o powrocie Łemków do prawosławia, zajął się dokumentacją historyczną. Poszukiwania rozpoczęto odwołując się do pamięci starszych osób (np. w Bartnem 102-letniego **Stefana Felenczaka**), potem przejrzano archiwa i sporządzono protokoły. Już w 1993 roku arcybiskup Adam sporządził wykaz wsi, których mieszkańcy wrócili do prawosławia. Zaczęto od Tylawy, symbolu tego powrotu. Teodor Gocz, znający w okolicy niemalże każdy kamień, wskazał łemkowskie rodziny. Wędrówki po terenie pozwoliły poznać historię prawosławnych świątyń. W pobliskiej Trzcianie i Lipowcu zostały rozebrane przez osadników, a w Ciechani podpalona. Nie ma też śladu po cerkwiach w Chyrowej i Wilszni.

W Tylawie odnaleziono miejsce po cerkwi, zarośnięte tarniną. W 2000 roku o. Julian Felenczak przyszedł do **Heleny** i **Wasyla Holutów**, właścicieli terenu, z pytaniem, czy może postawić tam krzyż. Nie sądził, że za kilka lat zamiast krzyża stanie kaplica.

80-letni Teodor Gocz pamięta, jak w 1984 roku, przed wyświęceniem cerkwi w Zyndranowej, o. Andrzej Popławski, dziś arcybiskup Abel, na zarośniętym cerkwisku uparł się postawić ośmioramienny krzyż. I wkrótce wokół ogrodzonego krzyża pasły się krowy. Pewnego razu pan Wasyl zauważył powalony krzyż. – Wygląda to tak, jakbym to ja zrobił – żalił się żonie. Podniósł go i osadził z powrotem w ziemi. Był rok 2001. – Widocznie komuś przeszkadzał, bo niedługo po krzyżu nie było śladu – mówi Teodor Gocz.

Holutowie, których korzenie od pokoleń tkwią w Tylawie, w 2004 roku podarowali dziesięcioarową działkę parafii prawosławnej w Gorlicach. Właścicielami terenu po byłej parafii prawosławnej zostali na przełomie lat 60. i 70., kiedy skupowali skomasowane grunty. W dokumentach nie było śladu po cerkwi.



Tylawa zmieniła się już po I wojnie światowej. Dwóch gospodarzy, **Joachima** i **Mikołaja Kirpanów**, o. **Cyryla Kocyłowskiego** oraz nauczyciela **Michała Kopczaka** wywieziono stąd do Talerhofu. Kiedy wrócił Joachim, zamożną wieś, której mieszkańcy słynęli z wyrobu gontów, zastał w ruinie. Tylko cztery chyże ocalały z pożaru, wywołanego starciami wojsk. Pogorzelcy mieszkali w ziemiankach. Zaczynali od zera, ponieważ uskładane w skrzyniach austriackie pieniądze stały się bezużyteczne.

Wieś nie do końca podniosła się z wojennej pożogi, gdy pochodzący ze wschodniej Galicji młody grekokatolicki duchowny zaczął domagać się budowy nowej plebanii. Nie rozumiał też przywiązania swych parafian do starej tradycji liturgicznej. Gospodarzom nie podobały się nowe praktyki. – Ludzie odgrażali się, że po nabożeństwie, nawet przy użyciu kija, zmuszą kapłana do przywrócenia słów *prawosławnych christijan* zamiast ***prawowirnych*** – mówi Teodor Gocz.

Wieś, chcąc wybrnąć z kłopotliwej sytuacji, wydelegowała kilku gospodarzy do Dukli po poradę prawną. Tam od adwokatów usłyszeli, że skoro nie odpowiada im duchowny unicki, to mogą wziąć prawosławnego. Dziś nie wiadomo, czy juryści zażartowali, czy życzliwie doradzili. Ich zdanie ostatecznie przekonało tylawian, niechętnych latynizacji wschodniego obrządku. Z tych samych przyczyn na przełomie XIX i XX wieku Rusini w Stanach Zjednoczonych wybierali prawosławie. Na wiecu

podjęto decyzję
o zmianie wyznania.

Wkrótce wystosowano pismo do metropolii w Warszawie z prośbą o utworzenie prawosławnej parafii. Metropolita **Dionizy** skierował do Tylawy hieromnicha **Pantelejmona** (**Rudyka**) ze Lwowa, którego niebawem zastąpił o. **Mychajło Iwaśków**.

Władze państwowe, postrzegając wprowadzanie prawosławia jako efekt rosyjskich wpływów, nie chciały wydać zgody na ustanowienie parafii w Tylawie. Dopiero 26 kwietnia 1928 roku zgodziły się, że będzie ona filią parafii we Lwowie.

Wasyl Holuta urodził się w 1930 roku i został ochrzczony jako prawosławny. Pamięta budowę w 1935 roku cerkwi i to, jak z babcią szedł pod górę do nowej świątyni.

Dopiero dziewięć lat od powrotu stanęła we wsi nowa cerkiew. Pierwsze prawosławne nabożeństwa odbywały się z zaadaptowanej świetlicy w nowym budynku czytelni im. Kacz-

kowskiego, ponieważ tylawianie mieli problemy z uzyskaniem zgody władz na budowę obiektu sakralnego.

Pani Helena, cztery lata młodsza od męża, pochodząca z polskiej rodziny, po łemkowsku mówi pięknie z lekkim słowackim akcentem, charakterystycznym dla okolicznych wsi. Królowie mieszkali w Tylawie wśród 170 łemkowskich, trzech polskich i trzech cygańskich rodzin. Dorastała wśród koleżanek Łemkiń i chodziła do grekokatolickiej cerkwi, bo w Tylawie kościoła nie było. – Ludzie się szanowali, odwiedzali z okazji świąt – wspomina. Nic nie zapowiadało dramatu wysiedleń.

Większą część rodzin wysiedlono na radziecką Ukrainę.

Niby dobrowolnie zaczęli wyjeżdżać w 1940 roku. 23 września 1944 roku, po zaciętych walkach w Dolinie Śmierci, do Tylawy wkroczyli żołnierze Armii Radzieckiej. – Sowieci z ikon wyniesionych z cerkwi zrobili sobie kładkę, aby nie utonąć w błocie – wspominają Holutowie. W 1945 roku rodzina Holutów przygotowała skrzynie do transportu.

– Mikołaj, nie jedź nigdzie. Tu jest twoja ziemia, nie ruszaj się stąd! Nie mów też, że cię ostrzegłem, bo by mnie powiesili – mówił do ojca Wasyla Holuty starszy czerwonoarmista. walczący w Karpatach w czasie I wojny światowej.

Dziś większość rodziny Holutów mieszka na Ukrainie.

Anna Kirpan, rocznik 1970, wraz z ojcem Petrem, urodzonym w 1936 roku Tylawie i ochrzczonym w cerkwi, przyjeżdżali z Iwano-Frankowska na watry do Żdyni, a przy okazji odwiedzali rodzinę w Tylawie. W domu pielęgnowano pamięć miejscowości, gdzie mieszkały trzy rodziny Kirpanów. Dziadek Iwan z babcią Kateryną i dziećmi w 1945 roku wyjechali na Ukrainę. Anna, projektantka wnętrz, wraz ojcem, emerytowanym architektem, zbierają materiały w archiwum we Lwowie, z zamiarem napisania monografii Tylawy. O inicjatywie budowy kaplicy dowiedziała się od Teodora Gocza. W Iwano-Frankowsku oraz w oddalonym o dwadzieścia kilometrów Haliczu zajęła się zbiórką pieniędzy wśród mieszkających tam dawnych tylawian. Niektórzy, a żyje tam ich już trzecie pokolenie, nie rozumieli znaczenia kaplicy.

– Udział w budowie tej kaplicy to hołd złożony naszym przodkom – uważa pani Anna.

Do inicjatywy przyłączyli się i prawosławni, i grekokatolicy.

– Zamierzaliśmy wznieść kaplicę w 2006 roku, w 80. rocznicę powrotu tylawian do prawosławia, ale się nie udało – wyznaje o. Felenczak. Najpierw brakowało środków na formalności prawne. Wydatki na nie pokrył o. Roman Dubec z kasy gorlickiej parafii. Jak się okazało, przez działkę o znacznym nachyleniu terenu przebiegają kable i światłowody, więc projekt trzeba było do nich dostosować. Murowaną, dwunastometrową kaplicę w kształcie strzelistej wieży

na miejscu części ołtarzowej drewnianej cerkwi,

wzniesionej na planie krzyża greckiego, zaprojektował społecznie pochodzący z Gorlic architekt, Piotr Krynicki.

Fundusze zbierali nie tylko tylawianie. Odbyła się ogólnopolska kolekta. Jedną trzecią sumy podarował władyka Adam. Udział miała też gorlicka parafia. We Lwowie komitet zorganizował Petro Kohut. Na Ukrainie uzbierano siedem tysięcy złotych.

Wiosną 2008 roku przystąpiono do budowy. W ciągu kilku miesięcy stanęła budowla o wymiarach cztery metry na cztery. Kaplica ma też być izbą pamięci historycznej, służyć celom wychowawczo-oświatowym.

– Dobrze, że to się dokonało. Szkoda tylko, że nie zawsze potrafimy zadbać o stare cerkwiska i cmentarze, ważne miejsca naszej historii – stwierdził o. Roman Dubec.

Obecny na uroczystościach burmistrz Dukli Marek Górak, wyrażając zadowolenie ze wzniesienia kaplicy, zaznaczył, że służyć ona będzie nie tylko mieszkańcom Tylawy i najbliższej okolicy .

Powroty do prawosławia, jak podkreślił władyka Adam, znalazły

Helena i Wasyl Holutowie



potwierdzenie po 1957 roku, kiedy kilkanaście zniszczonych świątyń zaczęło służyć wiernym. Nastąpiło odrodzenie się Cerkwi prawosławnej na Łemkowszczyźnie i Podkarpaciu. W tamtym okresie o. **Jan Lewiarz,** były dziekan sanocki, starał się o restytuowanie parafii w Tylawie oraz w Grabiu, ale władze nie wyraziły zgody. – Jestem szczęśliwy, że dożyłem poświęcenia tu kaplicy oraz przybycia gości z Ukrainy – mówił hierarcha. – Nie zapominajcie o swoich korzeniach. Dzisiaj mamy pełną możliwość rozwoju, ale o tożsamość, pielęgnowanie własnej kultury, musimy zadbać sami. Cerkiew odgrywa w naszym życiu zasadniczą rolę, bo dzięki niej zachowujemy wiarę przodków, język i kulturę – podsumował hierarcha.

Dzisiejsza Tylawa, licząca trochę ponad sto numerów, nie przypomina tej dawnej. Po Akcji Wisła pozostało w niej około dwudziestu rodzin. Pięć powróciło z Dolnego Śląska. Do cerkwi w Zyndranowej chodzą cztery.

Kaplica wymaga jeszcze prac wykończeniowych. Ustawienia skromnego ikonostasu, pomalowania elewacji oraz wykonania drogi dojazdowej do wyjątkowej, symbolizującej przywiązanie Łemków do prawosławia, świątyni.

3 sierpnia 2009 roku arcybiskup Adam postanowił, że kaplica w Tylawie będzie filią parafii w Gorlicach.

Anna Rydzanicz, fot. **autorka**

Dla pragnących pomóc w budowie kaplicy podajemy konto:
Parafia Prawosławna Świętej Trójcy w Gorlicach, Bank Spółdzielczy w Bieczu Oddział Gorlice
97 8627 0001 2002 3008 3684 0001
(z dopiskiem Tylawa)

O. Atanazy, lata 80.

Landsberg, miasto leżące zaledwie o dwie godziny drogi koleją od Berlina, zamieszkiwali głównie protestanccy Niemcy. Jednak pamiętny rok 1945 i lata późniejsze zupełnie je zmieniły. Zaraz po wycofaniu niemieckich wojsk do polskiego już Gorzowa Wielkopolskiego zaczęli napływać nowi mieszkańcy. Nie tylko narodowości polskiej, także prawosławni Białorusini, którzy powracając z przymusowych robót, tutaj znaleźli swoje miejsce, albo przyjechali w poszukiwaniu lepszego życia. W roku 1947 na te tereny dotarli kolejni wyznawcy wschodniej wiary, Łemkowie siłą wyrzuceni ze swojej górskiej ojcowizny. Wszyscy oni na obcej, nieznanej dla nich ziemi, pozbawieni wszystkiego co było im bliskie, oderwani od swoich korzeni, tradycji i wiary, musieli jakoś żyć.

Był to cichy święty



Rany stopniowo zabliźniały się. Mieszkańcy tzw. Ziem Odzyskanych wrastali w pejzaż nadwarciański. Pomału i tu zaczęto organizować życie religijne. Cerkwie istniały już w pobliskiej Brzozie, Ługach i Barlinku. Przy ówczesnej komunikacji trudno było jednak co niedzielę pokonywać odległość rzędu trzydziestu-czterdziestu kilometrów.

Pomimo wielu starań prawosławnych mieszkańców w Gorzowie, centrum regionu, nadal brakowało dla nich świątyni. Nie pomogły starania o. **Pronińskiego**, czy o. **Protasewicza** z Barlinka, do których zwracali się gorzowianie.

Nocą z 27 na 28 listopada 1962 roku – na początku filipowego postu – z Wrocławia w kierunku Gorzowa wyruszyło dwóch duchownych, władyka, późniejszy metropolita, **Bazyli** oraz o. ihumen **Atanazy** (**Sienkiewicz**).

Ihumen Atanazy urodził się 30 sierpnia 1909 roku w Wolnej koło Baranowicz. Już jako młody człowiek bardzo lubił przychodzić do cerkwi, co później przełożyło się na powołanie do stanu mniszego.

Droga jako duchownego wiodła go dalej przez Zabłocie, Leszno Górne, Malczyce, Kożuchów i Szczecinek. Po zwolnieniu z ostatniej parafii, gdzie był czasowo delegowany, pragnął wrócić do monasteru w Jabłecznej.

Władyka Bazyli zatrzymał go jednak. W maju, po uroczystościach ku czci św. Mikołaja, patrona zielonogórskiej parafii (a Gorzów leżał w województwie zielonogórskim) rozmawiał z kierownikiem miejscowego urzędu ds. wyznań, **Jabłońskim**, który obiecał nawet przekazać na ten cel odpowiedni obiekt.

I tak obaj duchowni przybyli rankiem na gorzowski dworzec kolejowy. Była to podróż praktycznie w nieznane, bez żadnych kontaktów i adresów. Okazała się jednak bardzo owocna.

Nie wiedzieli dokąd iść, lecz chwilę potem jakaś kobieta, spotkana przed dworcem, zapytała wprost, czy nie są czasem prawosławnymi duchownymi. Jak się okazało była prawosławna, została w Gorzowie w drodze powrotnej z robót w Niemczech.

Wszyscy troje udali się do pani **Wasilewskiej**, kijowianki, również przymusowej robotnicy. Obie panie nie wiedziały, o jakiej kaplicy była mowa w Zielonej Górze. Na przystanku tramwajowym podeszła do nich Białorusinka, pani **Sawczuk**. Z rozmowy wynikało, że w mieście mieszka wielu prawosławnych. Razem pojechali na ulicę Walczaka, do kaplicy na poniemieckim cmentarzu.

Ten niewielki obiekt wydał się idealnym miejscem na świątynię dla niezbyt licznej parafii. Decyzja była szybka – „bierzemy". Jednak entuzjazm okazał się przedwczesny. Kaplica należała do wyznawców Kościoła ewangelicko-augsburskiego.

Jeszcze w tym samym dniu spotkano się ponownie, tym razem u państwa **Bauerów**. Wtedy o. ihumen Atanazy usłyszał z ust władyki Bazylego: „Rób co chcesz, śpij gdzie chcesz, ale zostawaj i organizuj!".

Pierwszą noc o. Atanazy spędził u państwa Sawczuków, późniejsze u państwa **Protoklitow**, którzy udostępnili mu kąt i zameldowali u siebie. Kolejne dni mijały na bezskutecznych poszukiwaniach obiektu na potrzeby parafii.

Mieszkaniec pobliskich Nowin Wielkich, pan **Borysowiec**, napisał do kurii we Wrocławiu, że wie o staraniach utworzenia parafii w Gorzowie i oferuje pomoc.

Tak o. ihumen trafił do Nowin. Tam też odbyły się pierwsze nabożeństwa. Uczestniczyły w nich praktycznie dwie kobiety, w tym **Dominika Zmarźlak**.

W tym samym czasie Eugenia Sawczuk przebywała w szpitalu. Ze szpitalnych okien wypatrzyła dom na sprzedaż, który po adaptacji mógłby służyć jako świątynia. Oglądając go o. Atanazy pomyślał: „Tutaj będzie nasze miejsce". Tak też się stało.

Budynek w niczym nie przypominał świątyni. W miejscu, gdzie potem stanął ołtarz, był pokój. Przed parafianami i ich pasterzem było mnóstwo pracy. Ale najważniejsze, że wiedzieli gdzie będą się spotykali na modlitwie. O ogromie prac adaptacyjnych długo mogli by opowiadać ich wykonawcy, a





O. Atanazy w czasie liturgii, lata 60. i razem z parafianami – późne lata 80.

szczególnie o. ihumen Atanazy. Trzeba było wyburzać ściany, malować, wykonywać prace stolarskie.

Elementy wyposażenia sprowadzano z całej Polski. Ikonostas powstał wiosną 1964 roku. Jego autorem był o. ihumen **Alipij Kołodko**. Płaszczenicę przywieziono z Grabarki, *daronosicę* i *darochranitielnicę* podarował o. **Aleksy Nestorowicz** z Chełma. Wszystkie potrzebne księgi zdobyte zostały w podobny sposób.

Pierwsza liturgia w nowej cerkwi to wielkanocne nabożeństwo w 1963 roku. Pierwsza wizyta władyki Bazylego miała miejsce 9 lipca 1964 roku.

Wkrótce rozpoczęły się też lekcje religii. Przychodziło na nie coraz więcej dzieci, nawet do dwudziestu. Cerkiew zapełniała się wiernymi. Życie parafialne rozwijało się.

O. ihumen Atanazy był cichym i spokojnym człowiekiem. Dawał niejednokrotnie swoim parafianom przykład poświęcenia dla cerkwi. Raz omal nie przypłacił tego życiem. Ojciec Atanazy mieszkał w tym samym budynku, w którym mieściła się cerkiew. I do tej cerkwi usiłowano się włamać. Proboszcz, ryzykując życiem, zdołał wypłoszyć napastników. Sam jednak został dotkliwie poturbowany i zawinięty w dywan. Ale rabusie nie dostali się do cerkwi. Minął jakiś czas, zanim mógł wrócić do zdrowia.

Lata 80. i 90. ubiegłego wieku to już zupełnie inny rozdział. Rozbudowa ulic Gorzowa wymusiła przeniesienie cerkwi w inne miejsce. Budynek, w którym od 1963 roku odbywały się nabożeństwa, wyburzono.

Zapadła decyzja o budowie nowej cerkwi, pierwszej na ziemiach zachodnich wzniesionej zgodnie z kanonami architektury cerkiewnej. Po znalezieniu odpowiedniego miejsca rozpoczęto prace budowlane.

Nad pracami czuwał nowy proboszcz, o. **Bazyli Michalczuk**. Ojciec Atanazy przeniósł się do małej kawalerki, przekazanej mu przez władze miejskie.

W czasie uroczystego poświęcenia nowej cerkwi 21 października 1995 roku władyka Bazyli, już jako metropolita warszawski, wraz z władykami **Adamem**, **Jeremiaszem** i **Ablem**, podniósł o. Atanazego do godności archimandryty.

W styczniu 1996 słabe zdrowie o. archimandryty Atanazego pogorszyło się w wyniku udaru mózgu dramatycznie. Niedługo potem Pan Bóg powołał go do wieczności.

Odszedł człowiek o wielkim sercu i skromności. Jak powiedział władyka Jeremiasz w pożegnaniu: „Był to cichy święty...". Doczesne szczątki ojca Atanazego spoczęły na cmentarzu na Świętej Górze Grabarce.

Sławomir Mołodczak
fot. **archiwum**

Rozważania w skansenie

Profesor Anatol Odzijewicz może czuć się zadowolony. Czwarte białowieskie spotkania inteligencji prawosławnej, organizowane przez Stowarzyszenie Ruś i Stowarzyszenie Skansen, którym przewodniczy, były bardzo interesujące. Dopisali prelegenci i uczestnicy, dopisała pogoda, a piękna sceneria skansenu w Białowieży dopełniła reszty. Wachlarz prezentowanych tematów był dość szeroki – od stosunku Cerkwi wobec etnofiletyzmu, przez ważne dla nas projekty ustaw sejmowych, do niedawnego odkrycia dokumentów supraskich czy analizy człowieka Wschodu i Zachodu. Ramy historyczne poruszanych zagadnień jeszcze szersze – od czasów apostolskich po nasz już XXI wiek.

I właśnie od przypomnienia relacji Kościół – narodowość w czasach apostolskich rozpoczął swoje wystąpienie o. dr **Marek Ławreszuk**, który mówił o stosunku prawosławia do etnofiletyzmu. Wtedy, w pierwszych dziesięcioleciach istnienia chrześcijaństwa, narodowość dla Kościoła nie miała znaczenia. *Nie masz Żyda ani Greka, ani niewolnika ani wolnego, nie masz mężczyzny ani kobiety albowiem wy wszyscy jedno jesteście* ***w Jezusie Chrystusie*** – pisze w liście do Galacjan apostoł Paweł, a ap. Piotr dodaje: *Bóg naprawdę nie ma względu na osoby. Ale w każdym narodzie miły*

jest Mu ten, kto się Go boi i postępuje sprawiedliwie (Dz.Ap. 10,34-35).

Rozmieszczenie Kościołów lokalnych w pierwszych wiekach chrześcijaństwa pokrywało się z polityczno -administracyjnym podziałem Imperium Rzymskiego. Kościoły lokalne oparte były na systemie metropolitalnym, stworzonym na podstawie istniejących struktur eklezjalnych. Model metropolitalny podkreślał eklezjalną zasadę „jedno miasto – jeden biskup – jeden Kościół"

Kościoły lokalne brały swoją nazwę bądź od stolicy, bądź od głównego miasta, bądź od terytorium, nigdy zaś nie kierowały się nazwami grup etnicznych, z których wywodzili się wierni. Był więc np. Kościół w Koryncie, Kościół w Galacji.



W XIX wieku prawosławna eklezjologia uległa wpływom laickich idei narodowościowych – zaczyna się mówić o Kościele rosyjskim, rzymskim, serbskim. Co sprzyjało tym niepożądanym zmianom?

– Ustanowienie patriarchy konstantynopolitańskiego zwierzchnikiem, *etnarchą*, wszystkich chrześcijan, znajdujących się w imperium otomańskim – podkreślał o. Marek Ławreszuk.

Zgodnie z islamskim prawem religijnym patriarcha stał się świeckim i duchowym zwierzchnikiem chrześcijan, czyli głową narodu (***miletu***). Stał się władzą zwierzchnią zarówno prawosławnych Greków, jak i wiernych innych Kościołów lokalnych – Serbów, Bułgarów, Rumunów, Albańczyków. Inni patriarchowie i biskupi utracili swoją niezawisłość, obniżono znaczenie ich posługi do stopnia podwładnych patriarchy. Zaangażowanie patriarchy we władzę świecką zaowocowało powstaniem wśród Greków idei narodowościowych.

Na domiar złego patriarchat konstantynopolitański począwszy od połowy XVIIII wieku prowadził wobec Słowian politykę hellenizacyjną. Wyższymi hierarchami Cerkwi bułgarskiej oraz ihumenami ważniejszych monasterów byli jedynie Grecy. Do bułgarskich cerkwi wprowadzono język grecki.

Zamykano bułgarskie szkoły, niszczono zabytki piśmiennictwa narodowego, wprowadzono grecki w szkołach i urzędach. Bułgarzy zaczęli odnosić się do Greków jak do przeciwników. Nastąpił proces odradzania się świadomości narodowej, a na drodze do bułgarskiej wolności i niezależności stał nie tylko sułtan, ale i patriarcha.

W takich warunkach Bułgarzy poprosili o stworzenie niezależnej struktury kościelnej i objęcie administracją bułgarskiego Kościoła wszystkich Bułgarów, niezależnie od państwa, w którym żyją. Prosili najpierw patriarchę – bezskutecznie. Poszli do sułtana.

Sułtan 28 lutego 1870 roku wydał ***firman*** ustanawiający Autonomiczny Egzarchat Bułgarski. Patriarcha Grzegorz próbował zwołać Sobór Powszechny, który rozwiązałby bułgarski problem. Gdy sułtan się na to nie zgodził, patriarcha zrzekł się urzędu.

Bułgarzy zdecydowali się na krok ostateczny – w styczniu 1872 roku ogłosili proklamację niezależności kościelnej, wybrali swego egzarchę. Ten w maju 1872 roku ogłosił w Konstantynopolu niezależność bułgarskiej Cerkwi.

Konstantynopol potępił działania Bułgarów i zwołał Synod Lokalny. W Synodzie, który rozpoczął się 29 sierpnia 1872 roku, wzięło udział 32 biskupów i przedstawiciele wszystkich, poza jerozolimskim, patriarchatów wschodnich.

To właśnie podczas sporów patriarchatu z Kościołem w Bułgarii po raz pierwszy pojawia się termin etnofiletyzm.

– Etnofiletyzm jest dążeniem do wywyższenia określonej grupy narodowościowej w obrębie Kościoła – wyjaśnił o. Marek Ławreszuk. – Zmierza do tworzenia lokalnych Kościołów na zasadach narodowościowych i etnicznych.

Synod Lokalny w 1872 roku odrzucił etnofiletyzm jako tendencję nacjonalistyczną.

– I choć wina Konstantynopola w tym sporze była duża, sam tekst rezolucji synodu jasno formułuje eklezjologiczny punkt widzenia, obowiązujący także współczesne prawosławie – podkreślił prelegent.

Jak się ma ta rezolucja do współczesności? Współistnienie wielu jurysdykcji w Ameryce, Australii czy niektórych krajach Europy Zachodniej dowodzi, że nie jest przestrzegana.

Dyskusję zdominowały problemy jednostronnego ogłoszenia ostatnich autokefalii, w Macedonii, Ukrainie, Czarnogórze. Podkreślano duży udział władz świeckich w tych procesach.

Do „tu i teraz", czyli do pracy w polskim Sejmie w ostatnich latach, a nawet roku, przeniósł słuchaczy poseł **Eugeniusz Czykwin**.

Opowiedział o trzech ważnych dla prawosławnych projektach ustaw, dwóch poselskich zgłoszonych z jego inicjatywy i jednego rządowego, które powinny rozstrzygnąć się w najbliższym czasie.

Pierwszy dotyczy takiej zmiany ustawy kombatanckiej, która umożliwiałaby wypłacenie odszkodowań prawosławnym ofiarom pomordowanym przez polskie podziemie, głównie przez oddział Romualda Rajsa „Burego". Poseł przypomniał, że prokurator Olszewski po dochodzeniu przeprowadzonym w ramach białostockiego IPN stwierdził, że zbrodnia ta miała znamiona ludobójstwa (przed zamordowaniem wozaków pytano o wyznanie, katolików puszczano, a prawosławnych mordowano). Przez rok po złożeniu tego projektu nikt się nim nie interesował. Potem, gdy okazało się, że środowiska kombatanckie chcą doprowadzić do zmiany ustawy kombatanckiej, marszałek Sejmu połączył oba projekty. Na ostatnim posiedzeniu podkomisji w tej sprawie wiceminister finansów oświadczył jednak, że rząd obecnie nie poprze żadnego z tych projektów. Oznacza to, że oba trafią do tzw. zamrażarki i na ich ewentualne pozytywne zakończenie trzeba czekać do następnych wyborów.

Drugi projekt dotyczy finansowania z budżetu państwa Wyższego Seminarium Prawosławnego w Warszawie. Poseł przypomniał, że w poprzedniej kadencji Sejm uchwalił ustawę o finansowaniu trzech wyższych uczelni katolickich. Projekt dotyczący naszego seminarium nie został wówczas rozpatrzony. Teraz pojawiła się pewna szansa. Dla budżetu państwa wsparcie finansowe seminarium nie byłoby dużym obciążeniem – kwota 400 tys. złotych rocznie stanowi zaledwie 0,3 procenta sum przeznaczonych na uczelnie katolickie. Komisja wróci do prac nad tym projektem po przerwie wakacyjnej.

I trzeci ważny dla prawosławnych projekt ustawy, tym razem rządowy, dotyczy dwudziestu dwóch łemkowskich cerkiewek. O tej sprawie pisaliśmy na łamach Przeglądu wielokrotnie, tym razem więc tylko przypomnijmy, że zgodnie z tym projektem 21 spornych świątyń pozostanie własnością Cerkwi prawosławnej. Wobec trzech rząd proponuje szczególne rozwiązanie – przekaże pieniądze, za które grekokatolicy w Przemyślu i Wysowej, a prawosławni w Bielance, będą mogli wybudować swoje świątynie. Cerkiew na górze Jawor pozostanie we współużytkowaniu.

O człowieku Wschodu i Zachodu mówiła redaktor **Anna Radziukiewicz**. Zwróciła uwagę na niepokojące zjawiska zachodzące we współczesnym świecie – powszechny wyścig szczurów, wybujały egocentryzm oraz ich skutki – uzależnienia i lęki. Indywidualizacja, eksponowanie własnego ja, nieustanna pogoń za własnym szczęściem stały się znakiem i celem zachodniej kultury. Korzenie indywidualizacji sięgają Odrodzenia. To właśnie w XIV wieku Zachód odkrył antyczny świat kultury pogańskiej, który na Wschodzie dawno już został przyswojony i wchłonięty przez chrześcijaństwo. Odrodzenie oddzieliło sferę duchową człowieka od sakralnej. Centrum świata stał się człowiek ze swoim ja, Bóg został zepchnięty na margines. Taki sposób pojmowania świata zafascynował także elity Wschodu. Ale na Wschodzie tej koncepcji sprzeciwili się mnisi z Grzegorzem Palamasem na czele. Św. Grzegorz filozofii antycznej przeciwstawiał nauczanie apostołów i Ojców Kościoła, bronił biblijnej koncepcji człowieka jako niepodzielnej psychofizycznej jedności. Za Grzegorzem Palamasem stała cała tradycja hezychastyczna, z monasterem św. Katarzyny i Świętą Górą Atos.

I Wschód tę tradycję hezychastyczną, nauczanie apostołów i Ojców Kościoła odradzał w kolejnych wiekach, także dzięki św. Paisjuszowi Wieliczkowskiemu w trudnym wieku XVIII. Później jego śladami poszli św. Serafin z Sarowa, optyńscy starcy, św. Teofan Zatwornik, św. Jan z Kronsztadu.

Wszystkim tym, którzy w większym bądź mniejszym stopniu ulegają wybujałej kreacji własnego ja autorka przypomniała pouczenia współczesnego starca, Paisjusza Hagioryty. Radzi on, by odciąć swoje własne ja z każdego swego działania. Ostrzega: *Większość pokus tworzy nasze ja, gdy pracując z innymi ludźmi pielęgnujemy swoje samolubstwo, gdy wywyższamy się*. Starzec też radzi: *Wykorzeń z siebie światowe popisywanie się i światową dziarskość. Powinieneś brzydzić się ukrytym i jawnym egoizmem i chęcią przypodobania się ludziom. Jeśli nie ma w tobie pokory albo masz skłonność do pychy, Bóg nie daje tego o co prosisz*.

– W moim przekonaniu kultura chrześcijańskiego Wschodu, ciągle sięgająca po nauki Ojców Kościoła i twórczo je rozwijająca, dla której wciąż żywy jest ideał życia mniszego, pełen pokory, ascezy i modlitwy, chroni przynajmniej część chrześcijan Wschodu przed ordynarnym i zgubnym w sensie duchowym materializmem i indywidualizmem – podkreśliła prelegentka.

O ważnym odkryciu opowiedział prof. **Antoni Mironowicz**. Podczas prac w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie natrafił on na szereg dokumentów związanych z monasterem w Supraślu. Jak się tam znalazły?

Szukając odpowiedzi na to pytanie należy cofnąć się do XVIII wieku i Jana Mikołaja Chodkiewicza. Otóż ów Jan Mikołaj Chodkiewicz z linii supraskiej, właściciel Młynowa na Wołyniu, wynajął archiwistę Adama Mikołaja Komara i powierzył mu utworzenie archiwum rodowego. Mikołaj Komar okazał się rzetelnym pracownikiem – zgromadził ponad cztery tysiące dokumentów o majątkach Chodkiewiczów, stanowiskach, koligacjach z innymi rodzinami i przywiózł je do Młynowa. Nawet śmierć chlebodawcy nie zatrzymała poszukiwań, kontynuował je na polecenie żony Jana Mikołaja, Ludwiki z Rzewuskich. Objeżdżał archiwa państwowe i rodowe, robił wypisy wszystkich interesujący go dokumentów. Zgromadzone w ten sposób archiwum pozostawało na Wołyniu do pierwszej wojny światowej, w 1923 roku Chodkiewiczowie przekazali je do Muzeum im. Czartoryskich. To jednak nie było w stanie przejąć ca-

łości, pozostawiło w swoich murach 594 jednostki archiwalne.

– Ale nie były to dokumenty przypadkowe – podkreślił prof. Mironowicz. – Znalazły się wśród nich dokumenty fundacyjne i inne związane z supraskim monasterem, w tym także te jakich cały czas szukaliśmy, bo znaliśmy je jedynie z odpisów bądź z drukowanej wersji, przez co niektórzy uważali je za falsyfikaty. W muzeum Czartoryskich zachowały się oryginały, z pieczęciami, na pergaminie, na skórze.

Z punktu widzenia historii supraskiego monasteru najcenniejsze są trzy tomy, dwa z nich – tom pierwszy i trzeci – dotyczą wyłącznie historii monasteru w Supraślu, i noszą nazwę *Summariusza dokumentów do dóbr supraskich.*

Co z nich wynika? Okazuje się na przykład, że do monasteru w Supraślu należała niemal połowa Białegostoku, m.in. Dojlidy, także Wasilków, olbrzymie majątki na Wołyniu, okolice obecnego Czarnobyla, na Nowogrodeccyźnie czy Wileńszczyźnie. Jego możliwości ekonomiczne były więc ogromne.

I rzecz kolejna – w latach dwudziestych i trzydziestych XVI wieku monaster w Supraślu miał wiele procesów sądowych – jego majątek, zwłaszcza w okolicach Suraża i Bielska, chcieli zająć namiestnicy króla polskiego, o to samo walczyli także magnaci. Te bardzo kosztowne procesy toczyły się w Wilnie, Brześciu, Grodnie, także Pińsku.

I co ciekawe, podkreślał prof. Mironowicz, w tych rozprawach sądowych, brał udział ihumen supraski Antoni, który później musiał opuścić supraski monaster. Czy to nie dlatego, że podczas procesów naraził się katolickim elitom Polski? – zastanawiał się historyk.

Dalszy los ihumena Antoniego, pominiętego w spisie kroniki unickiej Radkiewicza – jego pobyt na Atosie, męczeńska śmierć z rąk Turków w Salonikach – były znane, aktywność podczas procesów sadowych ujawniła sie dopiero teraz.

Summariusz zawiera także szereg listów związanych z życiem ogólnocerkiewnym, w których zawarte są wskazówki np. co do zachowania mnichów na soborach lokalnych. Nie ma w nim korespondencji na temat polemiki wyznaniowej, co jest całkowicie zrozumiałe – archiwistę Komara interesowały przede wszystkim dokumenty gospodarcze.

– *Summariusz* stawia w nowym świetle początki niektórych parafii prawosławnych na Białostocczyźnie – podkreślił Antoni Mironowicz. – Rodowody parafii w Topilcu, Baciutach, Piszczewie związane są z supraskim monasterem. To suprascy mnisi zbudowali też pierwszą przystań w Tykocinie. Do Tykocina docierało zboże z Wołynia, z obecnej Białorusi i stąd sprzedawane było do Gdańska. Jeden z dokumentów opisuje zależność mnicha z Tykocina od monasteru w Supraślu. Mnisi suprascy byli fundatorami cerkwi w Boguszewie, przejęli opiekę nad cerkwią w Knyszynie.

Jedną trzecią *Summariusza* stanowią dokumenty nigdy wcześniej niepublikowane. Ciekawe są dokumenty dotyczące okresu unickiego. Widać z nich wyraźnie, jak następował upadek życia religijnego. O ile w XVI wieku posiadłości monasterskie wykorzystywano do organizowania życia monastycznego i religijnego w całej okolicy, o tyle później służyły celom gospodarczym.

Tym należy tłumaczyć tak duże zainteresowanie Supraślem metropolitów unickich. Niemal każdy chciał zostać archimandrytą supraskim bądź mieć swego namiestnika. Walka o to w drugiej połowie XVII wieku była tak duża, że papież kilkakrotnie musiał ekskomunikować niektórych kandydatów. Sytuację zamknęła dopiero pruska interwencja i ustanowienie delegatury.

Podczas spotkania można było zajrzeć do starych chat skansenu, wiatraka, można było obejrzeć wystawę „Cerkwie u podnóży zachodnich Bieszczadów”, pośpiewać. Zapach świeżo skoszonej trawy rozchodził się wszędzie.

Ałła Matreńczyk
fot. **Natalia Klimuk**

Niech połączy nas śpiew

Pod tym hasłem 15 sierpnia 2009 roku w cerkwi św. Mikołaja w Dratowie odbył się niecodzienny koncert chórów. Inicjatorami były władze samorządowe gminy Ludwin wraz z diasporalną społecznością prawosławnych parafian i rzymskokatolicką parafią św. Maksymiliana Kolbego w Zezulinie.

Historia cerkwi św. Mikołaja Cudotwórcy sięga roku 1889. Parafia prawosławna powstała na początku XVI wieku. Pierwsza wzmianka o samodzielnej placówce obrządku wschodniochrześcijańskiego, posadowionej około stu metrów na zachód od obecnej świątyni, nosi datę 1490. Kmiecie i bartnicy dratowscy świadczyli daninę na rzecz dziekana, mającego siedzibę w prawosławnej parafii w Mogielnicy, już w XIV w. W 1827 roku wieś Dratów liczyła 390 mieszkańców, a unicka parafia dratowska w roku 1872 – 1050 wiernych. Tuż przed pierwszą wojną światową sześć okolicznych miejscowości tworzyło liczącą 1400 osób parafię. Jeszcze w okresie miedzywojennym tutejszy chór cerkiewny był najlepszy w całej prawosławnej diecezji warszawsko-chełmskiej. Składał się z dwustu pięćdziesięciu osób w czterech grupach wiekowych.

Uczta duchowa, którą zgotowały Narodowy Chór „Wołyński Dzwon” z Łucka pod dyrekcją **Marii Wisłockiej-Fedosiuk** i dziecięco-młodzieżowy chór „Maksymilian” pod kierunkiem **Agnieszki Staropiętki** z parafii w Zezulinie, przyciągnęła ponad siedemset osób z Lublina, Łęcznej, Ostrowa, Parczewa oraz z mniejszych pobliskich miejscowości. Wielu dratowian i mieszkańców gminy Ludwin przybyło po raz pierwszy do świątyni, do której chodzili ich przodkowie. Wydarzenia

ostatniej wojny, w tym zamordowanie 15 sierpnia 1942 roku przez hitlerowców o. **Stefana Maleszy** i jego córki **Olgi**, a także powojenna Akcja Wisła do końca wystraszyły wiernych. Do cerkwi systematycznie uczęszcza garstka wiernych, a tylko na odpust i Wielkanoc oraz podczas modlitw za zmarłych jest ona wypełniona. W ostatnich trzech latach, dzięki spółce „Lubelski Węgiel” w Bogdance, świątynia odzyskała dawną świetność, a przywiezione z Turkowic kopie ikon dodają jej nowego blasku.

W scenerii namodlonego wnętrza chóry – profesjonalny ukraiński i amatorski polski – wykonały utwory liturgiczne obydwu obrządków.

Maria Wisłocka-Fedosiuk, która jest zarazem wykładowcą w prawosławnym seminarium duchownym w Łucku, była zachwycona kulturą i poziomem wrażliwości słuchaczy, podkreślając że to „właśnie modlitwa jest w stanie zgromadzić i zjednoczyć Polaków i Ukraińców, prawosławnych i katolików”.

Władze gminy, w osobach wójta **Zygmunta Ogórka** i jego zastępcy **Sławomira Czubackiego**, oraz pozostali inicjatorzy wydarzenia pragną w przyszłych latach realizować projekt, którego ważnym elementem będą koncerty w dratowskiej cerkwi.

Grzegorz Jacek Pelica, fot. **autor**

Władyka Abel na święcie w Holi



Raz do roku w Holi

Arcybiskup diecezji lubelskiej i chełmskiej Abel podczas tegorocznego święta ku czci *prepodobnogo* Antoniego Pieczerskiego w Holi mówił o znaczeniu tego święta dla rozwoju chrześcijaństwa, tradycji monastycznej, duchowej pełni i życia religijnego na Rusi Kijowskiej. Podkreślił związki pomiędzy Rusią Włodzimierską, jej oświecicielem św. Równym Apostołom Włodzimierzem a tradycją grecko-bizantyńską i misją Góry Atos.

– Swoją rodzinną ziemię oświecił św. Antoni żywą spuścizną Apostołów i uczniów Pańskich, trudami monastycznego doświadczenia i ascezy. Dlatego do dzisiaj życie naszej Cerkwi umacniają monastery wyrosłe wraz z modlitwą na tej ziemi: jabłeczyński, Święta Góra Grabarka, Supraśl i reaktywowane, jak turkowicki (...). Gdyby nasza Cerkiew była zwykłą ludzką organizacją, to doświadczenia XX wieku zmiotłyby

Niewielka wieś Hola leży w gminie Stary Brus, w powiecie włodawskim, na pograniczu Podlasia i Chełmszczyzny, w geograficznej krainie, zwanej Polesiem Lubelskim. Skansen został założony w 1985 roku.

Pierwszym obiektem, który przywieziono i postawiono w skansenie jest wiatrak-koźlak z początku XX w. ze wsi Wołoskowola w powiecie parczewskim, w końcu lat 80. przywieziono chatę ze wsi Wyryki w gminie Wyryki w powiecie włodawskim, która ma na belce wyrzeźbioną datę budowy – 1913. Największym obiektem jest stodoła, pleciona z chrustu i łozy ze wsi Kostomłoty w gminie Kodeń. Takie budowle były kiedyś rozpowszechnione na sąsiadującym z Podlasiem Polesiu. Czwartym wielkim obiektem jest kuźnia z XIX wieku, z całym wyposażeniem, ze wsi Kaplonosy w gminie Wyryki. Przywieziono ją do skansenu w 2008 roku ze wsi Zahajki w gminie Wyryki.

Skansen zajmuje około dwóch hektarów. Stoją tutaj stoją także mniejsze obiekty – bardzo stare ule-kłody, garncarski piec, studnia z żurawiem, w ukraińskiej gwarze *zwodorom*, przydrożne drewniane krzyże i wiele innych obiektów. Swego rodzaju uzupełnieniem skansenu jest, położona



Na holneńskim jarmarku

ją z powierzchni ziemi. Ale jest ona kierowana i zarządzana łaską Świętego Ducha i ziemskie siły jej nie zmogą.

Obecność młodzieży wywołuje łzy radości u starszego pokolenia, które pamięta trudne okoliczności, w których trzeba było ochraniać i bronić swojego imienia, tożsamości i wiary. Ale dzięki tym zmaganiom, a nawet i przelanej krwi, możemy przypomnieć jeszcze swój rodowód i tradycję.

Wzór życia monastycznego, pozostawiony przez świętych mnichów Teodozjusza i Antoniego Pieczarskich, poparty łaską cudotwórczej mocy Antoniego, przyciągał chorych na ciele i duszy. Św. Antoni stoi u korzeni wspólnoty mnichów Ławry Pieczarskiej. Zmarł w wieku 90 lat w 1073 roku i pochowany został w podkijowskiej pieczarze.

Władyka zwrócił uwagę zebranych, że ludzie z odrębnej tradycji uczą spadkobierców prawosławnego dziedzictwa szacunku dla swoich korzeni, odkrywając w prawosławiu – poprzez takie wydarzenia jak święto w Holi – bogactwo, wierność i dostojeństwo Cerkwi.

– Drodzy bracia i siostry – powiedział w zakończeniu arcybiskup Abel – bądźmy najlepszymi kustoszami naszej Tradycji, przede wszystkim wychowując w niej nasze młode pokolenie. Bo jeżeli nie słyszymy i nie słuchamy głosu Matki-Cerkwi, to nie jesteśmy w pełni prawosławnymi, ale raczej stajemy się pseudo-chrześcijanami. Uczmy się zmagań duchowych, które uformują naszą tożsamość.

W Holi od kilkunastu lat działa Towarzystwo Miłośników Skansenu Kultury Materialnej Chełmszczyzny i Podlasia.

W tym roku, jak i poprzednio, na jarmarku w skansenie wystąpiło wiele grup artystycznych. Okoliczni rzemieślnicy prezentowali swoje wyroby z wikliny, gliny i innych materiałów, a także produkty kulinarne.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**



tuż obok, drewniana prawosławna cerkiew św. Antoniego Pieczerskiego, zbudowana w 1702 roku.

Wewnątrz wiatraka każdego lata urządzane są wystawy malarstwa i twórczości ludowej. W środku znajduje się koło młyńskie i inne urządzenia, dzięki którym wiatrak mełł zboże. Zachowało się 80 procent wyposażenia potrzebnego do mielenia mąki.

Wnętrze starej wyrykowskiej chaty wygląda jak dawniej. Stoi tam stół, dwa drewniane łóżka i warsztat tkacki, czyli krosna. Podział chaty jest archaiczny, jak kiedyś na wsiach Włodawszczyzny, a mianowice kuchnia, jasna izba, czyli *wankir*, gdzie mieszkańcy trzymali odzież w skrzyniach i kufrach, zwanych w gwarze *sundukamy*, oraz komora i sień. W kuchni stoi wielki piec chlebowy wraz z zapieckiem i kuchenny piec z okapem, zwanym w gwarze *bundurom*. W archaicznej stodole można zobaczyć stare sanie ze wsi Parośle koło Jabłecznej z pięknym plecionym z łozy wasągiem, zwanym *kelnioju*, oraz różne narzędzia rolnicze — od sieczkarni po powojenną młocarnię, która także jest pamiątką wiejskiego gospodarstwa. Skansen jest ogrodzony typowym tu niegdyś płotem z chrustu.

Skansen wpisuje się w krajobraz wsi, w której także stoi jeszcze kilkanaście pięknych starych przedwojennych chat, stodół i spichlerzy (w miejscowej gwarze – *szpycherykuow*).

W 1990 roku w Holi stworzono Towarzystwo Miłośników Skansenu Kultury Materialnej Chełmszczyzny i Podlasia, przewodniczącą którego wybrano **Alinę Karabowicz**. To była inicjatywa miejscowa, bo w początkowym etapie rozwoju skansenu, który prowadzono społecznie, nie było możliwości zdobywania środków finansowych na jego rozwój bez społecznej organizacji. Towarzystwo liczy trzydziestu członków i wielu sympatyków.

Jan Ignaciuk



Łemko Tower w Strzelcach Krajeńskich

Wieża Łemków

Łemkowskiej wieży Ługi i Brzozę w powiecie strzelecko-drezdeneckim dzielą dwadzieścia dwa kilometry, łączy osoba proboszcza obydwu parafii, o. Artura Grabana. Kiedy pojawił się z początkiem 1999 roku, nie tylko życie parafialne, ale i społeczno-kulturalne, nabrało tempa.

Wychowany w parafii św. Włodzimierza w Krynicy, syn łemkowskiego poety – **Władysława Grabana**, doskonale wczuł się w potrzeby i duchowe, i kulturalne lokalnej społeczności, której korzenie wywodzą się z Łemkowszczyzny. W 1947 roku na teren powiatu przesiedlono 1742 Łemków. Dziś rodzin, których rodzice lub dziadkowie znaleźli się tu w wyniku Akcji Wisła, jest około trzystu, czyli blisko tysiąc osób. – Postanowiłem zająć się kulturą łemkowską głównie po to, aby zintegrować młodzież, przyciągnąć ją do Cerkwi. Chciałem też stworzyć pomost międzypokoleniowy. Uprawianie poletka kulturalnego okazało się tyle trudne, co i wdzięczne. W młodszym pokoleniu często nie mówiono po łemkowsku. Gotowość współpracy zarówno młodych, jak i najstarszych, cieszyła – mówi o. **Artur Graban**.

Od początku zaczął pomagać organizatorom watry, doradzać Stowarzyszeniu Łemków, organizatorowi corocznych „Spotkań z Kulturą Łemkowską" w gorzowskim teatrze im. Juliusza Osterwy. Dzięki inicjatywie energicznego duchownego watra, dotąd jednodniowa impreza, rozpoczyna się już w piątkowe popołudnie koncertem adresowanym do młodzieży. Od lat w regionie postrzegana jest jako święto kultury łemkowskiej w biesiadnych, rodzinnych klimatach, w którym biorą udział również rodziny nie posiadające łemkowskich korzeni. Klimat imprezy w niewielkim amfiteatrze nad jeziorem Osiek odpowiada też licznie ściągającym Łemkom z Dolnego Śląska.

A program organizatorzy – Stowarzyszenie Miłośników Kultury Łemkowskiej w Strzelcach Krajeńskich – oferuje różnorodny. Zaprzyjaźnione zespoły amatorskie prezentują tu efekty całorocznej pracy, dzielą się radością muzykowania, Scena w Ługach to jednak także występy gwiazd - przed dwoma laty ukraińskiej formacji rockowej „Haydamaky". Stałym bywalcem jest olsztyńska „Horpyna", tryskająca energią grupa folkowa, grająca w klimatach „folk&roll".

– Chcemy pokazać młodym jak wygląda kultura z górnej półki. Nauczyć kultury scenicznej – mówi o założonym przed pięcioma laty dziecięco-młodzieżowym zespole „Lemko Tower" o. Graban. – Niech uczą się od lepszych.

Ale esencją sceny na watrze jest

prezentacja łemkowskiej kultury.

Niektórzy bywalcy watr twierdzą, że w ostatnich latach najwięcej jej właśnie tu, w Ługach. Podczas tegorocznej, już dwudziestej dziewiątej, watry, w dniach 17-18 lipca, wystąpiły m.in. folkowy zespół „Serencza", „Ruczaj" z Uścia Gorlickiego i prawdziwa dama łemkowskiej pieśni – **Julia Doszna**. Nawet deszcz nie był w stanie zakłócić przepełnionego liryzmem recitalu wybitnej pieśniarki. Publiczność z wielkim skupieniem słuchała mistrzowsko wykonanych pieśni ludowych oraz do słów poety Łemka **Bohdana Ihora Antonycza**.

Być może dziś nie byłoby Stowarzyszenia Miłośników Kultury Łemkowskiej w Strzelcach Krajeńskich, gdyby nie zabytkowa wieża ciśnień z początku ubiegłego stulecia. Stała bezużytecznie na końcu miasta, przy wyjeździe w kierunku Gorzowa Wielkopolskiego. Pierwsze Stowarzyszenie Miłośników Kultury Łemkowskiej, związane z zespołem estradowym „Chwylyna", założono w Ługach w 1992 roku. Kiedy zespół zaniechał występów, Stowarzyszeniu pozostało organizowanie watry.

Pod koniec 2003 roku pojawiła się szansa na siedzibę i miejsce prezentacji nowych dokonań kultury łemkowskiej. Reaktywowano Stowarzyszenie, które podjęło starania o opuszczony obiekt. Dopiero w czerwcu tego roku dawna wieża ciśnień, nazwana „Lemko Tower", formalnie została mu przekazana na własność przez władze miejskie. Funkcjonowanie na zasadzie wieczystego użytkowania uniemożliwiało ubieganie się o środki finansowe na remonty. Jako pełnoprawny właściciel posesji przy Wodociągowej 1a Stowarzyszenie zamierza ogrodzić obiekt i wykonać dużą podświetlaną tablicę z napisem „Lemko Tower".

W ciągu pięciu lat na niewielkiej

Jaworska Ikona Matki Bożej; niżej: zespół Łemko Tower

powierzchni – sto metrów kwadratowych – dwóch wyremontowanych poziomów znalazło siedzibę wydaw-



nictwo i zespół. „Opowieści z Ługów i okolic" (2003r.) oraz „Opowieści z Brzozy i okolic" (2004r.), wspomnienia i refleksje dziadków, rodziców i dzieci, opatrzone starymi fotografiami, wydane jako plon młodzieżowych warsztatów dziennikarskich, zintegrowały społeczność. Najmłodszych nauczyły lokalnego patriotyzmu, szacunku dla własnej historii i kultury.

Inny udany projekt to „Korzenny dom" – tak jeden z podopiecznych o. Artura nazwał Łemkowynę, ojczyznę dziadków. Pozyskano fundusze i dzieci mogły ją odwiedzić, niektóre po raz pierwszy. Spotkania z twórcami kultury, zwiedzanie cerkwi, kontakt z żywym językiem uświadomiły młodym ludziom bogactwo ich dziedzictwa kulturowego.

Dziecięco-młodzieżowy zespół „Lemko Tower" jest obecnie wizytówką powiatu. Na swe piąte urodziny nagrał czwartą płytę. Wcześniejsze „Kolady" (2005 r.), „Zapach wiosennego wiatru" (2006 r.) i z 2007 r. „Lemko Tower live" zostały dobrze przyjęte.

„Śpiwanoczky" to w połowie efekt pracy **Oleha Smohleja**, który ukształtował zespół, oraz **Lesi Szulc**, pracującej z młodymi od roku. Dzięki instruktorce z Goleniowa, rodowitej lwowiance, wyraźnie dopracowano stronę wokalną, co słychać na płycie. Jedenaście ludowych piosenek łemkowskich, ukraińskich i jedna polska brzmi ciekawie w folkowych aranżacjach. Obecnie grupa skupia jedenastu uczniów. – Większość stanowią dzieci z rodzin łemkowskich, mieszanych, a jedno nie ma łemkowskich korzeni – mówi o. Artur Graban, opiekun zespołu. W sumie przez zespół przewinęło się trzydziestu młodych ludzi. Studentom, byłym członkom zespołu, zostało zamiłowanie do łemkowskiej kultury. Przez pięć lat Lemko Tower dał ponad sto koncertów. Nie byłoby muzykowania na łemkowską nutę, gdyby nie dwa razy w roku warsztaty na Łemkowszczyźnie. Młodzi artyści mają na koncie występy na festiwalu kultury ukraińskiej w Sopocie w 2008 roku.

Lemko Tower służy nie tylko młodym jako miejsce spotkań i prób zespołu, ale i parafianom z cerkwi św. Michała w Brzozie. Wygodne to dla odległej o trzy kilometry parafii, której wierni (ponad sześćdziesiąt rodzin), w odróżnieniu od Ługów, mieszkają w rozproszeniu, nieraz kilkadziesiąt kilometrów od stolicy powiatu. Tu organizują *Szczedryj Weczer*, a przede wszystkim kiermesz na św. Michała.

Powstałe w 1952 roku parafie prawosławne w Ługach i Brzozie pozwoliły wiernym zachować tożsamość narodową i religijną. Zachować kulturę i język. – Gorzej jest w młodym pokoleniu z mówieniem na co dzień. Niektórzy rozumieją, ale mają barierę, by mówić po łemkowsku – mówi o. Graban. – Nadzieją jest kilkunastoosobowy chór w cerkwi w Brzozie, prowadzony przez Oleha Smohleja, do którego przychodzą młodzi. Poznają cerkiewną tradycję.

Od dziesięciu lat plebania mieści się na terenie byłego obozu jenieckiego Woldenberg, w oddalonym o dwa kilometry od Ługów Dobiegniewie. Już kilka lat temu o. Graban nosił się z zamiarem wybudowania plebanii nieopodal cerkwi,

by być bliżej parafian.

Parafia w Ługach liczy dwadzieścia rodzin. Najprawdopodobniej do końca roku projekt się ziści. Od maja pięćdziesiąt metrów od cerkwi majstrowie z Wołowca budują dom z drewnianych bali. W stylu mazurskim, bo taki lepiej wpisuje się w miejscowy krajobraz, ale z drewna sprowadzonego z tartaku w Śnietnicy. – Aż trudno uwierzyć, że drewno z naszych niegdyś lasów znów nam służy – cieszą się starsi parafianie z Brzozy, urodzeni w Śnietnicy.

W ubiegłym roku ukończono, dzięki funduszom parafialnym, okazały ikonostas w cerkwi w Brzozie. Przez trzy lata **Joanna** i **Jarosław Jakimczukowie**, absolwenci Studium Ikonograficznego w Bielsku Podlaskim, dopisywali kolejne ikony. W sumie pięćdziesiąt jeden.

– Jest to największy tego typu iko-



Szatan gubi dusze

JAK STWORZYĆ PRAWOSŁAWNE CENTRUM ZDROWIA PSYCHICZNEGO I TERAPII?

Prawosławie i Cerkiew przez dwa tysiąclecia dostarczały swoim wyznawcom warunków niezbędnych do utrzymania pełni zdrowia psychicznego i dostąpienia zbawienia. Życie sakramentalne, w szczególności Święta Spowiedź i Święte *Priczastije*, regularne uczestnictwo w życiu liturgicznym, modlitwa i post stanowiły przez wieki podstawy zdrowia duchowego kolejnych pokoleń prawosławnych chrześcijan.

SPOJRZENIE W PRZESZŁOŚĆ

Czasy Oświecenia wraz z ich próbą postawienia na pierwszym miejscu ludzkiego rozumu i podważaniem mocy odwiecznego związku człowieka z jego Stwórcą oraz późniejsza rewolucja francuska, otworzyły drogę ku masowej laicyzacji narodów Europy i Ameryki. Procesy te doprowadziły do kultu rozumu, intelektu oraz ich wytworu – wiedzy naukowej i technicznej. Zanegowany został odwieczny autorytet Boga Stwórcy, człowiek zaczął wynosić się ponad Boga, negować sens wiary, religii i instytucji cerkiewnych oraz całej Świętej Tradycji. To niebezpieczne wolnomyślicielstwo i apostazja wsparta autorytetem „wybitnych" filozofów, przedstawicieli nauk humanistycznych i przyrodniczych zaowocowały odwróceniem się licznych rzesz społeczeństwa od Boga. Służyła temu procesowi wyraźnie nauka, która sformułowała świeckie, materialistyczne, kłamliwe teorie o pochodzeniu człowieka i wszechświata, negując wszelkie czynniki nadprzyrodzone. Religijna, prawosławna wykładnia pochodzenia świata, człowieka i sensu dziejów została uznana za „przestarzały przesąd".

Zapanowała idea „powszechnego postępu" i zbawienia poprzez dobrobyt materialny, a szermierzami tego procesu stały się nowoczesna nauka i technika.

Jednym z newralgicznych ogniw procesu odchodzenia od Boga stało się wyłonienie nauki o duszy, zwanej psychologią. **Zygmund Freud** oraz jego następcy stworzyli system wiedzy o umyśle człowieka, jego myśleniu, emocjach i zachowaniu, który całkowicie abstrahował od związku człowieka z Bogiem. Można zasadnie powiedzieć, że współczesna psychologia (która ze swej nazwy być powinna nauką o duszy) była tworzona przez ateistów, ludzi religijnie obojętnych lub wręcz religii nieprzychylnych. Nic też dziwnego, że od połowy wieku XX, gdy dostrzeżono, iż człowiek to nie tylko ciało, myśli, emocje i uczucia, lecz także nieuchwytna dusza, zaczęto szukać ugruntowania

---



O. Artur Graban przed przyszłą plebanią

nostas w zachodniej Polsce – mówi proboszcz. W rzędzie ikon świątecznych umieszczono aż siedemnaście ikon. Ikona św. Maksyma Gorlickiego przy diakońskich wrotach, kiedy powstawała, była największa.

Po lewej stronie przed ikonostasem umieszczono napisaną przez Mirosława Trochanowskiego Jaworską Ikonę Matki Bożej.

Siostry **Helena Michalczyk** i **Anna Dzwończyk** z parafii w Brzozie od lat jeździły na św.św. Piotra i Pawła na Świętą Górę Jawor. Wolą Bogarodzicy, która ukazała się tam w 1925 roku **Firyi Demiańczyk** z Wysowej, było wybudowanie kaplicy i napisanie ikony. Mijały lata i kanonicznej ikony nie było. W wybudowanej w 1929 roku kaplicy umieszczono namalowany około 1930 roku przez nauczyciela z Wysowej **Stefana Batiuka**, według wskazówek Firyi, obraz ukoronowanej madonny z dzieciątkiem w błękitnych szatach na tle Góry Jawor.

Siostry postanowiły zamówić ikonę w pracowni im. św. Maksyma Gorlickiego w Bielance. Pierwszą ofiarowały cerkwi w Brzozie. Wierzchniej szacie Dzieciątka ikonopisiec nadał łososiową barwę. Drugą, gdzie Bogarodzicę i Dzieciątko przedstawiono tylko w błękitnych szatach, poświęcono przed rokiem na Świętej Górze Jawor.

Z własnych środków parafia wymieniła część ołtarzową cerkwi. Następne zadania to wykonanie elewacji XIV-wiecznej świątyni, a wewnątrz wymiana posadzki. Stojąca na wzniesieniu, pięknie podświetlona, cerkiew Zaśnięcia Bogarodzicy w Ługach została wyremontowana kilka lat temu.

– Sądzę, że w ciągu trzech lat wymienimy ikonostas. Projekt nowego jest przygotowany – mówi o. Graban. Obecnie, dzięki funduszom gminnym, wymienia się stolarkę. Konserwacji wymagają też witraże, ale na razie priorytetem jest, budowana z funduszy wiernych obydwu parafii, plebania.

Anna Rydzanicz
fot. **autorka** i **Lemko Tower**

psychologii i psychoterapii w religiach pogańskich – buddyzmie, hinduizmie, taoizmie i szamanizmie. Liczne, a nawet wiodące grono psychologów i psychoterapeutów polskich oraz zachodnich ma związki z buddyzmem, szamanizmem, antropozofią, teozofią, jak również nurtem New Age.

Z chrześcijańskiego, prawosławnego punktu widzenia trzeba ten proces spostrzegać jako działanie w ludzkim świecie sił zła, szatana, który na różne sposoby chce zgubić duszę człowieka, odrywając ją od źródła zbawienia. Jak słusznie zauważa o. **Serafim Rose**, w dwóch znakomitych książkach „Nie z tego świata" oraz „Prawosławie a religia przyszłości" – aktualnie mamy do czynienia z upowszechnianiem się religii antychrysta.

O. Serafim miał okazję obserwować ten proces wcześniej od nas. Żył bowiem w drugiej połowie XX wieku w Kalifornii (USA), która była kolebką psychoterapii, ruchów „ludzkiego potencjału" i New Age.

Zapanował na dobre kult empirii i nauk „pozytywistycznych" – prawdziwe jest tylko to, co da się potwierdzić w „naukowych" badaniach eksperymentalnych lub na drodze logicznego myślenia. W ten sposób wiarę umieszczono na pozycji przeciwnika obiektywnego, „naukowego", a więc „prawdziwego" poznania.

Wiara stała się sprawą prywatną każdego człowieka. Do cerkwi można chodzić i wierzyć, ale w środowisku naukowym, w środowisku pracy należy opierać się na „twardych faktach", a nie na jakimś mistycyzmie i opowieściach o Bogu. Modne stało się wolnomyślicielstwo i ideologia New Age – powszechnego postępu i powszechnego braterstwa ludzi. Zwolennicy New Age (a są ich ogromne rzesze, także wśród ludzi ochrzczonych) wydają się zupełnie nie pamiętać, do jakich tragedii, zbrodni i ludobójstwa doszło w imię haseł wolność, równość, braterstwo. Te tragedie działy się między innymi pod sztandarami rewolucji francuskiej oraz bolszewickiej.

Psychologia zrodziła w szybkim czasie swe córy – psychoanalizę i psychoterapię. Ostatnia została powołana do uzdrawiania psychiki człowieka. Opracowano szereg metod i technik, które nadal są urozmaicane, rozwijane i „doskonalone".

Bardzo niebezpieczną aspiracją współczesnej psychoanalizy, psychologii i psychoterapii była i jest próba zaprowadzenia „rządu dusz" – poddania ludzi wpływom i kierownictwu „ekspertów od psychiki". Można z bólem stwierdzić, że psychologowie, psychiatrzy i psychoterapeuci zostali postawieni na piedestale. To oni, a nie Bóg i Cerkiew, stanowią normy „zdrowia psychicznego".

Dla potwierdzenia mych słów przytoczę cytat z książki „Ścieżki snów" czołowej współczesnej terapeutki – **Marii Luizy von Franz** (najbliższej uczennicy **Carla Gustava Junga**, „ikony" psychoterapii europejskiej). Pisze ona: *Wyzwolenie serca oznacza zatem stopniowe rozwijanie zdolności do odczuwania i rozumienia wyjątkowości drugiej osoby i do kochania tej wyjątkowości. Nie jest to ta chrześcijańska, cukierkowata, rzewna miłość, która kocha wszystkich i wszystko… Terapeuta ujawnia to, czym pacjent jest lub ma być ze swej natury. To prawdziwa miłość – miłość która leczy i scala drugą osobę*.

Czyż potrzebna jest bardziej jasna deklaracja antychrześcijańska?

Czyż z tych słów nie wynika jednoznacznie, że prawdziwa miłość znana jest terapeutom, psychologom, lecz nie *cukierkowatym duchownym chrześcijańskim*?

Czyż nie wynika z tego jednoznaczny wniosek, że człowiek nowoczesny powinien szukać przewodnictwa nie w Cerkwi, lecz u psychoterapeutów, którzy posiedli *klucz do prawd*y?

Czyż nie mamy tu nawrotu do neopogaństwa czy też apostazji?

Czyż nie działa tu duch nieczysty, duch zwodniczy, obcy nam, prawosławnym?

Czy pani von Franz wie coś o świętych męczennikach i wyznawcach, którzy w imię Chrystusa szli na najgorsze męki? Czy wie o sile miłości, która nimi kierowała? Czy potrafi wniknąć w kosmiczną siłę miłości, którą obdarzył nas Ukrzyżowany Zbawca? Dla niej religia, chrześcijaństwo, to zapewne zlepek przebrzmiałych bajek i sentymentów.

Tak więc Ukrzyżowany Zbawca otrzymuje kolejne ciosy, tym razem nie od szermierzy rewolucji francuskiej i bolszewików, lecz od „obiektywnych naukowców" i psychoterapeutów.

Prawosławnemu chrześcijaninowi podobne słowa są bluźnierstwem, a przecież w literaturze psychologicznej i psychoterapeutycznej roi się od tego rodzaju formuł.

Podobne, powszechne zjawisko we współczesnej psychologii i psychoterapii polega na rozmywaniu granic tego, co zdrowe i zgodne z Bożymi przykazaniami. Chodzi tu o tak zasadniczą kwestię i przykazanie: „Nie cudzołóż". Pani von Franz w cytowanej książce wypowiada się na temat wierności małżeńskiej w następujący sposób: *Sądzę, że małżeństwo powinno zapewniać wolność obu stronom. Małżonkowie powinni dawać sobie więcej wzajemnej wolności i wzajemnego zrozumienia… Czy wiernością jest to, co stanowi prawo, że nie można pójść do łóżka z innym partnerem, choć może to nie mieć żadnego znaczenia?... Czym zatem jest zdrada, a czym wierność? Nie sądzę, aby należało definiować wierność wyłącznie w zewnętrznych kategoriach.*

Tego rodzaju poglądy prowadzą do moralnego relatywizmu, lekceważenia przykazań Bożych, grzechu cudzołóstwa i rozwiązłości. A przecież słowa te wypowiada jedna z czołowych współczesnych psychoterapeutek i są one szeroko rozpowszechniane w publikacjach. Mamy tu więc przykład wspierania „rewolucji seksualnej".

Nie pisałbym zapewne tych słów z tak dużym zaangażowaniem i przekonaniem, gdyby nie fakt, że od młodości w dziedzinie relacji z drugą płcią kierowałem się świeckimi normami i poglądami i dobrze wiem, jak smakuje grzech oraz jego bolesne następstwa.

Ostateczny, jednoznaczny i niepodważalny dla prawosławnego chrześcijanina wniosek, dotyczący autorytetu i kompetencji psychoterapeutów jako doradców życiowych i przewodników duchowych, brzmi: „Ślepiec prowadzi

ślepca", to znaczy osoba oddzielona od Boga i wiary – psychoterapeuta – szuka porady i nauki u osób, które same błądzą.

Nie twierdzę bynajmniej, że wśród psychologów i psychoterapeutów nie ma osób wierzących i moralnych. Natomiast nie mogą oni prezentować w pracy z pacjentami chrześcijańskiej postawy moralnej, lecz muszą kierować się wyuczonymi, świeckimi teoriami i metodami. Należy to do kodeksu etyki psychologa terapeuty.

Nie twierdzę także, że wszystko co stworzyła współczesna psychologia i psychoterapia powinno być odrzucone lub zlekceważone. Uważam, że można korzystać z tych metod w sposób skuteczny i pozytywny, jeśli zostaną zakorzenione w czystej wierze w Boga, gdy Bóg, Ewangelia i Cerkiew będą podstawowymi punktami orientacyjnymi w pracy psychologicznej z cierpiącymi osobami.

Przed nami – prawosławnymi- stoi więc zadanie odnowienia nauki psychologicznej i terapeutycznej w oparciu o nauki Ojców Cerkwi.

Rozwinęły się liczne gałęzie psychologii, służące manipulacji człowiekiem – psychologia reklamy, biznesu, zarządzania itp. Ogromne rzesze ludzi młodych chcą studiować psychologię i te wydziały są oblegane; liczne są wydziały psychologii na uczelniach prywatnych.

Niebezpieczeństwo świeckiej psychologii, powtórzmy to raz jeszcze, tkwi w całkowitym zerwaniu łączności duszy ludzkiej z jej Stwórcą, a co za tym idzie w zupełnym braku pojęcia grzechu czy Bożych przykazań, w braku ***pokajanija***. Psychologowie i psychoterapeuci stali się „świeckimi pseudo spowiednikami", jak też „świeckimi pseudo duchowymi przewodnikami". Psychologia stanęła w rzędzie dyscyplin i narzędzi, poprzez które wspiera się „chorą wolność człowieka wykorzenionego ze związku z Bogiem".

Bądźcie trzeźwi, czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, chodzi wokół jak lew ryczący, szukając kogo by pochłonąć. Przeciwstawcie się mu mocni w ***wierze*** (1 List ap. Piotra, 5,8-9).

Tymi słowy przestrzegał apostoł chrześcijan pierwszego wieku. Jeśli dziś powiemy o diable i jego dziełach naukowcom czy psychoterapeutom, wyśmieją nas zapewne jako zacofanych i przesądnych.

Tak więc największym sukcesem diabła stało się to, że większość ludzi współczesnej cywilizacji Zachodu jest przekonana, że on nie istnieje!

CZEMU ZAJĄŁEM SIĘ PROBLEMEM

W roku 1979 ukończyłem studia socjologiczne na Uniwersytecie Warszawskim. Równolegle odbyłem czteroletni kurs psychologii. Dziewięć lat pracowałem jako pracownik naukowo-dydaktyczny w Instytucie Socjologii UW, a w tym czasie przygotowałem i obroniłem pracę doktorską z zakresu psychologii humanistycznej. Napisałem kilka naukowych książek na tematy psychologiczne.

Szukając rozwiązania swoich problemów egzystencjalnych i psychicznych odbyłem własną wieloletnią (trzynaście lat) psychoterapię (indywidualnie oraz w grupie).

Próbowałem też „uzdrowić się" poprzez praktyki medytacyjne oferowane przez religie azjatyckie (buddyzm, joga). Ukończyłem szereg kursów specjalistycznych w zakresie psychoterapii.

Osiem lat pracowałem z osobami uzależnionymi od narkotyków i alkoholu oraz z ich rodzinami. Brałem udział w kilku międzynarodowych sympozjach psychologii i psychoterapii (wygłaszanie referatów). Przez szesnaście lat prowadziłem prywatną praktykę terapeutyczną.

Wreszcie zachorowałem na poważną depresję, która mnie męczyła ponad dwa lata. Brałem leki psychotropowe, chodziłem do psychiatrów i na grupy Anonimowych Depresantów. Spadłem na samo dno kryzysu i spędziłem pięć tygodni w szpitalu psychiatrycznym. Byłem przekonany, że moje życie dobiega kresu.

Uzdrowił mnie Bóg, gdy całkowicie porzuciłem wszystkie pseudometody leczenia i zwróciłem się bezpośrednio do Niego poprzez moją Matkę-Cerkiew. Przyszedłem do ***pokajanija***, Świętej Spowiedzi i Świętej Eucharystii. Byłem w cerkwi codziennie, w Wielkim Poście dwa razy na dzień.

Oczywiście ogromną rolę w tym dziele ***iscelenija*** odegrali moi bliscy – głęboko modlący się za mnie i wierzący w Boga, jak też modlący się za mnie duchowni, mniszki oraz mnisi.

Uzdrowienie nie byłoby jednak możliwe bez mojej zdeterminowanej, błagalnej modlitwy. Spełniły się ewangeliczne słowa Zbawiciela „Kołaczcie, a otworzą wam"!

Moja wdzięczność wobec Boga jest bezgraniczna. Przywrócił mnie do życia z grobu depresji, wskrzesił do nowego życia.

CO MOGĄ WIERNI

Trudno jest młodemu prawosławnemu studentowi czy studentce w procesie poznawania świeckiej wiedzy filozoficznej, socjologicznej, psychologicznej, pedagogicznej czy medycznej pozostać osobą gorącej żywej wiary. Do umysłu, a potem serca takiej osoby, przenikają treści sprzeczne z prawdziwą wiarą w Boga.

Co ma uczynić człowiek prawosławny, który cierpi na uzależnienie od alkoholu, narkotyków, hazardu, jedzenia, pracy, seksu itp.; gdzie ma szukać pomocy, u kogo?

Co może uczynić prawosławna osoba, która doświadcza poważnej nerwicy, depresji czy też zapadła na chorobę psychiczną (psychozę)?

Co może uczynić prawosławny rodzic, który doświadcza kłopotów z dzieckiem, zwanych trudnościami wychowawczymi?

Gdzie może zwrócić się po poradę prawosławne małżeństwo, które przeżywa kryzys?

Co mogą uczynić członkowie rodziny prawosławnej, w której rozpanoszyła się przemoc fizyczna, psychiczna czy seksualna?

Najprawdopodobniej w zdecydowanej większości opisanych sytuacji osoby prawosławne będą szukać pomocy w świeckich instytucjach, jak poradnie i szpitale psychiatryczne, poradnie psychologiczne, poradnie i ośrodki leczenia uzależnień, poradnie psy-

chologiczno-wychowawcze, ośrodki psychoterapeutyczne, ośrodki przeciwdziałania przemocy w rodzinie.

Znikomy ułamek takich osób, jak sadzę, zwróci się o pomoc i poradę do duchownego prawosławnego.

Dodatkowy problem, którym można się zająć to lgnięcie przez wiele prawosławnych osób do „babek uzdrowicielek, szeptunek". Oddziela to te osoby od możliwości rzeczywistego uzdrowienia przez życie sakramentalne na łonie Matki-Cerkwi.

UTRATA WIARY JAKO PRZYCZYNA PATOLOGII

Na co może uskarżać się człowiek,
póki żyje?
Niech się uskarża
na swoje grzechy!
Doświadczajmy
i badajmy nasze drogi
I nawróćmy się do Pana!
Wznieśmy
nasze serca nasze dłonie
Do Boga w niebiesiech!
Myśmy odpadli i zbuntowali się

Możemy tu nawiązać też do słów Zbawcy naszego, Jezusa Chrystusa, który uzdrowiwszy jednego z chorych, rzekł „Idź i nie grzesz więcej, aby ci się coś gorszego nie przydarzyło".

Widzimy tu bezpośredni związek grzechu z chorobą.

Wymienione wyżej objawy choroby duszy (psychiczne cierpienia, nerwice, bezsenność, depresja, psychoza, uzależnienia, stosowanie przemocy itd.) mają swoje pierwotne źródło w zerwaniu przez człowieka żywej więzi z Bogiem, wyrażającej się gorącą wiarą, modlitwą, życiem sakramentalnym i eucharystycznym.

W niektórych rodzinach jest to dźwiganie przez kolejne pokolenie niewyspowiadanych, niepokajanych grzechów przodków.

Potężne i niszczące są też wpływy świeckiego świata, kierowanego przez „księcia tego świata" który bezustannie podpowiada: „Korzystajmy z życia", wszystko jest dozwolone, przestańmy się przejmować religijnymi przesądami, to jest wiek XXI, a nie średniowiecze".

W świetle nauk Ojców Cerkwi możemy powiedzieć, że dusza ludzka choruje, gdyż zostaje podporządkowana biesom i demonom. Myśl tę szeroko rozwija, analizuje i komentuje autor bardzo ważnej, a nie przetłumaczonej dotąd na język polski książki „Orthodox Psychotherapy" – grecki władyka **Vlachos**.

Jako demoniczne opętanie możemy potraktować wszelkie formy uzależnień (alkohol, narkotyki, seks, pornografia, hazard, praca itp.), wiodące do samodestrukcji i wyrządzające szkodę rodzinie oraz otoczeniu chorego.

Opętaniem wydaje się być także to, co medycyna nazywa depresją czyli chorobą afektywną jednobiegunową. U źródeł tego cierpienia leżą obsesyjne negatywne myśli, przywołujące głęboki smutek, poczucie bezsensu życia i tendencje samobójcze.

W tych samych kategoriach możemy także jako chrześcijanie rozpatrywać psychozę i schizofrenię.

Psychoterapia i farmakoterapia medyczna wielokrotnie pozostają bezradne wobec wspomnianych jednostek chorobowych. Osoba chorująca pozostaje oddzielona od Boga i nie chce się do niego zwrócić ani nawrócić.

Inną istotną przyczyną problemów jest rozpowszechnienie się tak zwanych alternatywnych metod terapii i leczenia: reiki, rebirthing, leczenie energią uniwersalną, niezliczone bioenergoterapie, shiatsu, huna, metoda Silvy, joga, qui gong, medytacja transcendentalna, zen, szamanizm, feng shui, diety „cud" itp.

Wszystkie wymienione „metody uzdrawiania" mają swe źródła w obcych chrześcijaństwu tradycjach – hinduizmie, buddyzmie, taoizmie, szamanizmie oraz okultyzmie.

Współcześni ludzie, także prawosławni, omamieni tymi propozycjami, korzystają ze wspomnianych metod, a przez to odchodzą od Bożej Łaski i Uzdrowienia.

PRAWOSŁAWNE CENTRUM ZDROWIA PSYCHICZNEGO

Celem projektu jest służenie Cerkwi przez laików, którzy w swej pracy będą prowadzeni przez duchownych. Ci laicy winni mieć przygotowanie z zakresu takich dyscyplin jak psychologia, psychiatria, psychoterapia. Koniecznie muszą być osobami głębokiej wiary.

Służenie Bogu i Cerkwi ma się odbywać poprzez służenie bliźnim, którzy są trapieni przez duchowe choroby, o których mówiliśmy powyżej.

Celem jest tworzenie warunków do stopniowego powrotu osób cierpiących i oddzielonych od Boga do żywej wiary i Cerkwi (życia sakramentalnego – Świętej Spowiedzi i *Priczastija*; *Priczastije* traktujemy jako zasadniczą, podstawową i zbawczą terapię).

Prawosławni psychologowie nie mogą zastępować duchownych. Ich zadanie będzie polegać na przygotowaniu osoby cierpiącej do spotkania i rozmowy z duchownym.

Podstawowym przesłaniem pracy terapeutycznej ma być przekonanie, że właściwym lekarzem i uzdrowicielem duszy pozostaje Bóg.

Projekt został już dwa lata temu pobłogosławiony przez metropolitę **Sawę**. Przy parafii św. Jana Klimaka na Woli w Warszawie powstał psychologiczny punkt konsultacyjny, natomiast w Białymstoku punkt konsultacyjny dla osób uzależnionych od alkoholu.

Projekt był konsultowany z biskupem supraskim **Grzegorzem**, ihumenem **Hiobem**, o.o. **Włodzimierzem Misiejukiem**, **Adamem Misiejukiem**, **Doroteuszem Sawickim** i otrzymał ich pozytywną opinię.

Obecnie błogosławieństwa na realizację projektu udzielił arcybiskup diecezji białostocko-gdańskiej **Jakub**.

Centrum będzie realizowane w ramach Akademii Supraskiej. Jesteśmy na etapie formowania zespołu. Za naszego niebiańskiego opiekuna chcemy przyjąć wielkiego męczennika i uzdrowiciela Pantelejmona.

Wszystkich prawosławnych lekarzy, psychologów, pedagogów, socjologów, nauczycieli, jak też studentów, zainteresowanych udziałem w projekcie, prosimy o kontakt z **Pawłem Karpowiczem** (e-mail: pakarpow@wp.pl, tel. 696 662 209).

Paweł Karpowicz

Na Warmii i Mazurach

Wysiedlona w ramach Akcji Wisła prawosławna ludność południowo-wschodniej Polski była lokowana na terenie tak zwanych Ziem Odzyskanych, a więc także na Warmii i Mazurach. Założeniem było maksymalne jej rozproszenie wśród innych repatriantów, aby przyspieszyć jej asymilację.

Za wywożonymi podążali duchowni, często sami też deportowani. Już w roku 1947 powstawały pierwsze wspólnoty, tak zwane placówki duszpasterskie – zalążki przyszłych parafii prawosławnych: w Giżycku pod opieką o. **Anatola Bondara**, w Górowie Iławeckim pod opieką hieromnicha **Serafina** (**Samojlika**), w Mrągowie założona przez o. **Eugeniusza Naumowa** i w Olsztynie przez o. **Mikołaja Batalina**. W 1948 r. powstały parafie w Braniewie – proboszcz o. **Mikołaj Kostyszyn** i Gdańsku – o. Eugeniusz Naumow.

W 1949 roku powstają parafie w Kętrzynie – o. Anatol Bondar, Elblągu i Pasłęku – o. Mikołaj Batalin, Ornecie – o. **Aleksy Nestorowicz** i Węgorzewie – filia parafii w Giżycku. Widać więc, że działający tam duchowni starali się uruchamiać wspólnoty prawosławne w kolejnych sąsiednich miastach, aby objąć opieką duszpasterską jak najszersze tereny wiejskie.

Na cerkwie pozyskiwano w Zarządzie Mienia Opuszczonego, na zasadzie użyczenia, poewangelickie przeważnie kaplice, często na cmentarzach, jak np. było w Braniewie, Olsztynie, Elblągu czy Giżycku. Jeden duchowny opiekował się dwiema, a czasem nawet trzema wspólnotami, nie mającymi jeszcze statutu parafii, np. Giżycko – Kętrzyn, Orneta – Lidzbark Warmiński czy Elbląg – Pasłęk. Parafie nie miały cmentarzy, wykorzystywano istniejące poewangelickie. Przejmowane na świątynie budynki miały gołe ściany, często z uszkodzeniami powojennymi lub szabrowniczymi. Zaczynano od niezbędnych remontów jak oszklenie okien, umocowanie drzwi czy załatanie przeciekającego dachu. Brakowało utensylii cerkiewnych, ikon, chorągwi, dzwonów.

Dostęp do dokumentów z parafii Olsztyn, Elbląg – Pasłęk, Giżycko, Kętrzyn, Górowo Iławeckie, Węgorzewo i Orzysz z dekanatu olsztyńskiego, oraz Braniewo, Prabuty, Gdańsk i Orneta z dekanatu gdańskiego, z lat 1952-1957 pozwala uściślić obraz prawosławia na tych terenach. Chociaż dane nie są kompletne, warto odnotować, że w ciągu tych sześciu lat ochrzczono 1179 dzieci i zawarto 294 ślubów.

Niżej kilka przykładów. Giżycko – w latach 1950-1951 podwyższono ołtarz i ikonostas, w 1952 roku do spowiedzi wielkanocnej przystąpiło 399 osób, parafian 380 w pow. giżyckim w szesnastu miejscowościach i 650 w pow. węgorzewskim w 21 miejscowościach. W roku 1954 parafia obejmuje pow. giżycki, ełcki, węgorzewski i grodziski, a w 1957 roku chrzczono dzieci z pow. Giżycko, Olecko, Ełk i Gołdap. Orneta – w roku 1954 było parafian 130 rodzin w powiecie Orneta i 73 rodzin w pow. Lidzbark, brakuje niektórych ksiąg liturgicznych. Kętrzyn – w 1954 roku przeprowadzono kapitalny remont cerkwi, rok wcześniej była remontowana filialna cerkiew w Sątopach Samulewie. Górowo Iławeckie: parafia obejmuje pow. górowski i bartoszycki, w 1955 roku zakupiono chorągwie i cztery ikony na kwotę 3795 zł oraz korony ślubne za 4000 zł. Parafian 93 rodziny – 456 osób.

Poza wymienionymi wcześniej duchownymi, wieloletnią służbę na tym terenie pełnili o.o. **Borys Szwarckopf**, **Włodzimierz Kuryłowicz**, **Piotr Rodkiewicz**, **Aleksander Tomkowid**, **Aleksander Szełomow**, **Witalis Czyżewski**, **Jerzy Senejko**, **Anatol Ławreszuk** i wielu innych.

W dekanacie gdańskim jest teraz pięć parafii i pięciu duchownych, olsztyńskim – dwanaście parafii i siedmiu duchownych oraz parafia w Ełku w dekanacie białostockim.

Sergiusz Borowik

Czasem zdarza się, że wielokro
samych miejsc i mimo że nieco
nie zdobywamy się na to by podejść bli
malarz Bronisław Brylski, nieraz mij
przy ulicy Słowackiego w Piotrkowie T
wszedł do niej przed paroma laty, kiedy
na wyświęcenie świą

Malarze na szlaka



– To było bardzo mistyczne przeżycie. Takiego połączenia sacrum i sztuki nigdy wcześniej nie widziałem. Zrobiło ono na mnie ogromne wrażenie – opowiada. Za pierwszym zachwytem prawosławiem przyszła potrzeba bliższego poznania. Podczas jednego ze spotkań z władyką łódzkim **Szymonem** pojawił się pomysł połączenia tego co bliskie artyście – pleneru, z mistyką Kościoła wschodniego, która wzbudziła w nim zachwyt. Zamysł zorganizowania pleneru szlakami prawosławia uzyskał błogosławieństwo biskupa, a dzięki zdolnościom organizacyjnym i wytrwałości piotrkowskiego proboszcza o. **Jana Jakimiuka** w znajdowaniu sponsorów, szybko wszedł w życie.

Artyści, którzy przyjeżdżają na plenery, urodzili się w Piotrkowie, swoją działalność artystyczną związali

kach prawosławia

okrotnie przechodzimy obok tych
eco intrygują nas swoją innością,
ć bliżej, wejść do środka. Piotrkowianin,
 mijał cerkiew Wszystkich Świętych
wie Trybunalskim, ale po raz pierwszy
edy jako radny miejski został zaproszony
świątyni po remoncie.



z tym miastem lub są przyjaciółmi piotrkowian. Na plenery przyjeżdżają z Piotrkowa właśnie, ale też z Łodzi, Radomska, Warszawy, Lubelszczyzny. Trzon, kilka osób, jest stały, ale co roku pojawiają się nowi uczestnicy. – Stworzenie grupy, której członkowie, chcą razem tworzyć, dyskutować, czy zwyczajnie spędzać czas, nie jest łatwe – podkreśla pan Brylski, który od początku jest komisarzem plenerów. Poza tym obecność różnych artystów przekłada się na różne spojrzenia, różne techniki. To ważne, bo przedsięwzięcie nie polega tylko na zorganizowaniu pleneru, ale także wystawach, które odbywają się w piotrkowskiej cerkwi, a którym zawsze towarzyszą koncerty muzyki cerkiewnej i serdeczna atmosfera. Przede wszystkim chodzi o stworzenie galerii obrazów poświęconych prawosławiu, które artyści każdego roku ofiarowują tutejszej parafii. Są plany wybudowania domu parafialnego z prawdziwego zdarzenia, tam kolekcja byłaby prezentowana, odbywałby się koncerty, prezentacje książek. Tego potrzebują nie tylko prawosławni, bo ponad 160-letnia cerkiew, ponad 230-letnia parafia, to bogactwo wszystkich piotrkowian. Zawiązała się nieformalna grupa przyjaciół parafii, należą do niej przedstawiciele władz miejskich i wojewódzkich, przedsiębiorcy, działacze społeczni i kulturalni. Są plany, by w ramach serii „Piotrków 800" (wydawanej od pięciu lat, przegotowującej do świętowania w 2017 roku obchodów 800-lecia miasta) wydać monografię parafii.

Pierwszy plener odbył się w 2006 roku w Jabłecznej. Z mnichami jedli posiłki, podporządkowali się regułom monasteru, zyskali za to zaufanie ówczesnego przełożonego, archimandryty **Jerzego**, który pobłogosławił nawet na malowanie w cerkwi. Potem były Wysowa, Łozice, Polańczyk, w okolicach którego nie znaleźli wielu cerkwi, ale cudowną naturę – dzieło Boże. W tym roku przyszedł czas na Supraśl. Monaster i przyroda zrobiły na nich wielkie wrażenie.

Co dał ten kontakt z prawosławiem? Wiedzę o nim, ale przede wszystkim wiele serdecznych znajomości. Teraz pan Brylski odbiera wiele telefonów od znajomych z pytaniami o to jak się zachować w cerkwi i czy w ogóle można do niej wejść. Pytania te, zwłaszcza ostatnie, wcale go nie dziwią, bo sam je sobie zadawał. Jest pewien, że w podobnej sytuacji jest dziewięćdziesiąt pięć procent społeczeństwa. Potrzeba edukacji jest ogromna. Zwłaszcza w wielokulturowym mieście, jakim jest Piotrków. Tutejsza cerkiew już znalazła się na wytyczonym szlaku wielu kultur, obok dworca kolei warszawsko-wiedeńskiej, synagogi, kirchy, kościołów. Być może właśnie edukacyjna rola plenerów i powstających podczas nich prac jest tą najważniejszą, bo aby żyć w symbiozie trzeba sporo o sobie wiedzieć. Czemu trzeba edukować? – By stworzyć dobry klimat, w którym cała społeczność dobrze się rozwija w różnych kierunkach. Jeśli ludzie w Polsce chcą zrobić cokolwiek lepszego, powinni nauczyć się tolerancji, zrozumienia, współistnienia – odpowiada Brylski, który ma za sobą doświadczenia nauczyciela plastyki, dyrektora szkoły, wychowawcy w placówce wychowawczej, pracownika kuratorium. Efekty plenerów to nie tylko obrazy. To zauważalna w skali miasta działalność parafii, duma piotrkowian z pięknej cerkwi, to,



Jabłeczna Zygfryda Mazura i łemkowska kapliczka Jolanty Betnerowicz

że – jak mówi proboszcz – przybyło ambasadorów prawosławia.

Są jeszcze plany stworzenia galerii portretów biskupów tutejszej diecezji i tutejszych proboszczów, ich wartość dokumentacyjna za parę lat na pewno nie byłaby mała. Są też pomysły, by za jakiś czas plenery stały się międzynarodowe, wielokulturowe.

Bronisław Brylski, który został przez Cerkiew uhonorowany Orderem św. Marii Magdaleny III stopnia, dzieli się refleksją: – Palec Boży gdzieś tam nad człowiekiem czuwa i dzięki temu się rozwijajmy. Władyka Paisjusz, były biskup piotrkowski, we wstępie do katalogu prac artystów pisze: Bogu zawierzamy Wasz talent, uwieczniony w artystycznym trudzie.

Natalia Klimuk
reprodukcje pochodzą
z katalogu „3 Plenery"

Jubileusz seminarium

We wrześniu prawosławne seminarium duchowne w Żyrowicach świętować będzie jubileusz dwudziestolecia swego drugiego odrodzenia. Główne uroczystości odbędą się w Mińsku, w czasie planowanej wizyty patriarchy Kiryła.

Na Białorusi działa Mińskie Seminarium Duchowne imienia Trzech Świętych Hierarchów – Bazylego Wielkiego, Grzegorza Teologa i Jana Złotoustego. Chociaż tytularnie mińskie, mieści się w Żyrowicach, w monasterze Zaśnięcia Bogarodzicy.

Korzenie seminarium duchownego w Mińsku są związane z dwiema duchowymi szkołami – seminarium duchownym założonym w Słucku w 1785 roku oraz Litewskim Seminarium Duchownym. Seminarium ze Słucka w 1840 roku zostało przeniesione do Mińska i zamknięte w 1918 roku w związku z dekretem o rozdzieleniu Cerkwi od państwa. Litewskie seminarium założono przy monasterze Zaśnięcia Bogarodzicy w 1828 roku, a w 1845 roku przekształcono w Duchowną Szkołę. Po zamknięciu w 1918 roku, seminarium odrodziło działalność w 1946 roku, ale ponownie zostało zamknięte w 1963 roku w okresie prześladowań Cerkwi za czasów Chruszczowa. Drugie odrodzenie seminarium dokonało się po 27-letniej przerwie – w 1989 roku.

W 1989 roku powołano na Białorusi diecezje mińską, brzeską, połocką i mohylewską, które weszły w skład odrodzonego białoruskiego egzarchatu (do tej pory na Białorusi funkcjonowała metropolia mińsko-białoruska). Kierowanie egzarchatem powierzono metropolicie **Filaretowi (Wachromiejewowi)**, który otrzymał tytuł patriarszego egzarchy całej Białorusi.

Mała ilość duchownych szkół i wykształconych duchownych przyspieszyły decyzję o otwarciu seminarium.



Widok na żyrowicki monaster

W lutym 1989 roku z władyką Filaretem przyjechał do Żyrowic pełnomocnik do spraw religii przy radzie ministrów BSSR **A.I. Żylskij**. Przekazano monasterowi, na potrzeby seminarium, dwa piętra przyległego do *Uspienskiego* Soboru budynku, zajmowanego przez technikum rolnicze.

Porozumienie zrealizowano częściowo. Po przekazaniu jednego skrzydła szkolnego korpusu rozpoczęto jego remont, by zdążyć przed początkiem roku szkolnego. 23 lipca 1989 roku **Ignatij IV**, patriarcha Wielkiej Antiochii i całego Wschodu, dokonał poświęcenia pomieszczeń seminarium.

– We wrześniu odbyły się egzaminy wstępne – mówi sekretarz akademii i seminarium, o. **Aleksander Bołonnikow**. Spośród osiemdziesięciu dwóch chętnych do egzaminów dopuszczono sześćdziesięciu pięciu. Przyjęto czterdziestu dwóch. Rektorem został zastępca namiestnika *Uspienskiego* Monasteru w Żyrowicach, archimandryta **Stefan** (**Korzun**), obecnie arcybiskup piński i łuniniecki, a wizytatorem ihumen **Gurij** (**Apalko**), obecnie arcybiskup nowogródzki i lidzki.

Seminarium odbudowywano niemal od zera. Prócz ścian niczego nie było. Podstawowe prace wykonywali sami studenci pod kierunkiem fachowców. Życie studentów nie było lekkie – kwaterowani po dziesięciu w pokojach, codziennie musieli wykonywać różne prace gospodarcze. Ale nauka w seminarium odbywała się bez zakłóceń, a wyniki osiągali wychowankowie w nauce wysokie – dodaje o. Aleksander.

Zgłębianie wiedzy utrudniał też brak solidnej biblioteki. Z dawnej nic nie zostało, bo ją rozkradziono. Podwaliny pod nową położył metropolita Filaret, który przekazał seminarium około sześciuset książek.

o. **Aleksy Petrowski**
fot. **Marek Dolecki**

SŁODKIE WAKACJE Z SELGROSEM

Hojnie odpowiedział Selgros na prośbę Fundacji Ostrogskiego. A ta zwróciła się z prośbą do białostockiego przedstawicielstwa tej niemieckiej sieci handlowej, by dzieciom z parafii św. Jana Teologa w Białymstoku, uczących się religii, urządzić słodkie wakacje. Selgros ofiarował różnorodne słodycze. – Te wystarczyły – cieszy się proboszcz parafii o. **Marek Wawreniuk** – by wszystkim dzieciom wręczyć na zakończenie roku szkolnego paczki ze słodyczami, które mogły konkurować z paczkami bożonarodzeniowymi.





Bortniański wrócił do Bartnego

W Bartnem na Łemkowszczyźnie, skąd wywodzą się korzenie Dymitra Bortniańskiego, odbyły się w sobotę 8 sierpnia 2009 roku uroczystości poświęcenia nowego ołtarza w cerkwi. św.św. Kosmy i Damiana z 1928 roku oraz pomnika wybitnego kompozytora muzyki cerkiewnej. Przed św. Liturgią arcybiskup przemysko-nowosądecki **Adam** z biskupem gorlickim **Paisjuszem** włożyli do obmytego wonnościami i poświęconego ołtarza cząsteczkę relikwii św. Maksyma Gorlickieg. Drewniany *prestoł* w kształcie okrętu, według miejscowej tradycji, został wykonany przez braci Wal z Ropicy Górnej.

Inicjatywę budowy pomnika wspomogli finansowo obecni i dawni parafianie, ich potomkowie, zamieszkujący w Zimnej Wodzie, Liścu, Lubinie i Stanach Zjednoczonych oraz gmina Sękowa i urząd marszałkowski.

Autorem projektu i wykonawcą monumentu jest Zbigniew Tohl, gorlicki artysta rzeźbiarz. – Pomnik wyrasta z kamienia niczym muzyka Bortniańskiego z jego korzeni, z jego łemkowskiego serca – mówi o. Mirosław Cidyło, proboszcz parafii w Bartnem. Wieś była niegdyś słynnym ośrodkiem kamieniarstwa, tu powstawały żarna, młyńskie kamienie oraz kapliczki i nagrobki.

Ród Bortniańskich pochodzi ze wsi Bartne (łem. Bortne – przyp. red.), gdzie używał rodowego nazwiska Szkurat – mówił o. **Mirosław Cidyło**. – Pradziad kompozytora był sołtysem królewskiej wsi, opartej na prawie wołoskim, a także ławnikiem w sądzie, co pozwoliło kształcić dzieci. Jego dziad zajmował się handlem i dorobił się niewielkiego majątku. Do tego fachu przyuczał również syna Stefana, którego posyłał w sprawach handlowych i zagranicę, również na Ukrainę. Los przywiódł Stefana do Głuchowa, w którym kupił dom. Tam też ożenił się w 1749 roku. Z tego małżeństwa w 1751 roku urodził się syn Dymitr.

Po południu rozpoczął się festyn ludowy. Na nowo wybudowanej scenie zaprezentowały się okoliczne zespoły „Ruczaj”, „Świątkowianki”, „Sekowianie” oraz „Nadija” z Legnicy. Odbyły się zawody drwali (po raz drugi zwyciężył **Jan Paszko**) oraz strzelanie z wiatrówki. Sporym zainteresowaniem cieszyły się wystawy kamieniarskich prac najmłodszego pokolenia oraz ginących zawodów. Święto Bortniańskiego w Bartnem, w którym udział wzięło blisko pięćset osób. Całą noc trwała łemkowska zabawa.

Anna Rydzanicz
fot. **o. Mirosław Cidyło**

PRZEPRASZAMY

W sierpniowym numerze Przeglądu Prawosławnego w reportażu „Z tęsknoty za Florynką” błędnie przytoczyliśmy słowa władyki Adama, arcybiskupa przemysko-nowosądeckiego: „Jego krew spadając – omija czaszkę Adama…”. Powinno być: „omywa czaszkę Adama…”.

Jego Ekscelencję przepraszamy.

O. Stanisław Strach podczas spotkania w szkole

Parę lat temu kilka dni Wielkiego Tygodnia i Paschę spędziłem w Brześciu i okolicach. W parafii Wierchowicze odprawiłem wieczernię z wynosem płaszczenicy, a następnie *otpiewanije* przy grobie Pana w Pasiołku Białowieskim. W filialnej cerkwi w Barszczewie, należącej do parafii w tej miejscowości, przypadł mi zaszczyt celebrowania św. Liturgii Wielkiej Soboty, a także nabożeństwa paschalnego. W tym roku także parafianie i batiuszka z Pasiołka Białowieskiego zaprosili mnie na Wielki Tydzień i Paschę. Obowiązki nie pozwoliły mi wyjechać. – Prosimy, przyjedźcie choć na św. Onufrego, do Barszczewa – zaproponowali.



W Barszczewie

Parafia jest duża. W trzech wchodzących w jej skład *pasiołkach* mieszka prawie siedem tysięcy prawosławnych. Są oni jeszcze i w kilku innych wsiach. Młody duchowny służy sam, bez diakona i etatowego psalmisty.

Wizytę na Białorusi zacząłem od spotkania w Brześciu z przewodniczącym Związku Weteranów, **Pawłem Nestorowiczem Panasiukiem**. Zimą wspólnie odwiedziliśmy jedną z brzeskich szkół. Paweł Nestorowicz opowiadał o obronie twierdzy w 1941 roku, ja o życiu Cerkwi prawosławnej w Polsce.

W Pasiołku Białowieskim powitał mnie o. **Igor** z rodziną i dwoma młodymi ludźmi. Okazało się, że ci młodzi ludzie weszli w konflikt z prawem i odbywali karę w otwartym zakładzie dla niegroźnych, drobnych przestępców. O. Igor włączył się w resocjalizację takich osób. Tych, którzy wykazują poprawę, dopuszcza nawet do przysługiwania w cerkwi.

Ojciec Igor buduje parafialną cerkiew. Nigdy tu świątyni nie było, osada powstała po drugiej wojnie światowej. W kosztach jej budowy partycypują miejscowe władze.

Rankiem następnego dnia pojechaliśmy do oddalonego o dziesięć kilometrów Barszczewa. Majestatyczna, murowana cerkiew, otoczona kamiennym murem, stoi tam od 1840 roku. Wybudowano ją jako prawosławną, ale ikonach i ikonostasie wciąż czuje się ślady unii.

Mimo iż dzień był roboczy, świątynia szybko się zapełniła. Kiedy zaczął śpiewać chór, zapanowała głęboka cisza. Czyste żeńskie głosy wypełniły wnętrze. Śpiew był zasadniczo synodalny, z pewnymi osobliwościami, jakie przyjęły się w wiejskich parafiach ziemi brzeskiej.

o. protoijerej **Stanisław Strach**

Zatruty internet

Skończyły się wakacje. Na Wiejską powrócili posłowie. Jedni do pracy, inni do „normalnej" politycznej bijatyki. W przyszłym roku odbędą się wybory samorządowe i prezydenta kraju, a w 2011, najpewniej wiosną, parlamentarne. Będzie więc coraz więcej kłótni i prób udowodnienia, że tylko ja i moje ugrupowanie jest w stanie zapewnić powszechną szczęśliwość, a polityczni konkurenci to zgraja nieudaczników i karierowiczów. W przeszłości taki sposób uprawiania polityki – Konfederacja Polski Niepodległej (KPN) i Samoobrona są przykładem – przynosił sukcesy. I choć sukcesy te okazały się krótkotrwałe to zwolenników używania języka nienawiści będzie przybywać. Do takiego wniosku skłania choćby pobieżny przegląd internetowych forów, na których swoje opinie wpisują anonimowi komentatorzy życia politycznego.

Internauci to w zdecydowanej większości ludzie młodzi, często aktywni społecznie, i to oni za kilka czy kilkanaście lat decydować będą o najważniejszych dla kraju sprawach. Poziom internetowych debat nie napawa optymizmem. Wpisy, autorzy którzy podejmują trud merytorycznej dyskusji, stanowią wyjątki. Dominują inwektywy i chęć zdyskredytowania, pozbawienia atakowanej osoby czy instytucji wszelkich cech przyzwoitości. Z internetowych forów wylewa się jad nienawiści. Nie liczy się to co powiedział polityk, naukowiec, nawet aktor czy sportowiec. Nie liczy się to co osoby te robiły, kim są i co osiągnęły. Ważne jest, by im przyłożyć i im mocniej tym lepiej.

W sierpniowym (9.08.2009) tygodniku „Newsweek" ukazał się tekst **Violetty Ozminkowskiej** „Wirtualny lincz", w którym autorka na przykładzie znanej sportsmenki **Doroty Świeniewicz** pokazuje mechanizm



zaszczuwania człowieka przez internautów. Świeniewicz odnosiła w sporcie wielkie sukcesy – dwukrotnie z reprezentacją polskich siatkarek zdobyła mistrzostwo Europy, a w 2005 roku uznano ją za najlepszą siatkarkę Europy. Przytrafiła się jej kontuzja, po której próbowała powrócić do sportu. Odzyskując mistrzowską formę popełniała jednak sporo błędów. Posłużyło to internautom do agresywnych i obraźliwych komentarzy. Pod ich wpływem siatkarka zrezygnowała z uprawiania sportu. – Nie umiałam – przyznała – walczyć z anonimową agresją.

To co spotkało Świeniewicz, to nie jedyny i nie najgorszy przykład wirtualnego linczu. Autorka tekstu przytacza wiele innych. Bezinteresowna agresja nie jest też specjalnością „polskiego piekła", o czym świadczy przykład południowokoreańskiej gwiazdy filmowej **Choi Jiu-Sil**, która zaszczuta przez internautów popełniła samobójstwo.

Natura internetowego linczu na całym świecie jest taka sama. „Liczy się pierwszy zjadliwy komentarz. On wyznacza trop. Szybko dołączają inne. – Z czasem ofiara przestaje być ważna, liczy się tylko wyścig nienawiści, rywalizacja między internautami o to, kto będzie lepszym katem. Kto będzie okrutniejszy. Tak nakręca się mechanizm przemocy" – wyjaśnia filozof religii prof. **Zbigniew Mikołejko**.

Internauci dobrze wiedzą, że na każdego można znaleźć haka. Każdego – pisze Viletta Ozminkowska – jakieś na pozór niewinne słowo może zwalić z nóg. To nieprawda, że jesteśmy do takich obelg przyzwyczajeni. Nikt nas nie uczył od dzieciństwa, jak sobie z nimi radzić. Można powiedzieć, że politycy, dziennikarze, także sportowcy, powinni mieć grubą skórę, że ktoś kto chce być osobą publiczną, musi się liczyć, że będzie także niesłusznie krytykowany. Rzecz jednak w tym, że postawy agresji, pretensji o wszystko i do wszystkich wśród młodzieży stają się coraz powszechniejsze.

Już od kilku lat urlop spędzam na Białostocczyźnie. Lubię nasze wioski i ich mieszkańców. W czasie *prazdników* – w Dubiczach Cerkiewnych na Piotra i Pawła, Korninie Starym na Anny, na Świętej Górze Grabarce na Spasa – mam okazję spotkać się i porozmawiać z ludźmi. Często pretekstem do rozmowy jest jakaś publikacja z „Przeglądu".

Z reguły starsi ludzie dziękują i chwalą „Przegląd" za pozytywne, „dobre pisanie" o prawosławiu. Cieszy ich każda inicjatywa i działania służące Cerkwi, współczują doświadczonym nieszczęściem – ich stosunek do sytuacji prawosławnych w Kosowie dobrze to ilustruje.

Nieco inaczej wyglądają rozmowy z młodymi. Coraz częściej spotykam się z „internetowym" podejściem do życia. Naturalny dla młodych idealizm przeradza się w bezrefleksyjny krytycyzm, wręcz napastliwość. Tendencja ta przejawia się, trzeba to przyznać w poprawnej formie, także na internetowych prawosławnych forach.

Na jednym z nich przeczytałem wpisy komentujące organizowane w skansenie w Białowieży spotkanie grupy prawosławnej inteligencji. Spotkania te mają kameralny charakter i są okazją do porozmawiania w grupie osób, z których większość w różnoraki sposób związana jest z białowieskim skansenem. Ta, wydawałoby się, nikomu nie szkodząca inicjatywa, spotkała się jednak z krytyką. Oto próbki – były też pozytywne oceny – wpisów: *Wszystko pięknie, ale czy okoliczność nieformalnego zebrania kumplostwa, gdzie najmłodsza osoba ma ponad czterdziestkę, można nazwać spotkaniem prawosławnej inteligencji? Przecież osoba niewtajemniczona w nasze środowisko, jest w stanie uwierzyć, że grupa inżynierów i fizyków urodzonych po wojnie to jedyni przedstawiciele inteligencji, a reszta to chłopstwo. A ja uważam, że wyrosło już pokolenie nowej inteligencji, urodzonych w latach 70. i 80., które ma coś do powiedzenia, a czego wyrazem może być istnienie tego portalu. A jest to pokolenie nieuwikłane politycznie w poprzedni ustrój. A tak w ogóle to skansen dobrze symbolizuje ideę takiego spotkania – zero młodzieży, historia, Gogol, ofiary, męczennicy, lata 1939-1956, materiały źródłowe (znów historia...) – wszystko to to dyskusje „jak to drzewiej fajnie bywało". Kolejne kółko wzajemnej adoracji z Gienkiem Czykwinem na czele... Gdzie jest młoda inteligencja w tym profesorowie i doktorzy? Dziesięć osób i same wapniaki (hehe). Tolku (i inni wapniacy) przestańcie...My w tamtych czasach zrobilibyśmy stokrotnie więcej i nie bylibyśmy [pierwsze ostrzeżenie – MOD.]. To i tak już ostatnie wasze podrygi, intelektualne rzecz jasna.* ***IPN*** *do roboty. Przecież z SB współpracowali nie tylko duchowni, ale również intelektualiści prawosławni.*

W porównaniu ze „świeckimi" portalami przytoczone wyżej wpisy nie mają obraźliwej formy. Być może piszący je to prawdziwa inteligencja – ja i większość biorących udział w spotkaniu pochodzimy ze wsi – więc nic strasznego się nie stało. Niepokojące jest to, że nikt z krytykujących nie zareagował na wpis o treści: „Młodzieży! Zorganizujmy alternatywne spotkanko". Gdy trzydzieści lat temu powstawało Bractwo Młodzieży Prawosławnej, a pięć lat później „Przegląd Prawosławny", gdy prof. Anatol Odzijewicz inicjował budowę skansenu, nikomu z nas nie przychodziło do głowy krytykować, tym bardziej publicznie, podejmowane przez innych, choćby przez białoruskich czy ukraińskich działaczy, inicjatywy.

Profesor Mikołejko nie wierzy w edukację internautów. Jest zdania, że należałoby karać moderatorów lub portale w ogóle za szczególnie agresywne i obelżywe wpisy. Czytając obraźliwe, szkalujące już nie konkretne osoby, ale wszystkich „kacapów" czy „żydów" wpisy, mam pokusę przygotowania stosownej nowelizacji prawa. Do zmiany przepisów raczej nie dojdzie. Podniesie się krzyk o cenzurę, kneblowanie, ograniczanie wolności słowa. Krokiem we właściwym kierunku byłaby dobrowolna rezygnacja z anonimowości. W szczególności dotyczy to ludzi wierzących, dla których ewangeliczne wezwanie „Nie sądźcie, byście nie byli sądzeni" nie jest pustym sloganem.

Eugeniusz Czykwin

■ W Białymstoku oddano do użytku rynek wokół ratusza miejskiego. Rynek Kościuszki to 21 tysięcy metrów kwadratowych pokrytych kamiennymi płytami i kostką. Włodarze miasta zastanawiają się, co z tym robić. Prezydent liczy na „aktywność mieszkańców". Same władze postanowiły, że Białystok będzie aspirować do miana metropolii. A jak! Z czym? Nie wiadomo. **Leon Tarasewicz**, światowej renomy malarz, uważa: „Jest jedna osoba, którą Białystok powinien promować. Janusz Laskowski. Artysta białostocki, który jest charakterystyczny, tak unikatowy, że nikt w Polsce nie jest w stanie go podrobić. *Beata* czy *Żółty jesienny liść* to klasyka. (...) To folklor miejski. Słuchamy przecież grających na gitarach w Barcelonie. Dokładnie tak samo jest z Białymstokiem – Janusz Laskowski jest esencją Białegostoku. No, ale przecież nie po to pokryto kamieniem centrum, żeby chwalić się Laskowskim.

■ Mądry głos **Anny Wolff-Powęskiej**, prof. historii, specjalizującej się w relacjach polsko-niemieckich (Rzeczpospolita,14-16 sierpnia): „Kiedy oskarżamy Rosję o stalinowski totalitaryzm, warto pamiętać słowa węgierskiego pisarza Sandora Maraia, gdy refleksyjnie wspominał wkroczenie Armii Czerwonej: «Wielki naród kosztem niewobrażalnych ofiar odwrócił kierunek dziejów pod Stalingradem – a ja spotkałem dziś jednego z przedstawicieli tej ogromnej siły. Wielu ludziom, ofiarom nazizmu, ten młody Rosjanin przyniósł na pewno wyzwolenie, ucieczkę od nazistowskiego terroru. Ale nie przyniósł wolności, bo sam jej nie miał»".

■ Co czwarty kleryk w Europie jest Polakiem. Ale powołań kapłańskich w Polsce systematycznie ubywa. Z badań Rady Duszpasterstwa Powołań wynika, że podczas naboru do seminariów duchownych zgłosiło się 695 młodych mężczyzn. To o ponad dziesięć procent mniej niż rok wcześniej. W ciągu ostatnich lat liczba powołań spadła o prawie trzydzieści procent. Jeszcze w 2006 roku na pierwszy rok w seminariach zgłosiło się 1029 osób. Seminaria były oblężone w 2005 roku, mówiono wtedy o „efekcie Jana Pawła II" – po jego śmierci powołanie poczuło aż 1145 młodych ludzi. O takich rekordach można już tylko pomarzyć – mówią rektorzy seminariów duchownych.

■ Według archeologów z Uniwersytetu Adama Mickiewicza na poznańskim Ostrowie Tumskim dokopano się do kaplicy Dąbrówki. Od dziesięciu lat archeolodzy pod kierunkiem prof. **Hanny Koćka-Krenz** przekopują każdy metr ziemi, wyjaśniając kolejne tajemnice początków polskiej państwowości i chrześcijaństwa.

■ W rocznicę konfliktu gruzińsko-osetyńskiego dowiedzieliśmy się, że z TVP został wyrzucony **Wiktor Bater**, były już korespondent z Moskwy. Wyrzucono go, jak mówił Bater na łamach „Izwiestii", bo nie chciał przedstawiać jedynie punktu widzenia **Michaela Saakaszwilego**. W czasie konfliktu na Kaukazie telewizja polska wysłała tam siedem ekip. Wszystkie mówiły jednym głosem – antyrosyjskim. Winą Batera jest też to, że jego żona pochodzi z Abchazji, drugiego separatystycznego regionu Gruzji. A najgorszym przestępstwem byłego korespondenta jest udzielenie wywiadu „Izwiestiom", czym „wpisał się niestety w politykę propagandową rosyjskich władz".

■ Polska także krajem milionerów. Z danych statystycznych wynika, że w 2008 roku trzynaście tysięcy Polaków osiągnęło dochód przekraczający milion złotych. Najwięcej bogaczy jest w mazowieckiem – 3350, najmniej w Małopolskiem – 88, w Podlaskiem 307. W Polsce wszystko jest porównywane do Stanów Zjednoczonych, więc tam jest osiem milionów ludzi posiadających na swoim koncie od 1 do dzieisęciu milionów dolarów. Władze USA zaplanowały dynamikę przyrostu liczby milionerów. W 2025 roku ma ich być 50 milionów. Także i Polska na pewno ma ambitne plany w tej materii.

■ 163 dolary USA – tyle wynoszą przeciętne wydatki Białorusinów, którzy na jeden dzień przyjeżdżają do Polski, przeważnie na Podlasie, a zwłaszcza do Białegostoku. Ponad 60 proc. z tej kwoty to wydatki na zakupy. Nieco mniej wydają Rosjanie – 88 dol., Litwini – 72 dol.

■ Z artykułu w białoruskiej gazecie „Zwiazda" o „Karcie Polaka": „W polskim społeczeństwie dość szeroko obecne są siły, które chcą wielkiej Polski w granicach, jeśli nie od morza do morza, to chociaż w tych z 1939 roku. Oczywiście o zmianach granic drogą zbrojną we współczesnej Europie mówić nie można, ale jak pokazuje przykład Kosowa, można bezkarnie oderwać kawałek terytorium suwerennego państwa drogą pseudolegitymizacji. Na przykład przeprowadzając referendum".

■ W 2007 roku na fali entuzjazmu po pomarańczowej rewolucji Polacy zainwestowali nad Dnieprem trzysta milionów euro. Rok później tylko 25 mln. Kryzys na Ukrainie sprawił, że wiele tamtejszych firm przestało płacić polskim kontrahentom. Problemem jest korupcja, z którą walczy się głównie w sferze deklaracji.

■ W rosyjskich szkołach zostanie wprowadzony pilotażowy projekt zajęć z religii i etyki – zapowiedział prezydent **Dmitrij Miedwiediew**. Zajęcia, o które zabiegała Cerkiew, nie będą obowiązkowe. Prezydent opowiedział się też za wprowadzeniem w siłach zbrojnych kapelanów.

■ Tak jak w Rosji nie pije się nigdzie! – oświadczył prezydent na naradzie poświęconej alkoholizmowi. Statystyczny Rosjanin, wliczając niemowlęta i staruszki, wypija rocznie osiemnaście litrów czystego spirytusu, czyli 45 butelek wódki. Rosyjskie ministerstwo zdrowia ocenia, że w kraju liczącym 142 mln ludzi są ponad dwa miliony alkoholików. Alkohol jest przyczyną trzydziestu procent zgonów rosyjskich mężczyzn, których średnia długość życia wynosi 59 lat.

Katar latem, grypa zimą

Katar dominował w polskich mediach przez całe lato.

Kilka tytułów prasowych oddaje głębię katarskiej problematyki: „Katarska deska ratunku dla stoczni”, „Majątek stoczni dla arabskiego konsorcjum”, „Czy Katar zapłaci za stocznie?”, „Katarska farsa”, „Katar ma nas w nosie”…

Duże wrażenie robiły na czytelnikach też dobrze dozowane informacje o tym, komu to udało się dobrze sprzedać polskie stocznie. Inwestorem będzie fundusz Stichting Particulier Fonnds Greenrihts, a prawdziwym nabywcą stoczniowego majatku będzie Hussein Al-Abdullah, który to jest jednym z szefów państwowego funduszu inwestycyjnego Qatar Investment Authority…

Tak było do końca maja. Ale w czerwcu pojawiła się jeszcze prawdziwsza prawda. Minister Skarbu Aleksander Grad oznajmił: – Prawdziwym inwestorem jest katarski bank inwestycyjny QInvest. Parę dni potem prezes prawdziwego inwestora, niejaki Shahzad Shahbaz powiadomił agencje światowe: zaszło nieporozumienie, jesteśmy doradcą, nie inwestorem.

W końcu lipca miały już wpłynąć pieniądze, 380 mln złotych, za aktywa stoczni w Gdyni i Szczecinie. Ale nie dopłynęły.

Może dlatego, że Katar leży daleko?

Pieniędzy nie było, za to pojawiła się informacja jeszcze lepsza. Stoczniami jest zainteresowane konsorcjum inwestorów z czterech krajów arabskich: Kataru, Kuwejtu, Bahrajnu i Zjednoczonych Emiratów Arabskich. A sam tylko, co prawda tajemniczy, inwestor z Kataru, rządowa agencja Qatar Innvestment Authority zarządza majątkiem wartym sześćdziesiąt miliardów dolarów… Ale do banku polskiego za stocznie owe kapitały wciąż nie napływały.

Tymczasem podpisano wielki kontrakt z firmą Qatargas na dostawy przez dwadzieścia lat półtora miliarda metrów sześciennych skroplonego gazu z Kataru do gazoportu w Świnoujściu.

Kontrakt gazowy z Katarem opiewa na jedenaście miliardów dolarów. A gazoportu jeszcze nie ma. Pewnie powstanie, jak komuś się opłaci wybudować. Ale może dostawy tego gazu będą tak pewne, jak pewna wpłata gotówki za stocznie?

Polscy politycy liczą też na dostawy gazu z Azji Środkowej rurociągiem Nabucco, który to rurociąg, według poważnych analityków, może nie powstanie. Po co te wszystkie kombinacje, skoro najlepszym rozwiązaniem byłoby zintegrowanuie naszego systemu z europejskim.? Chyba tylko dlatego, że chodzi o rosyjski gaz.

Dziwne, że gaz rosyjski nie śmierdzi Niemcom i innym krajom Europy Zachodniej. Jedna rura z gazem prowadzi do Niemiec przez Polskę. Rosjanie kilka lat temu chcieli poprowadzić wzdłuż niej drugą, podobną. Byłyby opłaty za rurę. Media polskie skutecznie zablokowały budowę tej rury. Używano argumentów politycznych, a głównie ekologicznych. Rosjanie zrezygnowali i budują z Niemcami rurę po dnie Bałtyku. Jest jeszcze więcej ekologicznego krzyku. Ale przecież rura powstanie, a stara rura, prowadząca przez Polskę, może ulec „awarii”, jak ta, którą płynęła ropa do Możejek na Litwie, i co będzie wtedy? Mityczny gaz z Kataru.

Ostatnio Rosjanie przymierzają się do budowy elektrowni atomowej w obwodzie kaliningradzkim. Proponują udział w budowie Polsce, Litwie i Niemcom. Już do rozmów przystąpili Czesi i Hiszpanie. – Może porozmawiamy – mówi ktoś z rządu polskiego – rozmawiać zawsze można. Ale nie bardzo nam się podoba ta budowa…

Pewnie będzie tak jak z rurą. A Niemcy się nie boją i… nie traktują z pańska Rosjan. Właśnie kanclerz Angela Merkel pojechała do Soczi i tam dobiła targu z prezydentem Dmitrijem Miedwiediewem w sprawie sprzedaży stoczni. Gazprom będzie mógł przejąć bankrutujące stocznie w Wismarze i Rostocku. Rosjanie będą tam budować statki do transportu gazu skroplonego. Osiem tysięcy stoczniowców niemieckich nie straci pracy.

Ale polskie media i politycy swoje wiedzą. Niestety, chyba nie wszystko.

W Polsce działa chyba dziesięć służb specjalnych, a nikt nie zna prawdziwego inwestora w polskich stoczniach.

Może za tym Katarem stoi ktoś z Rosji? To byłby dopiero pasztet dla polskich polityków! I po co te stocznie temu rzekomemu inwestorowi? Polskie stocznie miały najlepiej za Edwarda Gierka. Kiedy to było… Dziś w całej Europie powstają śladowe ilości statków. Ten przemysł zdominowały trzy kraje – Korea Południowa, Chiny i Japonia. Nikt nie słyszał o Katarze, budowniczym statków.

W zgiełku antyrosyjskim pojawiają się i głosy rozsądku. Oto prezes Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa, Michał Szubski, mówi w „Rzeczpospolitej” (27 lipca): „Trudno jest domknąć bilans gazu. Dlatego najlepszym wyjściem jest jego zakup bezpośrednio u producenta, warto zamówić gaz w Gazpromie w zamian za pewność, że popłynie – jeśli nie przez Białoruś, to przez Ukrainę. Wątpię, by rosyjski koncern pozwolił sobie kiedykolwiek na konflikt jednocześnie z obydwoma krajami. Skoro Niemcy, Francuzi, Włosi nie mają problemu z tym, że kupują gaz rosyjski, to dlaczego my mamy działać inaczej…”.

Jaki będzie dalszy ciąg katarskiej baśni, dowiemy się wkrótce. Pewne jest to, co za nami.

Najbardziej znanym produktem polskich stoczni była „Solidarność”, produkt w całości zrealizowany w Peerelu. „S” była nadzieją dla Polski i Europy.

Teraz nadzieja producentów „Solidarności” w Katarze, kraju znanym w świecie z wzorcowo realizowanych praw człowieka.

Michał Bołtryk

BOŚNIA I HERCEGOWINA

Wandalizm

Serbska cerkiew Przemienienia Pańskiego w Sarajewie ponownie stała się obiektem napaści wandali. Tym razem wybili okna, włamali się do świątyni i zabrali ofiarowane przez wiernych pieniądze. Psychologiczne zastraszanie wiernych jest znacznie groźniejsze w skutkach niż ponoszone straty.

Zniszczeń, kradzieży pieniędzy, pojawiania się obrażających grafiti i innych sposobów bezczeszczenia cerkiew ta doświadczała niejednokrotnie. W ciągu ostatnich ośmiu lat doszło do ponad dwudziestu podobnych incydentów. – *Już nie wiem, co robić i jak postępować, żeby położyć kres tym włamaniom i kradzieżom* – mówi o. **Jadran Daniłowicz**. – *Wiecie, jakie to trudne każdego dnia iść do cerkwi z obawą, że znów coś będzie złamane, rozbite bądź zniszczone*.

Parafianie cerkwi *Preobrażenija* oczekują, że władze miasta wkrótce dotrzymają obietnicy i zainstalują na starej cerkwi oświetlenie, sygnalizację alarmową i kamery.

Położenie prawosławnych w stolicy Bośni znacznie się skomplikowało w wyniku zmian w składzie narodowościowym miasta. Przed wojną 1992 -1995 w Sarajewie mieszkało 167 tys. Serbów, teraz zostało ich mniej niż siedem tysięcy.

BUŁGARIA

Przysięga rządu

Nowy rząd Bułgarii po raz pierwszy złożył przysięgę w obecności patriarchy **Maksyma**. Co jest symboliczne, nastąpiło to w dzień św. wielkomęczennika Pantelejmona i oświecicieli Słowian, Równych Apostołom Cyryla i Metodego oraz ich najbliższych uczniów Klimenta, Nauma, Gorazda, Sawy i Angelaria.

Po uroczystości wręczenia pełnomocnictw, na prośbę nowego premiera **Bojko Borisowa**, wikariusz patriarchy, biskup zniepolski **Jan**, wyświęcił jego roboczy gabinet i odprawił molebien za zdrowie i pomyślność nowego rządu.

CZARNOGÓRA

Ataki *raskolników*

Zwolennicy niekanonicznej Czarnogórskiej Cerkwi Prawosławnej zaatakowali cerkiew Przemienienia Pańskiego koło Cetinje. W wyniku napaści trzech policjantów odniosło lekkie obrażenia. *Raskolnicy* przerwali kordon policji podczas św. Liturgii, odprawianej przez duchownych serbskiej Cerkwi w dzień Przemienienia. Wtargnęli do świątyni i z krzykiem wypędzili stamtąd duchownych i wiernych. Wcześniej *raskolnicy* niejednokrotnie podejmowali próby przejęcia świątyń czarnogórskiej metropolii serbskiej Cerkwi. Zwierzchnik tzw. „czarnogórskiego patriarchatu" **Mirasz Dedicz** w latach 90. został pozbawiony duchowego stanu i obłożony anatemą przez konstantynopolitański patriarchat. Po pobycie we Włoszech wrócił jako „zwierzchnik" Cerkwi czarnogóskiej. Domaga się przekazania jej całej własności cerkiewnej w Czarnogórze, należącej do serbskiego patriarchatu. Podobnie jak na Ukrainie, jego rozłamowe działania wspiera część czrnogórskich polityków.

ESTONIA

Pamięci Aleksego II

W Tallinie trwają prace nad utworzeniem placu im. patriarchy moskiewskiego **Aleksego II**. Ich zakończenie przewidywane jest na koniec września. Wokół placu zostanie wysadzonych sto siedemdziesiąt drzew i około trzystu krzewów. Koszt prac wyniesie około 6,5 mln kron (ponad 400 tys. dolarów).

– *Budowa nowej cerkwi w największej dzielnicy miasta jest pozytywnym zjawiskiem dla wszystkich mieszkańców niezależnie od języka i narodowości* – powiedział zastępca mera Tallina **Denis Borowicz**.

Plac Aleksego II znajduje się przed budującą się prawosławną cerkwią Ikony Matki Bożej *Skoroposłusznica*. Kamień węgielny pod jej budowę położył patriarcha podczas wizyty w Estonii jesienią 2003 roku. Aleksy II urodził się w Estonii.

GRUZJA

Złoto carów

Ekspedycja archeologów z Kutaisi odkryła w soborze Bagrata pochówek, który według wstępnych ustaleń pochodzi z VII-IX wieku. Archeologowie znaleźli złote pierścionki, kolczyki i inne kosztowności w bezprecedensowej ilości. Jest to grób carycy albo innej wysoko urodzonej osoby przy carskim dworze.

Kosztowności jest tak dużo, a znalezione przedmioty tak ważne z naukowego punktu widzenia, że na miejsce odkrycia wezwano oddziały policji.

Archeologowie na pewien czas przerwali prace, udostępniając front robót ekspertom. Do Kutaisi przybył przewodniczący agencji do spraw ochrony kulturowej spuścizny Gruzji, **Nikoloz Waczeiszwili**.

Historycy przypuszczają, że grób należy do jednej z caryc Egrisi – Abchazji, której tożsamość da się wkrótce ustalić. Ich zdaniem, odnaleziony pochówek pod względem bogactwa i ilości złota nie ma sobie równych w Gruzji.

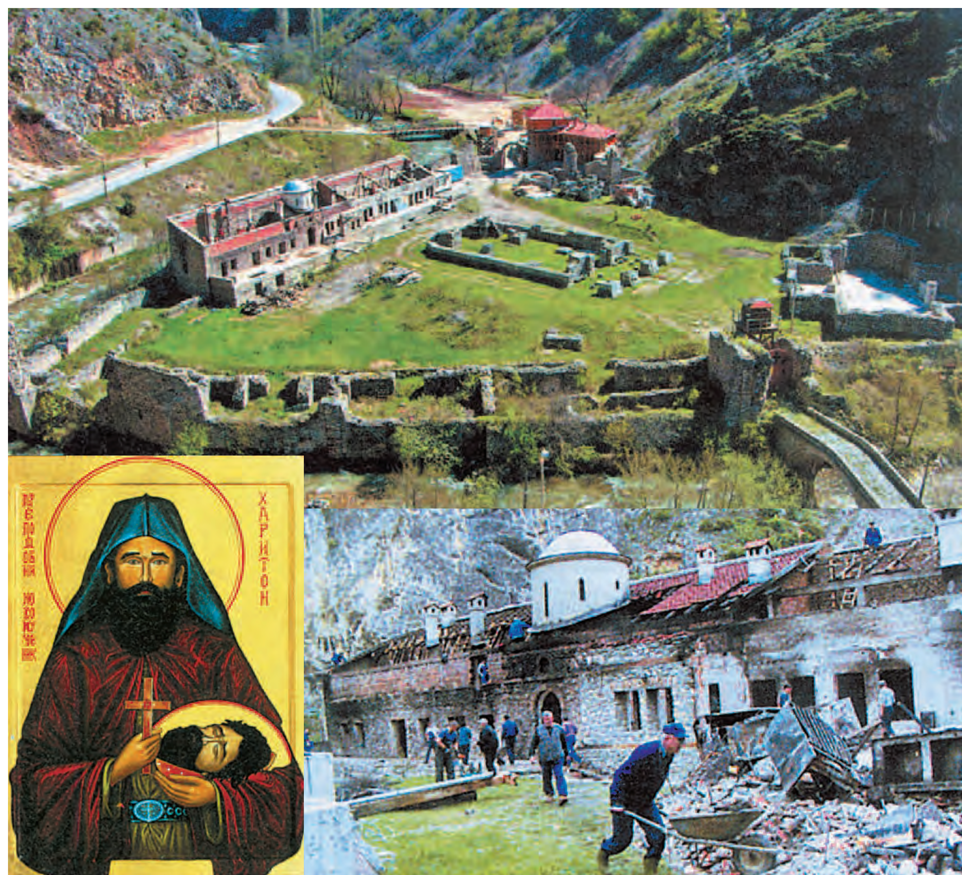
To „odkrycie wieku" zostało dokonane u zachodnich wrót cerkwi, podczas prac wzmacniających fundament. Już pierwszego dnia przekazano do ekspertyzy ponad dziesięć eksponatów.

Zdaniem ekspertów pochówek ten nie ma sobie równych nawet wśród wszystkich pochówków ery chrześcijańskiej.

Warto podkreślić, że grób nie ma bezpośredniego związku z cerkwią Bagrata (XI w.), pogrzeb odbył się kilka wieków przed rozpoczęciem budowy tego największego soboru – prekursora „złotego wieku" gruzińskiej państwowości i kultury, na miejscu dwóch cerkwi – z IV i V wieku, stojących tu wcześniej. Pochówek odnaleziono u wrót drugiej cerkwi.

Badania antropologiczne szkieletu pochowanej kobiety już się rozpoczęły. Sądząc po tym co już odnaleziono, została ona pochowana z wszelkimi honorami. Poszły nawet słuchy, że odnaleziono pochówek świętej cary-

Odbudowa Monasteru Świętych Archaniołów, w dolnym lewym rogu ikona św. Michała Charytona



cy **Tamary**. Specjaliści nie wysunęli jednak takich przypuszczeń.

Archeologowie mają nadzieję, że dzięki opracowanej naukowej metodzie, wkrótce ustalą ostatni dzień życia pochowanej osoby. Ze wstępnych analiz wnika, że kobieta miała 50-55 lat i 165 cm wzrostu.

Jak podkreślił w wywiadzie radiowym Nikoloz Waczeiszwili, najbardziej zaskakujące jest to, że mogiła dotrwała do naszych czasów w nienaruszonym stanie, w odróżnieniu od na przykład grobów cara **Jerzego I** i carycy **Heleny**, odnalezionych na tym samym terenie cerkwi Bagrata w 2005 roku.

KOSOWO – SERBIA

U Świętych Archaniołów

Ponad stu wiernych z Kosowa i Metochii, a także z Belgradu, Niszu, Kragujevic, Nowego Sadu i innych miast Serbii przybyło na *prestolny prazdnik* do Monasteru Świętych Archaniołów pod Prizren.

Po św. Liturgii władyka **Artemij** wezwał Serbów do powrotu do Prizren.

– *O. Michał wrócił do soboru w Prizren, żeby rozpocząć modlitewne wysławianie Boga, żeby miał dokąd przyjść nasz naród, żeby miał kto go powitać i przyjąć* – mówił do wiernych. – *Powróćmy więc i my do swoich korzeni. Jeżeli wypędzono nas siłą, powróćmy z wiarą i nadzieją w Boga i Bóg pomoże pozostać nam i wyżyć na tej ziemi, jak żyliśmy w minionych wiekach poprzedniego tysiąclecia*.

Monaster Świętych Archaniołów położony jest w odległości trzech kilometrów od Prizren, w dolinie rzeki Bistricy. Jego ktitorem był car **Duszan**, który w latach 1343-1352 zbudował tutaj dużą ławrę. Niegdyś monasterski kompleks obejmował dużą cerkiew Świętych Archaniołów, cerkiew św. Mikołaja, wielopiętrowe budynki dla braci, bibliotekę, szpital, i przestronną *trapiezną*. W monasterze modliło się ponad stu mnichów. Po zajęciu Prizren Turcy w 1455 roku ograbili monaster. Stale napadany i prześladowany, wkrótce opustoszał i od drugiej połowy XVI wieku popadał w ruinę. W 1615 roku **Sinan Pasza** zbudował w Prizren duży meczet, wykorzystując do budowy kamienie z monasterskiej cerkwi.

Odbudowa monasteru rozpoczęła się w 1995 roku. Został zbudowany nowy korpus dla braci z domową cerkwią. Przed rozpoczęciem działań wojennych w 1999 roku planowano przenieść tutaj centrum diecezjalne i rozwinąć aktywną działalność wydawniczą, ale dalszy rozwój wypadków uniemożliwił realizację tych planów. Po zaprzestaniu bombardowań i wycofaniu się jugosłowiańskiej armii, monaster znalazł się pod ochroną niemieckiego kontyngentu KFOR, a bracia pozostali w rodzimej wspólnocie. Ale mimo to monaster poniósł dużą stratę – tuż po wkroczeniu KFOR członkowie albańskiej Armii Wyzwolenia Kosowa porwali mnicha **Michała Charytona**. 8 sierpnia 2000 jego pozbawione głowy i poddawane przed śmiercią torturom ciało odnaleziono i pochowano na cmentarzu w pewnej albańskiej wsi. Niestety, głowy o. Charytona nie udało się odnaleźć.

W monasterze w dalszym ciągu żyło i modliło się ośmiu mnichów. Zajmowali się rzeźbą w drzewie i innymi *posłuszanijami*. Od czasu do czasu przyjeżdżali na liturgię do monasteru pozostali jeszcze w Prizren wierni.

17 marca 2004 roku, podczas pogromu Serbów, monaster został zajęty i spalony przez Albańczyków. Niemieccy żołnierze KFOR ewakuowali mnichów do swojej bazy, nie stawiając atakującym żadnego oporu. Podczas marcowego pogromu bardzo ucierpiały też inne obiekty Serbskiej Prawosławnej Cerkwi, ze spaloną eparchialną rezydencją włącznie.

Obecnie w monasterze i w samym Prizren prowadzone są prace remontowe. Wspólnota ponownie znajduje się pod stałą ochroną KFOR – modli się w niej i pracuje kilku mnichów.

ROSJA

Pskowska misja

Film **Władimira Chotinienki** „Preobrażenije” otworzył XVII Festiwal

Filmowy „Okno do Europy” w Wyborgu. Film opowiada o „pskowskiej misji”, podjętej przez duchownych Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej na terenie pskowskiej *obłasti*, aby odbudować zamknięte i zniszczone przez bolszewików cerkwie i umocnić duchowo naród w niełatwych czasach. Rolę głównego bohatera, o. Aleksandra, gra **Siergiej Makowieckij**. Stara się on skierować ludzi ku Cerkwi i pomagać jeńcom. Niestety, członkowie misji, po wyzwoleniu, zostali oskarżeni o współpracę z Niemcami.

– Kluczowe momenty filmu zaczerpnęliśmy z wydarzeń historycznych, czasami tworzyliśmy nowe wątki w oparciu o archiwalne fotografie – to dla nas samych było bardzo interesujące i pasjonujące – powiedział w wywiadzie reżyser.

Objaśnił, że twórcy filmu obdarzyli bohaterów cechami ludzi, którzy rzeczywiście istnieli i pracowali w „pskowskiej misji”. – *Na przykład, jej przewodniczący, o.* ***Siergiej****, był zagorzałym melomanem i tę fascynację muzyką przekazaliśmy naszemu filmowemu o. Aleksandrowi*. Nieprzypadkowo w filmie dźwięczy muzyka z opery Verdiego „Nabucco”.

Pomysł filmu, jak twierdzi Chotinienko, wyszedł od patriarchy **Aleksego II**. Ekipa zdążyła uzyskać jego błogosławieństwo.

– Te karty historii wielkiej wojny ojczyźnianej są mało znane. A przecież pięćdziesiąt milionów naszych ludzi żyło podczas okupacji, a oparcie znajdowało przede wszystkim w Cerkwi. Duchowni pomagali naszym więźniom, starali się uwalniać ich z obozów koncentracyjnych – objaśniał reżyser.

Jego zdaniem, głównym tematem filmu jest miłosierdzie, to „czego tak brakuje nam dzisiaj, przy całej tak szerokiej naszej rosyjskiej duszy”.

Teraz Włodzimierz Chotinienko przygotowuje się już do nowej pracy. Będzie to ośmioodcinkowy film o **Dostojewskim**, obejmujący całą życiową drogę pisarza.

„Wiesti”. Cerkiew i świat

Od września na rosyjskim kanale informacyjnym „Wiesti” rusza nowy cotygodniowy program „Cerkiew i świat”. Prowadzić go będzie arcybiskup wołokołamski **Hilarion**, przewodniczący wydziału stosunków zewnętrznych moskiewskiego patriarchatu.

Program został zaplanowany w konwencji telewizyjnego dziennika. W pierwszym rządzie będzie poświęcony aktualnym wydarzeniom z życia Cerkwi i społeczeństwa. Dzięki niemu widzowie będą mogli co tydzień poznać punkt widzenia Cerkwi na kluczowe problemy naszych czasów.

Władyka Hilarion szczegółowo odpowie na wszelkie pytania widzów kierowane na vera.vesti.ru i na portal internetowy pisma „Nieskucznyj sad”.

W programie będzie też dział „Prawosławny słownik”, wyjaśniający skomplikowane pojęcia z nauki o wierze, historii Cerkwi, nabożeństw. Ten dział także będzie korzystać z pytań, które padną na stronach internetowych – jak zwracać się do duchownego, jakie są nabożeństwa, czym patriarchat różni się od patriarchii, itd.

W programie znajdą się także wiadomości o tematyce religijnej. Na koniec audycji będą prezentowane sylwetki świętych.

Współprowadzącym programu został **Iwan Siemionow**.

RUMUNIA

Religia w szkole

„Religia powinna stać się obowiązkowym przedmiotem w szkole średniej” – napisał w otwartym liście, skierowanym do prezydenta **Trajana Besescu** patriarcha rumuński **Daniel**. „W projekcie ustawy o wykształceniu średnim, przygotowanym przez prezydencką komisję, religia jako przedmiot nie ma oficjalnego statusu” – napisał hierarcha, podkreślając że konstytucja przewiduje swobodny dostęp do religijnego wykształcenia.

Komentując list patriarchy Daniela, specjalista z zakresu prawa konstytucyjnego **Radu Karp** zauważył, że zgodnie z obowiązującym prawodawstwem religia może występować w systemie średniego wykształcenia jedynie jako przedmiot fakultatywny.

– Oznacza to, że ministerstwo oświaty Rumunii powinno zapewnić obecność w szkolnym programie religii, ale decyzję o jej nauczaniu powinien podjąć uczeń, jego rodzice bądź opiekunowie – zauważył prawnik.

Niedziela rumuńskich migrantów

16 sierpnia Rumuńska Cerkiew Prawosławna po raz pierwszy obchodziła niedzielę rumuńskich migrantów. Decyzję o jej ustanowieniu podjęto na posiedzeniu Synodu Cerkwi 25-26 lutego. Święto obchodzone będzie w pierwszą niedzielę po Uspieniu Matki Bożej wedłu nowego stylu.

W specjalnym posłaniu patriarcha Daniel wezwał wszystkich duchownych do modlitw za rodaków mieszkających poza granicami.

TURCJA

Oblicze anioła

Unikalne i nieznane wcześniej mozaikowe oblicze anioła odkryli pod kopułą, po zdjęciu sześciu-siedmiu warstw tynku, restauratorzy, pracujący w konstantynopolitańskiej Hagii Sofii. Eksperci podkreślają bardzo dobry stan oblicza serafina, o rozmiarach metr na półtora.

Uczonym pozostało jeszcze ustalić czas przygotowania mozaiki. Póki co nie wiadomo, czy pochodzi ona z IX wieku (kiedy w cerkwi odrestaurowano mozaikowe ikony, zniszczone w okresie ikonoburstwa), czy XIV wieku (kiedy ze środków przysłanych z Wielkiego Księstwa Moskiewskiego cerkiew była odbudowywana po zniszczeniach wywołanych trzęsieniem ziemi).

Po zajęciu Konstantynopola przez Turków osmańskich w 1453 roku i zamianie Hagia Sofii na meczet, freski i mozaiki zostały w sposób barbarzyński zamazane. Mozaiki aniołów pod kopułą zachowały się, ale zostały zniszczone oblicza serafinów – na szczęście, jak się teraz okazało, nie do końca.

Na podstawie www.pravoslavie.ru
i www.sedmitza.ru
opracowała **Ałła Matreńczyk**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /10/ wrzesień 09



Wspomnienia o Mikołaju Hajduku

Mikołaj Hajduk zmarł 2 września 1998 roku. Miał 65 lat. Ostatnie dziesięć lat swego pracowitego życia związał z Przeglądem Prawosławnym. Pierwsze jego dwa teksty ukazały się w lipcu 1988 roku w Tygodniku Podlaskim, poprzedniku Przeglądu. Pożegnaliśmy pana Mikołaja w cerkwi Hagia Sophia w Białymstoku i na cmentarzu parafialnym Wszystkich Świętych. Metropolita Sawa na ręce o. Anatola Konacha, proboszcza parafii Hagia Sophia przysłał list, odczytany w cerkwi (zamieszczamy go na następnej stronie).

Miałem przyjemność kilka razy rozmawiać z panem Mikołajem o jego życiu i pracy. Rok przed śmiercią wyznał mi: – Szczerze mówiąc, zmarnowałem swoje życie. Zdziwiłem się. – Nie zrobiłem tego, co mogłem zrobić – uzupełnił.

Wtedy był już dawno emerytowanym, z powodu zdrowia, nauczycielem, ale wciąż czynnym dziennikarzem. Był także członkiem Związku Pisarzy Polskich. Napisał i opublikował setki artykułów o tematyce folklorystycznej, historycznej i kulturalnej. Publikował w Niwie, Kalendarzu Białoruskim, almanachach Białowieży, Studiach polono-slvica-orientalia. Acta litteraria, Czasopisie, Przeglądzie Prawosławnym. Swego czasu był zastępcą redaktora naczelnego Niwy, przez kilka lat redagował prawosławny kwartalnik młodzieży Fos (Światło).

Był autorem esejów historycznych „Paratunak”, opowiadań osnutych na historii Tryzna, zbioru legend „Białowieskie opowieści” i głośnej, ważnej dla prawosławnego czytelnika, książki Unia brzeska.1596. Szykował wówczas do druku Legendy Białostocczyzny. Lada dzień miała się ukazać jego fundamentalna praca Pieśni Białostocczyny. Wydano ją w 1997 roku w Mińsku, w Akademii Nauk Białorusi.Oprócz tego był autorem i redaktorem, wraz z żoną **Lidią**, jedenastu podręczników do nauczania języka białoruskiego.

Mało kto w owym czasie w Polsce znał tak dobrze język białoruski jak Mikołaj Hajduk. W Przeglądzie Prawosławnym pisał po polsku i białorusku.

– W naszym domu i w całej Kobylance – opowiadał mi pan Mikołaj – słowa polskiego nie słyszałem. Oficjalnie, także w pobliskim miasteczku Michałowie, gdzie była szkoła, obowiązywał język polski. Ale całe miasteczko mówiło po białorusku, także miejscowi Polacy i Żydzi. Po polsku rozmawiali komendant policji, nauczyciele i ksiądz rzymskokatolicki.

Przed wojną Mikołaj Hajduk skończył jedną klasę szkoły podstawowej. Uczono w niej wyłącznie po polsku. – Nawet na przerwach – wspominał – zabraniano nam mówić po *swojemu*.

Czytać po białorusku nauczył się na cmentarzu, z napisów cyrylicą na pomnikach. Starszy kolega nauczył go rozpoznawać litery, a potem przyszło czytanie. Ale

Poprzednia strona: matura w liceum w Bielsku Podlaskim, lata 60., od lewej Zinaida Krasowska i Mikołaj Hajduk

Другага верасня нячакана адыйшоў ад нас Мікалай Гайдук – настаўнік, пісьменнік, журналіст, публіцыст. Маючы аграмадные філалагічные, гістарычные і гуманістычные веды, жыццё аддаў працы над гісторыяй ды культурай - праваслаўнай і беларускай будучы адначасна іх гарачым прапагатарам. Узлюбіў беларускую мову і быў яе адмысловым знатаком.

На працягу свайго доўгага прафесіянальнага жыцця працаваў як: настаўнік, дырэктар Беларускага Ліцэя у Бельску, рэдактар "Нівы" ды "Фосу" а у апошніе годы жыцця „Przeglądu Prawosławnego". Быў таксама аўтарам многіх кніжак на гістарычные тэмы.

Быў выхавальнікам і настаўнікам маладога пакалення. Сведчыў аб праваслаўнай веры і быў гарачым яе абаронцам. Сваёй правільнасцю, адкрытасцю, сваімі здольнасцямі і працаю з'яднаў сабе многіх сяброў і быў ім узорам.

У асобе памершага страцілі мы чэснага чалавека, ахінутага праўдзівою пашанаю. Праваслаўнае і беларускае асяроддзе страціла выдатнага сына беластоцкае зямлі.

Дзякую Табе за ўсё, што зрабіў Ты для праваслаўных і Беларусаў у Польшчы. Развітуюся з Табою Мікалай з вялікім смуткам. Усемагутны Бог няхай у вечнасці дорыць спакоям Тваю душу.

Перадаю словы глыбокіх спачуванняў жонцы, дочкам ды усёй сям'і. - "Шчаслівые, якіх Ты выбраў і прыняў Госпадзе". Вечная Табе памяць брат наш Мікалай !

Мітрапаліт Сава

język białoruski literacki, w mowie i piśmie, pan Mikołaj poznał dzięki sowietom.

W 1939 roku, po 17 września, w Michałowie utworzono kilka szkół. W jednej z nich uczono po białorusku, wszystkich przedmiotów. Pan Mikołaj chodził do tej szkoły.

Po przyjściu Niemców w 1941 roku szkoła białoruska w Michałowie pozostała. Uczono w niej wszystkich przedmiotów po białorusku, ale był także język niemiecki.

Z czasów okupacji niemieckiej datują się wspomnienia pana Mikołaja dotyczące proboszcza cerkwi michałowskiej św. Mikołaja, o. **Włodzimierza Doroszkiewicza**, późniejszego metropolity naszej Cerkwi.

– Bardzo dobrze – opowiadał pan Mikołaj – uczył nas religii. Wszystkie modlitwy pamiętam z tamtych czasów. Byłem wówczas w czwartej klasie, o. Włodzimierz prowadził nas do cerkwi i opowiadał, jak trzeba służyć w cerkwi, tłumaczył znaczenie poszczególnych utensylii cerkiewnych, cały obrządek. Dziś rozumiem „politykę" władyki. Niemcy już przegrywali na Wschodzie, zbliżali się sowieci. Przyszły metropolita przewidywał ciężkie czasy dla Cerkwi i przygotowywał nas do przetrwania w wierze.

W 1947 r. zaprzestano w Michałowie nauczania białoruskiego.

Mikołaj Hajduk w michałowskim liceum w 1951 roku zdał maturę. Ale już w dziesiątej klasie otrzymał dyplom „przodownika nauki i pracy społecznej". Na wręczeniu dyplomu była nawet Polska Kronika Filmowa. Ten dyplom uprawniał do wstępu bez egzaminu na każdą wyższą uczelnię w Polsce.

Pan Mikołaj chciał studiować za granicą. Ale nie białorutenistykę. Tak wyszło, że dopiero w 1957 roku, przypadkowo, rozpoczął te studia.

W 1951 roku w Warszawie, na kursie przygotowawczym na studia zagraniczne, nieopatrznie powiedział w ferworze dyskusji z kolegami o Ukraińcach i UPA: „Przecież UPA chciała wolnej Ukrainy, chciała dobrze dla swego narodu". Donos spowodował, że o studiach za granicą nie mogło być mowy. Znalazł się na studiach na jakimś wydziale rolnym. Był tam cały semestr. Ale w akademiku znów pokłócił się na temat Ukraińców i powiedział to co w Warszawie. Tylko jeden student go bronił, na osobności. Był to Kaszuba, do czego nikomu się nie przyznawał.

Pan Mikołaj po pierwszym semestrze wrócił do domu i pracował w gminie, w referacie zajmującym się kontyngentami.

– Dobrze zarabiałem – wspominał – i przygotowywałem się do studiów zagranicznych.

Potem skończył kurs przygotowawczy, zdał egzamin i pojechał do Moskwy... studiować matematykę. Dla studentów z Polski nie było na matematyce miejsc. Wybrał więc rusycystykę. Studiował od 1953 roku w Rostowie nad Donem potem w Leningradzie.

A w 1956 roku, kiedy została mu do napisania praca magisterska i egzamin z filozofii, z Warszawy dostał wiadomość: „W Polsce rosyjski likwiduje się, dla rusycystów nie będzie pracy. Macie zgodę na przedłużenie studiów, wybierajcie nowy kierunek".

Pan Mikołaj wybrał białorutenistykę. W 1957 roku znalazł się w Mińsku.

Przy okazji wspomnień jubileuszowych, dotyczących literackiego stowarzyszenia „Białowieża", pan Mikołaj opowiadał o epizodzie z czasów studenckich w Mińsku:

– Odwiedził mnie ojciec i przywiózł kilka numerów Niwy. Kupował gazetę w mleczarni w Michałowie, gdzie odstawiał mleko. Przeczytałem z ciekawością. Po przyjeździe do Polski odwiedziłem w Białymstoku Jerzego Wołkowyckiego w redakcji Niwy.

Tak zaczęły się związki pana Mikołaja z dziennikarstwem, które będą trwały ponad czterdzieści lat. O tym w kolejnych wspomnieniowych odcinkach.

Michał Bołtryk

fot. **archiwum redakcji Niwy**

Анджей де Лазари

Интервью с Анджеем де Лазари мы собирались сделать давно. Трудно найти сегодня другого польского учёного, который с такой последовательностью исследует стереотипы в отношениях польского и русского народов. Который не избегает щекотливых тем и не беспокоится по поводу того, что его мнение может не понравиться польской или российской стороне. С Анджеем де Лазари в чём-то можно не соглашаться, можно на какие-то темы поспорить, но его выводы всегда заставляют задуматься и дают толчок к переосмыслению существующих стереотипов.

Стереотипы нам остаётся только осознавать



– Вы много лет занимались изучением взаимных стереотипов поляков и россиян. Изданный под вашей редакцией в 2007 году каталог взаимных предубеждений и стереотипов поляков и россиян в своем роде уникален, поскольку содержит, пожалуй, наиболее исчерпывающую информацию на эту тему… Как Вы считаете, будут ли со временем меняться взаимные стереотипы наших народов? Или они будут по-прежнему возникать из-за „культурного программирования"?

– Хочу заметить, что я вообще никогда не изучал предубеждений поляков и россиян! Я занимаюсь предубеждениями поляков и русских. Ведь Россия – это многонациональная страна, и вряд ли существуют какие-нибудь предубеждения по отношению к полякам у народов Сибири или Кавказа. А ведь и поляков среди россиян не так уж мало. На эту тему я выступил с докладом на конференции, посвящённой 90-летию Александра Солженицына в Москве. Я назвал свое выступление „Как быть русским?". Я хотел доказать, что очень важно различать понятия „русский", „советский" и „российский". На мой взгляд, необходимо постоянно подчёркивать тот факт, что ни Сталин, ни Берия, ни Дзержинский, ни Ягода и им подобные не были „русскими", а были безнациональными коммунистами. А это означает, что за преступления в Катыни, Медном, Харькове, за ГУЛАГ, голодомор на Украине и в других местах СССР ответственность несли не русские, не „москали", а коммунисты. Важно, чтобы это понимали и поляки, и русские, и все остальные жители Земли. Я знаю, что мою речь опубликовало несколько российских сайтов в Интернете.

Я говорю на эту тему и в Польше, но с горечью должен признать, что меня мало кто понимает, и основная вина за все советские преступления ложится на русских, которые, правда, и сами до сих пор не хотят лишить русскости и российскости Сталина, Ленина, Дзержинского, Берию и других коммунистических преступников. Получается, что вся многолетняя борьба Солженицына за то, чтобы советскость не отождествлялась с русскостью, проиграна, продана самими русскими. Как они могли согласиться с тем, чтобы в проекте „Имя России" Сталин и Ленин оказались в числе 12-ти героев России? Почему россияне (в том числе и русские) не хотят видеть разницы между понятиями российскости, русскости и советскости, как они могли забыть, что коммунизм по своей сути – безнационален, что нация и национальность для коммунизма являлись основными врагами? Так что получается, что от стереотипов и предубеждений никуда не деться. Мы не понимаем друг друга.

– В одном из интервью Вы заметили, что для развития нормальных польско-российских отношений необходимо, чтобы поляки перестали „учить" россиян… В склонности поучать Россию поляков упрекают и сами жители России, искренне не понимая причины такого отношения. В чём здесь состоит наша ошибка?

– Нам, полякам, довольно успешно удалось перешагнуть через коммунистическое прошлое и переключиться на европейские ценности, и нам сложно понять, почему россияне нам в этом не подражают. Мы не осознаем, что для многих россиян европейскость не является значимой ценностью, что переключиться с коллективистского менталитета на уважение к каждой отдельной личности не так-то просто – для этого нужно время. Вот мы и „учим" – без пользы раздражая наших российских коллег.

– В предисловии к книге „Польская и русская душа" вы определили польскую и русскую душу исключительно как мифы-символы, как определённые категории мышления, вы также подчеркнули, что для вас каждый народ вторичен по отношению к личности… Русская душа, как объяснение многих необъяснимых поступков русского народа, на ваш взгляд, скорее вредит ему?

– Народ/нация для меня является условным понятием, а у такого понятия души быть не может. Вы говорите то о российском народе, то о русском, а в самой России сегодня даже существуют попытки создать „российскую нацию". Так чем для вас является народность – синонимом национальности или фольклорности? „Народ" и „душа народа" – это категории романтические, а теперь ведь настало время рационалистической гражданственности. Ценить надо каждую отдельную личность, а о народе говорить лишь как о красивом мифе. В польской Конституции „польский народ – все граждане Речи Посполитой" (получается – каждый из нас отдельно, независимо от национальности), в российской Конституции – это непереводимое мифическое понятие: „многонациональный народ". По-моему, россияне пока „не вышли" из романтизма…

– Образ России в польских средствах массовой информации носит преимущественно негативный характер. Считаете ли Вы, что этот образ может измениться в лучшую сторону, если изменится политическая ситуация в самой России, к примеру, страна пойдёт по демократическому пути развития? А может быть, польской прессе необходим негативный образ России?

– Я, конечно, надеюсь, что образ России изменится. Думаю, что если Владимир Путин приедет 1 сентября в Гданьск отметить годовщину начала второй мировой войны, это будет большой шаг на пути нашего взаимного понимания. В первую же очередь надо осознать то, что нас разделяет и понять почему.

– Как вы считаете, доверяют ли поляки русским, а русские – полякам? Как это выглядит на уровне простых людей?

– Простые люди смотрят телевидение… Социологические опросы здесь неутешительные.

– С Россией связано много символов… Почему вы сегодня придаёте такое значение символу медведя? Множество ваших последних публикаций посвящено этой теме.

– Когда мы с профессором Олегом Рябовым из университета в Иваново готовили совместную книгу „Русские и поляки глазами друг друга: Сатирическая графика"*, мы нашли множество карикатур, олицетворяющих Россию с медведем, а когда президентом России стал Дмитрий Медведев, ясно стало, что их будет ещё больше... И мы сели за поиски России-медведя по всей Европе. Это оказалось очень интересно!

– В сентябре в Лодзи под вашим руководством пройдёт конференция под названием „Должны ли мы бояться России? Должна ли Россия опасаться Европы? Россия в интегрирующейся Европе: образ России-медведя в европейских культурах". Как появилась идея такой конференции?

– „Россия в интегрирующейся Европе: образ России-медведя в европейских культурах" – это название научного проекта, которым я в настоящее время занимаюсь вместе с моими российскими коллегами из города Иваново. Мы уже провели семинар и конференцию на эту тему в этом городе, теперь очередь за Лодзью, а в октябре проведём семинар в Риге.

Медведь, который в качестве аллегории России стал использоваться ещё в XVII веке, остаётся популярным символом страны и

Анджей де Лазари, польский политолог и историк идей, профессор. В университете в Лодзи преподает историю русской мысли и культуры, руководит кафедрой Центральной и Восточной Европы и Междисциплинарным центром советологических исследований, издающим книги из серии „Идеи в России" и одноимённый русско-польско-английский лексикон. Автор множества книг и публикаций по истории России и польско-российских отношений, изданных на польском и русском языке. Среди последних публикаций на русском языке стоит отметить: „Польская и русская душа: от Мицкевича и Пушкина до Милоша и Солженицына" (Варшава, 2004), „В кругу Фёдора Достоевского: Почвенничество" (Москва, 2004), „Русские и поляки глазами друг друга: Сатирическая графика" (Иваново, 2007).

У Гнільцы на лавачцы
Адна з гнілецкіх хатаў

сегодня. Этот образ получил воплощение в сатирической графике, политической риторике, публицистике, литературе. Он был также широко распространён в постсоветский период. Как правило, русский медведь и на Западе, и в России выполняет функцию символического пограничника, маркера границы, отделяющей цивилизованный/загнивающий Запад от варварской/самобытной России. Цель нашего проекта – исследовать семиотику образа „русского медведя” в различных культурах, его влияние на представление России в мире и роль в качестве фактора международных отношений в процессе европейской интеграции. Мы хотели бы также ответить на вопрос, почему Европа боится „русского медведя”.

– Внесли ли, на Ваш взгляд, свой вклад в польскую культуру русские, живущие в Польше?

– В Польше жило много русских солдат и чиновников в период разделов, но о польской культуре они тогда особенно не заботились. Другое дело – это межвоенный период, когда в Польшу бежала русская интеллигенция, спасаясь от большевистской/советской действительности. Им – большой поклон, они, безусловно, оставили свой ценный след в польской культуре. Но вот после второй мировой войны появились советские солдаты и энкаведешники. Им было наплевать и на польскую, и на русскую культуру. Я когда-то пошутил, что если бы у русских существовала только культура, а не было бы государства (как это было с Польшей в XIX веке), русские были бы любимой нацией поляков.

Беседу вела
Виктория ДУНАЕВА

Материал опубликован в ER N 54/2009



ГНІЛЕЦ
не загінуўшая вёска

Калі глянем на мапы заходняй часткі Белавежскай Пушчы XIX ст., знойдзем на іх неіснуючыя сёння мясцовасці. Адною з іх з’яўляецца Гнілец, распаложаны ў Пушчы Лядзкай, у палове дарогі паміж Барысаўкай і Бярнацкім Мастом (Бярначчынай). Непадалёк Гнільца знаходзім яшчэ невялікую вёску Аўгустова, ад якой пайшла назва адной з тэрытарыяльных адзінак пушчы – аўгустоўская страж.

Паводле царкоўнай прыналежнасці, у палове XIX ст. Гнілец належаў да прыходу ў Старым Ляўкове. Тут гнільчане хрысцілі дзяцей і вянчаліся. У метрыкальных кнігах ляўкоўскага прыходу знойдзем пра гэта запіскі.

Хаця Гнілец знаходзіўся сярод лесу, пры даліне пушчанскай рэчкі Гнільчык, не было гэта месца глухое. Непадалёк вёскі праходзіў тракт, які спалучаў Нараўку з сядзібай бельскага лясніцтва ў Лядах ды самым Бельскам. Трактам гэтым праязджалі розныя асобы. Недзе ў палове XIX ст. завітаў у гэтыя старонкі духоўны дэпутат кобрынскага павету. І сталася так, што загубіў сваю пячатку. І вось, толькі праз паўтары стагоддзя знайшлі тут яе аматары даўніны. Пячатка збераглася вельмі добра. Яна памерамі 34,25 на 39,3 мм. На ёй выява двухгаловага



арла, навокал надпіс: Печать Депутата Духовнаго въ Уязду Кобринском.

Духоўным дэпутатам у царскай Расіі быў заўсёды адзін з найвыдатнейшых святароў павета. У яго абавязках быў удзел у асветных і епархіяльных з'ездах духавенства ды ўдзел у працах земстваў і гарадскіх думаў (самаўрадаў). Сёння застаецца тайнай, за якімі справамі прыехаў дэпутат у Гнілец, адлеглы на 80 км ад Кобрына. Можа хацеў наведаць а. **Венедзікта Тэлякоўскага**, выдатнага святара з Ласінкі.



А што здарылася з самым Гнільцом, бо такой вёскі сёння не знойдзем? Цяпер тут толькі некалькі дамоў, звязаных некалі з лясной гаспадаркай. Менавіта на зломе XIX і XX ст., у рамках парадкавання лясной гаспадаркі ў Белавежскай пушчы, царскія чыноўнікі вырашылі перасяліць некалькі пушчанскіх вёсак. Сярод іх знайшоўся Гнілец і Немержа, распаложаная на ўсход ад Масева. Іх жыхарам было запрапанавана абняць землі ў паўночнай частцы кобрынскага павету, на месцы даўніх маёнткаў.

І так, каля 1905 г. гнільчане сталіся жыхарамі Палесся. Перанеслі тут не толькі свае драўляныя будынкі і нажытае дабро, але і самую назву вёскі. Цяпер гандлёвым цэнтрам была для іх не Нарва, Бельск, а Хомск і палескі Дарагічын. У Хомску знаходзілася прыхадская царква. Як новыя пасяленцы, гнільчане яшчэ доўга жылі крыху адасоблена ад тутэйшых палешукоў. Жаніліся і выходзілі замуж пераважна ў сваёй вёсцы.

Не паспелі гнільчане абжыцца на новым месцы, як вайна заставіла іх стаць бежанцамі. У родныя мясціны вярнулася частка; у 1921 г. Гнілец налічваў толькі 15 дамоў і 91 жыхароў. На працягу дваццаці наступных гадоў вёска пабольшала на пяць разоў.

Сёння ў Гнільцы пад Хомскам каля сямідзесяці хатаў і крыху больш за 100 жыхароў. І хаця мінула звыш ста гадоў з часу перасялення, памятаюць яны пра свае карэнні. **Надзя Радзіванюк**, год нараджэння 1927, успамінае, што яе бацька Іосіф нарадзіўся ў Гнільцы і быў хрышчаны ў ляўкоўскай царкве. Маці – Алеся з роду Антанюкоў – паходзіла з Гайнаўкі. Вёскі Барысаўка, Ласінка ці Ляўкова заставаліся доўга ў іх памяці. У міжваенны час хадзілі туды пехатою на святы да сваякоў; каля 120 кіламетраў.

Мова сённяшніх жыхароў Гнільца зберагла свае асаблівасці з пушчанскіх старонак. Калі жыхары Хомска ці Леснікоў гавораць па палеску – робыты, ходыты, мэнэ, дык гнільчане – робіці, ходзіці, мане (як ў Ляўкове). Аналагічную сітуацыю маем у Літвінавічах на Падляшшы. Тут пражываюць нашчадкі перасяленцаў з іншай пушчанскай вёскі – Лясная (сёння раён Гайнаўкі). Да сёння яны захавалі падгайнаўскую мову. Гаворка суседніх Клюкавіч ці Вілінава не мела на яе большага ўздзеяння.

Гнільчане памятаюць сваю дзедаўшчыну. І хацелі б яе хаця раз пабачыць. А можа бы сарганізаваць ім паездку ў пушчанскія старонкі, Ляўкова, Нараўку? Гэта цікавая ідэя.

Дарафей Фіёнік, фота **аўтара**

Хотинська битва 1621 року

Мабуть немає такого українця котрий не чув про славне місто Хотин, що лежить на березі Дністра, про його мальовничу і величну фортецю, яка пережила не одну війну і мала різних господарів.

Місто виникло, на думку археологів, в VIII-IX ст. н.е., коли у східних слов'ян розпочався активний процес формування державності. В X-XI ст. Хотин був у складі Київської Русі, з середини XII ст. – в Галицькому, з 1199 р. – в Галицько-Волинському князівствах. В середині XIV ст. це ранньослов'янське місто опинилося під владою молдавських бояр.

В другій половині XIII ст. в Хотині розпочалось будівництво мурованого замку, що згодом став одним з найміцніших у Східній Європі і зберігся до наших днів. (Саме у ньому зовсім недавно відбувались зйомки російського блокбастера «Тарас Бульба» режисера В. Бортка).

Мабуть, від самого початку це місто мало назву Хотінь. Вона походила від слов'янського імені Хотін, поширеного саме в XI ст. В сучасній мові його смислове значення відповідає прикметнику «бажаний», «жаданий».

Тут, під стінами замку, в 1621 році польсько-литовське військо великого литовського гетьмана **Яна Кароля Ходкевича** (35 тисяч вояків) і Запорозьке військо гетьмана України **Петра Конашевича-Сагайдачного**



(41,5 тисяч козаків) зупинили турецьку навалу 200-тисячної турецько-татарської армії, котра могла поглинути Європу.

Своє правдиве відображення події Хотинської війни 1621 року знайшли під пером **Остапа Маковея** у його повісті «Ярошенко», історична відповідність якої відзначена ще І. Франком. У ній відтворені умови епохи, майже літописне – день за днем – розгортання подій, кровопролитних боїв, нерідко із зазначенням дати і дня описом ландшафту фортеці та її околиць (працюючи над твором, автор спеціально виїжджав на терени подій).

Уявити собі тодішній розмах війни можна також прочитавши мемуари **Евлія Челебі**, турецького мандрівника XVII століття. Польща та Туреччина готуються до війни. Нескінченні каравани везуть до Хотина запаси їжі. Сотні галер пливуть сюди Дністром з тією ж метою. Ціла орда сараною суне на північ: 300 тисяч турків, 100 тисяч татар.

Самовпевнений і розпещений, із характером палким та непостійним султан **Осман II** жартує: – *Мовляв, під стінами Хотина у війську козацькому він буде снідати, а у самій фортеці, у війську польському — обідати. Що проти його полчищ 35 тисяч поляків Яна Кароля Ходкевича та 40 тисяч козаків Петра Сагайдачного?*

Та згодом виявилося як глибоко помилився він, надумавши зруйнувати Польщу, Лехістан, як звалася вона по-турецькі, та утворити з належної до неї України турецькі пашалики (провінція, область), недооцінивши свого ворога. Попри всі султанські сподівання, війна продовжувалась п'ять тижнів. У ній полягла майже половина вояків з обох сторін.

Розпочалася Хотинська битва 2 вересня, штурмом турками ще не укріплених козацьких позицій. Але і в наступні дні всі спроби турків розгромити козаків були невдалі. Після кожної невдалої атаки султан знімав із посад і страчував своїх людей. По козацькому війську невпинно вівся обстріл майже усієї турецької артилерії.

3 вересня щоб уникнути втрат від щільного гарматного і рушничного вогню противника, Петро Сагайдачний перегрупував козацьке військо під час бою, з метою переходу від оборони до контратаки, зосередивши сили на правому і лівому флангах, при цьому оголивши позицію в центрі. Збільшення чисельності військ на флангах посилило запланований удар на основних напрямах контратаки. Турки, опинившись у вогняному «кільці» між двома угрупованнями козацької армії і, не витримуючи інтенсивного рушничного вогню запорозьких піхотинців, почали спішно відступати. У результаті таких дій українських козаків турецький султан Осман II втратив близько десяти тисяч відбірного війська.

Окрім уміло організованих наступальних операцій, гетьман Сагайдачний багато уваги приділяв оборонній тактиці й особливо тогочасній воєнній інженерії. За досить короткий термін козаками були збудовані незвичні як на той час споруди «бліндажного» типу, що витримували понад п'ятигодинний гарматний обстріл.

4 вересня було проведено три штурми польсько-козацького табору. Турки гнали попереду свого війська верблюдів, мулів, худобу і навіть бойових слонів. Але козаки, маючи досвід у використані тварин під час бойових дій наполохали їх сильними окриками і примусили їх повернути назад. Змішавшись із турецьким військом, тварини порушили його бойові порядки; виникла паніка, турки почали



тікати. Козаки, переслідуючи ворога, увірвались у турецький табір. Вторгнення запорожців до турецького табору викликало велику паніку у турків, які понесли великі втрати у живій силі та артилерії, яку вивезли з табору козаки. Табір Османа був порушений та настільки залитий кров'ю та заповнений забитими, що він прийняв рішення поміняти це місце.

7 вересня турки провели 4 атаки на козаків і одну на поляків, де була часткова перемога, але з темрявою турки відійшли.

Ефективною у козаків була й система оборонного рушничного



вогню, яку чи не вперше в таких масштабах застосував козацький гетьман під Хотином. Вона полягала у підготовці масового залпового вогню з мушкетів по ворогу з максимально близької відстані. Так було 8 вересня, коли добірні яничари атакували козацький табір.

Коли турки подолали оборонний рів, козаки по команді одночасно підвелися по всій лінії оборони і впритул розстріляли атакуючих з мушкетів. Внаслідок цього в рову залишилося лежати близько трьох тисяч «бусурман».

Після лютого обстрілу козацького табору з гармат 11 вересня розпочали «великий третій штурм» козацьких позицій, але успіху він не мав.

14 вересня до турецького табору прибув зі своїм загоном (10 тисяч вершників) легендарний серед татар своєю хоробрістю та військовою талановитістю **Каракал-паша**. Його поява викликала піднесення й надію у турецького війська.

Наступного дня 15 вересня, Каракал очолив штурм. Султан і турецьке військо вірили в перемогу. Але за годину Каракал був мертвий і турки припинили атаку. Вони втратили ініціативу і перейшли до оборони. Але в польсько-козацькому таборі з'явився не менш страшний ворог – голод. З боку козаків та поляків почалися вилазки та сутички, спрямовані на добування їжі.

Активно проводились козаками нічні атаки турецького табору. Вони були здійснені ночами з 6 на 7, з 16 на 17, з 19 на 20, з 22 на 23 вересня. В останній вилазці брало участь три тисячі козаків, які знищили турецькі намети, вбили декілька сотень турків (серед них відомого турецького воєначальника **Черкес-башу**), захопили багато зброї та цінностей. Такі дії козацького війська змушували турків підтримувати постійну бойову готовність і не давали змоги для повноцінного відпочинку.

24 вересня помер Ян Ходкевич, який тяжко хворів. Сподіваючись, що ця смерть негативно вплине на моральний стан польсько-козацького війська, султан 25 вересня розпочав «п'ятий великий штурм», але успіху він не мав.

28 вересня шаленим гарматним обстрілом почався «шостий великий штурм». Султан кинув у бій усе, що у нього було. Протягом дня було проведено 9 атак. Але турки йшли до бою не з власної волі, їх гнали сотники й десятники. Втрати цього дня у турків були найбільші за весь час бойових дій (від 3 до 20 тисяч чоловік). Найбільших утрат ворог зазнав від козацького війська.

Наступного дня, 29 вересня між командуванням польсько-козацьких військ і командуванням турецько-татарських військ почалися переговори про укладення миру. Вони закінчили підписання договору 8 жовтня 1621 року за якою сторони домовилися про відновлення дипломатичних зв'язків .

Задоволений перемогою королевич **Владислав** відіслав козакам обоз їжі, а ще 48 бочок меду та 24 куфи горілки. Сагайдачному — окремий дарунок: 12 срібних фляжок зі спеціальною, з лікувальними властивостями, горілкою.

Петро Конашевич-Сагайдачний – талановитий гетьман і мудрий полководець, умілий політичний дипломат, особливо проявивший себе під час Хотинської битви. У нагороду за успішні дії під Хотинською фортецею отримав з рук Владислава у 1621 р. нагородний меч, прикрашений золотом та діамантами із зображенням алегоричних сцен суду над Соломоном та бою античних воїнів. На ньому напис латинською мовою: «Владислав [у дар] Конашевичу кошовому під Хотином проти Османа» .

На жаль, козацькому отаману дари Владислава не допомогли — від ран, отриманих у Хотині, він помер 10 квітня 1622 року у Києві, на руках коханої дружини Анастасії.

Перемога полько-литовсько-козацького війська під Хотином в 1621 році, головним чином, завдала відчутної поразки престижу Османської імперії, розвіяла міф про непереможність її війська, показала що сила проти ворога в єдності. Значення цієї перемоги було настільки для Європи вагомим, що з нака-зу папи римського згодом у Європі урочисто відзначалася її річниця.

Вічна слава почивши героям, котрі віддали своє життя за віру і батьківщину.

ієрей **Олексій Петровський**



„Пакаёўка”

Надзея Грыгарук – адзіная ў Гарадочне, што ў гміне Нараў, вышывальшчыца, гафтавальшчыца і ткалля. Зайздросныя суседзі лічаць гэта дзівацтвам і гавораць, што на месцы сваіх ручнікоў, якія вісяць пад абразамі, магла бы павесіць абрускі.

– Спадарыня Надзея, скажыце, Вы самі ўсё тчэце і вышываеце, ці дапамагае Вам нехта?

– Я сама, так люблю гэта. Колькі я людзям панавышывала…

– Ад каго Вы навучыліся гэтаму прыгожаму рамяству?

– Сама па сабе. Старэйшая сястра вышывала і ткала. Я ў яе падглядала і так навучылася. Нашая маці не вышывала. З усёй нашай сям’і толькі я і сястра займаемся рукадзеллем.

– У сундуках у Вас многа самаробных ручнікоў?

– Раней многа было. Цяпер ужо не так, вочы баляць ды і я ўжо пастарэла. Ручнікі параздавала сваім дзецям, а мне самой засталіся толькі капы на ложкі і некалькі ручнікоў.

– Калі Вы пачалі вышываць і ткаць?

– Калі маладая была. Я сама з Кленік, мы там разам з дзяўчатамі сустракаліся па хатах, пралі, ткалі і вышывалі. Пасля я пераехала сюды, да мужа, так гаварылі “пана”. Шкада, што мой муж з “панамі” не меў нічога супольнага!

– Ручнікі ў Вас вісяць на вялікіх іконах. Адкуль Вы іх узялі?

– Купіла. Хадзілі нейкія мужыкі па вёсцы і прадавалі. На гэтых іконах вісяць ручнікі з датай 1984 і 1988 гг. Яны мне падабаюцца найбольш.

– Колькі часу займае Вам вышыўка аднаго ручніка?

– Спачатку трэба было палатно мець, мы яго ткалі з ільну. Сеялі лён, бялілі, выварвалі ў вялікіх катлах і пралі. У Кленіках усе пралі, вышывалі.

– Узоры Вы чэрпалі з кніжак ці прыдумвалі самі?

– Я іх з галавы брала, сама прыдумвала. Ад мяне бралі ўзоры нават і ў Чыжых. Я і плахты вышывала, абрускі. Абрускоў ужо няма. Цыганка мне іх украла. Заслоны з вокнаў таксама.

– У Гарадочне, калі Вы прыехалі да мужа, ведалі ў вёсцы, што вышываеце? Як да вас ставіліся?

– Пасміхаліся. Называлі паняй, якая нічога не робіць, не працуе, а толькі бавіцца ў пакоі. Найгоршая была суседка, паза вочы называла “пакаёўкай”. У вёсцы ніхто вышыўкай не займаецца.

– Скажыце, Вы займаецеся сваімі ручнікамі, ці яны толькі вісяць на абразах?

– У нас толькі вісяць. На поле есці ў вышываных ручніках не насілі, рукі выцiралі простым, белым палатном. Вышыванымі ручнікамі мы любуемся.

– Дзеці перанялі ад Вас гэтае майстэрства?

– Не, на жаль – не. Я ўжо прабабуля, праўнукі ў мяне ёсць. Раней я і кашулі вышывала.

– Бачу, што Вы яшчэ і круглыя ходнікі робіце. Колькі часу займае выраб такога ходніка?

– Тыдзень гэта малавата. Раней прыязджаў у вёску чалавек, які прадаваў каляровыя ніткі. Я з іх кручком вязала ходнікі. Цяпер ужо не – слаба бачу. Добра, што ў мяне асталіся мае ручнікі, падушкі і ходнікі. Значыцца, я не зусім дарам пражываю на гэтым свеце.

Анна Пятроўская

фота
сям’і **Грыгарук** і **аўтарка**



Wesele w skansenie

Nie ma już takich wesel. Kolorowych, widowiskowych, a jednocześnie w każdej czynności, obrzędzie, przedmiocie, szacie, pokarmie, zamykających wiele, nie zawsze czytelnych dla niewtajemniczonych, znaczeń. Nic nie dzieje się samo dla siebie, dla pustej zabawy. Wiejska tradycja, budowana przez stulecia, na naszych oczach zanikła, ocalały jakieś jej strzępki, oderwane nieraz od pierwotnego sensu. Nie będzie już takich wesel. To co utracone, nie musi być jednak zapomniane.





W Białostockim Muzeum Wsi, położonym za miastem skansenie, 2 sierpnia zainscenizowano wesele białoruskie. Białorusini najdłużej przechowali stare, a malownicze przy tym obyczaje, pieśni, przyśpiewki, stroje. Można się było napatrzeć i nasłuchać. O to, by nie była to tylko czcza zabawa, zatroszczyli się członkowie zespołów Żemerwa i Wasiloczki, odgrywający role młodej pary, rodziców, swatów, marszałków, gości, **Doroteusz Fionik**, znawca folkloru, prowadzący Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, i etnografowie z muzeum.

Pogoda dopisała, wielu więc przez ponad trzy godziny śledzić mogło, jak wyglądały swaty, oględziny, zrękowiny, pieczenie korowaja, błogosławieństwo rodziców, wyjazd, obchodzenie panny młodej z ikoną, oczepiny.

Trzeba mieć nadzieję, że widzowie, zachowując w pamięci widowiskową otoczkę, odczują tęsknotę za światem zaginionym i zaczną go wprowadzać do życia.

Były takie wesela.

(ota)

fot. **Andrzej Karpowicz**





Po polsku i po łemkowsku

Ponad rok trwały zmagania o możliwość pisania w języku łemkowskim na przydrożnych tablicach nazw miejscowości na Łemkowszczyźnie. Pierwsza tablica pojawiła się 2 lipca 2008 roku w Bielance w gminie Gorlice

W lutym 2008 roku, na zebraniu społeczności Bielanki zaledwie jednym głosem przegłosowano wniosek o dwujęzyczne nazwy na tablicach, wystosowany do władz gminy przez Łemkowską Organizację Młodzieżową „Czuha". Inicjatywa młodych podzieliła wieś, w której blisko 60 proc. to Łemkowie. Sąsiad Polak nie rozmawiał z sąsiadem Łemkiem, a w rodzinach polsko-łemkowskich nie było jednomyślności, chociaż w tej samej świątyni, z cyrylickimi napisami na polichromiach, modlą się prawosławni, grekokatolicy i rzymscy katolicy. – W cerkwi te litery nie przeszkadzają, a na tablicach będą razić – mówili rozgoryczeni Łemkowie.

Mimo apelu, wystosowanego do wójta gminy Gorlice przez przeciwników, pisanej cyrylicą, historycznej nazwy Bielanki – „Bilianka" – oraz ich osobistych wystąpień na sesji rady gminy w kwietniu 2008 roku, projekt przeszedł (10 radnych głosowało za, czterech przeciw, a jeden wstrzymał się od głosu).

Ponad rok trwały formalności związane z zamontowaniem dwujęzycznych tablic. W grudniu 2008 roku minister spraw wewnętrznych i administracji Grzegorz Schetyna wpisał Bielankę do rejestru gmin, gdzie oficjalnie używane są nazwy w językach mniejszości narodowych i etnicznych. Zamontowanie tablic w Bielance opóźniało się ze względu na źle wypełnione wnioski. Władze gminy jeszcze w kwietniu, rok po głosowaniu, nie czekając na pieniądze z ministerstwa, na własny koszt (ponad trzy tysiące złotych) zamówiły sześć tablic. Pojawiły się głosy, że te łemkowskie są większe od polskich. Dwie ktoś nocą odkręcił. Wójt powiadomił policję.

Teraz sytuacja zdaje się wracać do normy. – Ludzie się przyzwyczają, bo w końcu to zwykła rzecz w

cywilizowanym świecie – stwierdza Julian Necio, sołtys Bielanki.

Na liście „Czuhy” znalazło się czternaście wsi, położonych w czterech gminach – Gorlice, Uście Gorlickie, Sękowa i Ropa. Przykład Bielanki na pewno zasiał niepewność wśród mieszkańców pozostałych. W Bartnem, gdzie w latach 1986-89 obywały się łemkowskie watry, i Bodakach w gminie Sękowa, ku zaskoczeniu wielu projekt młodych odrzucono. Mieszkańcy uważają, że propozycja powinna wyjść od nich samych.

Społeczne konsultacje w ośmiu na dziewięć wsi w gminie Uście Gorlickie dały wynik pozytywny. 28 lipca 2009 roku dwujęzyczne nazwy przegłosowano na sesji Rady Gminy Uście Gorlickie. Zatem także Zdynia, Konieczna, Gładyszów, Regietów, Blechnarka, Ropki, Kunkowa i Nowica będą miały tablice po polsku i po łemkowsku. Ale nie Hańczowa, rodzinna wieś wójta **Dymitra Rydzanicza**. Na zebraniu, na które zwykle przychodzi kilkanaście osób, tym razem pojawiło się ponad sto. Za głosowało jedynie 28. – Każdy ma prawo głosować, jak uważa. Skoro podjęli taką decyzję, ja to szanuję – mówi wójt Rydzanicz. – Nie spodziewam się też z tytułu dwujęzycznych tablic nadzwyczajnych korzyści. Zyskają na pewno prowadzący gospodarstwa agroturystyczne i badacze łemkowskiej kultury. Według wójta wielojęzycznej i wielowyznaniowej gminy wszelkie uprzedzenia biorą się po prostu z niewiedzy.

Otwarta pozostaje kwestia wniosków w Bartnem i Bodakach. Otwarte są też władze gminy Sękowa, gdzie Łemkowie stanowią zaledwie osiem procent mieszkańców. – Osobiście jestem za tym, aby takie tablice pojawiły się w naszej gminie. Byłam na Kaszubach, gdzie stoją od dawna – mówi **Małgorzata Małuch**, wójt gminy Sękowa. – Inność tylko wzbogaca region, dodaje mu atrakcyjności.

Anna Rydzanicz
fot. **Helena Nahacz**



Так крыху ўсяго

Ніна Цыванюк і Ларыса Абра-мовіч з Гарадка не сядзяць у хаце без працы. Сурвэткі, ручнікі, пасцельная бялізна, палотніш-чы, абрусы. Хто вышывае, хто ткае.

У першыню свае вышыўкі адва-жылася паказаць публіцы **Ніна Цыванюк**. Цяпер рэдка дзе можна пабачыць ручную вышыўку, яна патрабуе шмат цярпялівасці, але і каб вышываць, трэба гэта любіць. – Раней была патрэбнасць у вышыванні – гаворыць Ніна Цыванюк. – Дзяўчаты муселі ўмець і ткаць і вышываць і праці. Як выходзілі замуж, трэба было мець падрыхтаваны пасаг, каб не сароміцца перад цёшчай. Прасці яшчэ ўмею, але пра працэс ткання не маю паняцця, хаця мая маці ўмела. Люблю ўсё рабіць спакойна, памаленьку і ўсё шанаваць. На жаль, ніхто з маёй сям'і не хоча працягваць гэтага старога майстарства.

Ларыса Абрамовіч ведае, як выглядае працэс ткання палотнішчаў ад аснавання. Кручком вырабляе прыгожыя сурвэткі, а навуку гэтага тыпова жаночага майстарства пераняла ад маці і бабулі.

– Раней усе ткалі і гэта была нармальная з'ява – гаворыць Ларыса, а цяпер каб наткаць ільняныя палотнішчы трэба мець ніткі, спецыяльную аснову ды варштат ткацкі. Большую частку сваіх вышывак і палатна я раздала дзецям і сям'і.

Ніна Цыванюк вядомая перш за ўсё як выдатная спявачка, шматгадовы музычны кіраўнік “Разспяванага Гарадка”. – Цяпер я крыху прыхварэла, ды ўжо не гэтыя гады – гаворыць Ніна Цыванюк. Дрэнна адчувала сябе на сцэне. Старыя песні пра радзіму, бацькоўскі куток ці беларускія будні, яшчэ разумею, але пры маладзёжных песнях не ведаю як сябе адчуваць і як захоўвацца. Між іншым таму адышла ад калектыву. Калі адышла, засталося яшчэ крыху энергіі і каб не адлучацца ад людзей, стараюся прыймаць удзел у розных мерапрыемствах ды паказваць сваю вышыўку.

Вышыўка Ніны Цыванюк звязана з песняй. Крыжыкам наведзены матывы кветак, макі, каласочкі, сінія васількі, белыя рамонкі. Так крыху ўсяго.

Анна Пятроўская
фота **Міра Лукша**

Wasylówka

Był artystą. Malował, grał, tworzył wiersze, widział świat inaczej niż my, odbierał go całą swoją nadwrażliwą naturą. Pisano o nim „malarz naiwny", albo „malarz niedzielny". Nie był malarzem niedzielnym. Sztuka wypełniała go całego, oddawał jej cały swój czas, całą energię. To co robił znawcy tak zwanej twórczości nieprofesjonalnej (choć przecież malowanie stało się jego profesją, brakowało mu tylko zawodowego wykształcenia) docenili jeszcze w latach siedemdziesiątych. Jego prace pokazywano na indywidualnych i zbiorowych wystawach, starały się je zakupić muzea. Kiedy zmarł czternaście lat temu, dorobek uległ jednak rozproszeniu, a pamięć o nim powoli się rozmywała. W jego rodzinnej wsi udało się zatrzymać ten proces, znów jest dumą całej społeczności, integruje ją i pobudza do działania.





Opowiadam o **Bazylim Albiczuku z** Dąbrowicy Małej, wsi w gminie Piszczac pod Białą Podlaską. Skończyłby w tym roku równo sto lat. Ten właśnie jubileusz świętowano w niedzielę 2 sierpnia w Dąbrowicy na festynie, nazwanym na jego cześć Wasylówką.

Jako organizatorów wymieniono wójta, parafię prawosławną w Zahorowie, sołectwo, Związek Ukraińców Podlasia, najważniejsza była jednak inicjatywa i praca grupki zapaleńców.

Warto zatem przypomnieć głównego bohatera.

Pochodził z prostej chłopskiej rodziny. Fotografia utrwaliła dom, w którym się wychował, kryty strzechą. Z ojcem i rodzeństwem gospodarował na 25 morgach. Mama zmarła, gdy miał jedenaście lat. Ukończył tylko cztery klasy szkoły powszechnej, dalszego kształcenia, a już zwłaszcza artystycznego, w ogóle nie brano pod uwagę. Malarz jednak wspominał, że ojciec i brat też byli uzdolnieni muzycznie, razem grywali na weselach. Grać na skrzypcach nauczył się sam, jako piętnastolatek, i do końca życia miał je pod ręką. Potrafił przerwać pracę, rozmowę, by sięgnąć po nie, gdy czuł taką potrzebę.

Kilka lat spędził z rodziną w Rosji, w *bieżeństwie*. Jako dwudziestolatek odbył służbę wojskową w oddziałach saperskich. Zmobilizowany, brał udział w kampanii wrześniowej. Po powrocie z wojny zastał wieś odmienioną. Ukraińcy i Polacy przestali być zgodnymi sąsiadami. Atmosfera nieustannych napięć, zatargów, skłoniła go do dobrowolnego wyjazdu na wschód. Pracował w sowchozie pod Czernihowem. Szybko się rozczarował, bo nic tam nie przypominało warunków i stosunków, zapamiętanych z Kubania. Wcielony do Armii Czerwonej, przeszedł, jako saper, szlak bojowy aż do Berlina.

Kiedy wrócił, wieś wciąż rozdzierana była konfliktami narodowościowymi. „Wyjeżdżaj do swoich" – słyszał. Źle się czuł w tej atmosferze. Źle też się czuł w mieście, w Gdyni, gdzie wyjechał w 1948 roku. Dąbrowica okazała się najważniejszym miejscem na świecie, tylko tu chciał żyć.

W poświęconych mu tekstach znaleźć można uwagi: „Jaki tam z niego Ukrainiec. Z powodu wiary, której przecież nie wybierał, z powodu języka, którego nie używał, z powodu jakiejś tam tradycji? Sam o sobie mówił Tutejszy, więc

Na scenie zespół „Ranok” z Bielska Podlaskiego

nie miał rozwiniętej świadomości narodowej. Jest nasz, polski”. Ale – jak poświadczają to przyjaciele, jak mówią zapiski, prywatna, ukraińskojęzyczna korespondencja, pisane po ukraińsku wiersze, doskonale wiedział, kim jest. Mówił o sobie Tutejszy, bo był tutejszy najgłębiej jak można. Nie chciał kłamać, chciał siebie chronić, zejść walczącym z oczu. Wieś się zresztą zmieniła. Dobrowolne wyjazdy i wywózki sprawiły, że mieszkają tam teraz „dwie i pół” – jak to określiła jedna z mieszkanek - rodziny prawosławne, a napłynęło sporo osadników.

Po powrocie do Dąbrowicy usiłował utrzymywać się z malarstwa. Sprzedawał sąsiadom portrety, rysunki, karty pocztowe, malował w okolicznych kościołach. *…malowałem wszystko – portrety, róże, makaty. Wiedziałem, że odchodzę od piękna żywego, naturalnego, że to wszystko martwe. Rozczarowanie pełne. Zniechęciłem się, nawet wpadłem w depresję. To co robiłem, to śmietnisko, w którym tonąłem* – mówił.

Uratowała go natura, na którą od dziecka zachował nadwrażliwość. A właściwie niewielki ogród, który założył zaraz po powrocie z frontu. Ogród niezwykły. Z łąk, z lasu, znosił piękne, dzikie rośliny, byliny przede wszystkim. Podobno ponad dwieście gatunków. I zaczął je malować. *…lubiłem naturę, kwiaty, rośliny. Nie same kwiaty. Jeśli chodzi o kaczeniec, to sam kwiat nie taki ciekawy był jak cała roślina, cały pokrój, liście nie mniej ciekawe jak kwiat. Bo przypisują mi, że ja lubię kwiaty – nie, mylą się. Ja lubię formy, roślinne formy. Róża piękna – lubię, ale ma formę monotonną*.

Malowane ogrody spodobały się fachowcom, jeszcze bardziej klientom. Napływały zamówienia, aż nie nadążał z pracą. *…to jest za pracochłonna praca, ogród. Tam jest drobiazgowość, koronkowość, i to mnie zabiera dużo czasu. Maluję tylko temu, kto naprawdę rozumie, kto ceni, zna, co znaczy malować ogród. Ogród to ja muszę miesiąc malować. Tam trzeba tysiąc razy dotknąć pędzelkiem, żeby wyszło…*

Stał się znany, obok wyrazów uznania, nagród, wystaw, publikacji, zaproszeń pojawiły się wreszcie



Паважаныя Землякі – Руднікі!

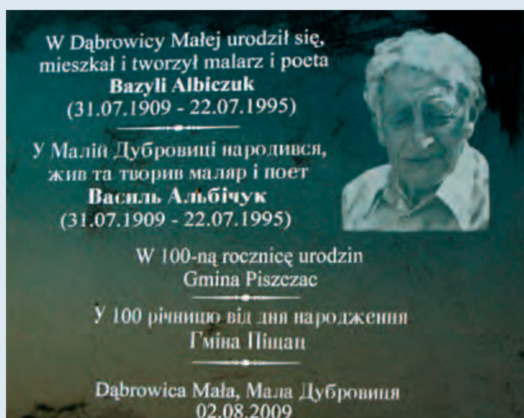
Звяртаюцца да Вас: **Марыся Хлябіч**, **Віктар Бура** і **Жорж Зюзя**, арганізацыйны камітэт „Сустрэчы Руднікаў' 2009”. У гэтым годзе будзе гэта ўжо трэцяя сустрэча.

Прапануем сабрацца 19 верасня, гэта субота перад Прачыстай. Думаем, што добра было бы, каб кожны год сабірацца ў суботу перад прыхадскім святам. Бо менавіта гэта была некалі галоўная нагода для сустрэчаў нашых продкаў і нас, покі існавала наша Рудня. Раз на некалькі гадоў наша сустрэча праходзіла бы ў сам дзень Раждждаства Багародзіцы, тады калі свята выпадала бы ў суботу.

Прапануем наступны парадак сустрэчы 19 верасня:

9.30-11.00 - Літургія і малебен ў царкве ў Юшкавым Грудзе
11.00-11.30 - абгаворванне арганізацыйных справаў
11.30-12.00 - пераезд да помніка ў Рудні
12.00-12.30 - малітва каля помніка
12.30-12.50 - пераезд да „Карыно” каля Лукі
12.50-13.30 - лекцыя на гістарычную тэму
13.50-13.13.40 - абгаворванне справаў наступнай сустрэчы
13.40 - абед і неафіцыйнай часткі сустрэчы.

Tablica pamiątkowa, dom malarza i jego mogiła







pieniądze. Nie za duże, ale mógł, dobiegając siedemdziesiątki, z pomocą rodziny, sąsiadów, władz, zrealizować marzenie o własnym domu, z pracownią z prawdziwego zdarzenia. Przygotował w nim jeszcze miejsce dla siostry. Rodziny nigdy nie założył, przeczuwał – jak opowiadał – że nie mógłby wtedy całkowicie oddać się sztuce.

Czuł już przesyt malowaniem ogrodów, chciał inaczej pokazywać naturę (*…ogrody zrobiły się duszne, ciasne. Świat taki szeroki, piękny, piękno różne – ogród to jest cząstka. Tęskniłem za przestrzenią, błękitem, za słońcem, za formą, za wszystkim, co mnie otacza w przyrodzie*), ale przede wszystkim je chciano kupować. Nazwano go nawet „malarzem ogrodów" .

Bazyli Albiczuk pragnął, by tak ceniony dom stał się w przyszłości galerią jego twórczości, otwartą przed wszystkimi zainteresowanymi.

Zmarł w lipcu 1995 roku. Dom stał się własnością gminy, której nie stać było ani na utrzymanie muzeum, ani pielęgnowanie ogrodu. Zbiory – obrazy, rysunki, wiersze, dokumenty, skrzypce także, przekazano do Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej. Dom sprzedano. Ogród zmarniał. Niektóre rośliny wykopali sąsiedzi, inne wyprowadziły się same. Tak blisko było do zapomnienia…

Nie wszyscy pogodzili się z tym, że nic już zrobić się nie da. Nie pogodził się na przykład **Paweł Krat**, przyjaciel artysty, nie pogodziła jego córka, **Maria Chartoniuk**.

Przywracanie malarza wsi i gminie zaczęło się od cmentarza. Małego, prawosławnego cmentarza za wsią. Przed krowami chronił

Як можна дадумацца, з сустрэчай звязаныя пэўныя кошты: тэлефоны, заказная абедня, абед, лекцыя, запрашэнне людзей, якія памаглі пры пабудове помніка ў Рудні. І іншыя. Прадбачваецца, што кошт сустрэчы вынясе 40-50 зл. ад асобы. Чым нас будзе больш, тым кошты будуць меншыя. Заахвочваем, каб прыязджаць з сем'ямі, каб нашыя дзеці і ўнукі знаёміліся з сабою, каб наступныя пакаленні пераймалі ад нас традыцыю. Просім уступна падаць інфармацыю пра свой удзел у сустрэчы (з колькасцю асобаў з сям'і), на адрас Марысі Хлябіч. Калі хто-небудзь хацеў бы ў якойсьці частцы даспансараваць сустрэчу, просім паведаміць арганізацыйны камітэт. Просім перасылаць да арганізацыйнага камітэта свае заўвагі, запытанні і прапановы да праграмы. У „Карыно" можна заказваць начлегі: тэл. 085-7176205, 0502265487 (спадара Леткоўскі).

Адрасы арганізатараў сустрэчы: Maria Chlabicz, Rybaki 8, 16-050 Michałowo, tel. 085-7176139; Wiktor Bura, Rybaki 6, 16-050 Michałowo, tel. 085-7176188; Żorż Ziuzia, ul Fr. Kawy 20/6, 01-496 Warszawa, tel. 022-4092352, kom. 0664157968.

Чакаем на водгук ад Вас. Сустракаймася ў пачуцці супольнасці, з якой жылі ў Рудні нашыя бацькі, дзяды і прадзеды, нашыя продкі. Шаноўныя Рудняне і землякі з суседніх вёсак, якія апынуліся пад вадой: Боўтрыкі, Гарбары, Лука і іншыя. Будзьмо! Сабою і разам!

З сяброўскім прывітаннем, ад імя арганізацыйнага камітэта сустрэчы

Віктар Бура

Obrazy Bazylego Albiczuka – Czerwcowy wschód słońca i Pejzaż





go tylko drut kolczasty. Potrzebne było solidne ogrodzenie. Gmina nie dała pieniędzy. Zrobiono więc zbiórkę, wśród prawosławnych i rzymskich katolików. A kiedy już stanęło, zorganizowano wiejskie spotkanie, pierwszą Wasylówkę. Rok później zadziałano z większym rozmachem. Zaproszono gości. Władyka **Paisjusz** odsłużył przy mogile Bazylego Albiczuka panichidę. Wygłoszono referaty. Wystąpiły okoliczne zespoły.

W tym roku honorowy patronat nad imprezą objęli władyka **Abel**, poseł **Franciszek Stefaniuk** i starosta bialski **Tadeusz Łazowski**.

Arcybiskup lubelsko-chełmski odsłużył panichidę, a także poświęcił, na ścianie wiejskiego domu spotkań, przez gminę wyremontowanego, dwujęzyczną tablicę upamiętniającą sławnego mieszkańca Dąbrowicy Małej. Bazylego Albiczuka wspominano, czytano jego wiersze, występowały zespoły polskie i ukraińskie. Bawiono się do późna na naprawdę udanym festynie.

W domu artysty mieszka już ktoś inny, zniknął ogród, wyjechały obrazy, ale pamięć o nim się umocniła. Sadzę, że czułby się dumny, wiedząc że patronuje dorocznej Wasylówce.

Dorota Wysocka
fot. **autorka**

Reprodukcje obrazów i zdjęcua archiwalne pochodzą z wydanego przez Muzeum Południowego Podlasia folderu Celestyna Wrębiaka „Twórczość Bazylego Albiczuka”

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Dodatek do Przeglądu Prawosławnego
dofinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Doroteusz Fionik,
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska,
Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95,
fax 742-87-19; E-mail: redakcja@pporthodoxia.com.pl; www.pporthodoxia.com.pl

Druk: Orthdruk, Białystok

Św. męczennik biskup Korneliusz Setnik (13 IX / 26 IX)

Był pierwszym poganinem nawróconym na chrześcijaństwo – *pierwociną z pogan*, tj. poganinem, który przyjął chrzest i łaskę Ducha Świętego. W armii rzymskiej pełnił służbę w Pułku Italskim. Wraz z całym swoim domem czcił Boga izraelskiego (należał do tzw. *bojących się Boga*). Cechowało go wielkie miłosierdzie w stosunku do biednych. W Dziejach Apostolskich czytamy: *Dawał on wielkie jałmużny ludowi i zawsze modlił się do Boga*. Nadszedł czas, że Chrystus *wejrzał na jałmużny i modlitwy* setnika i posłał do niego anioła, pragnąc uczynić Korneliusza dziedzicem swojego królestwa. Anioł więc zwrócił się do setnika: *Modlitwy twoje i jałmużny stały się ofiarą, która przypomniała ciebie Bogu. A teraz poślij ludzi do Jafy i sprowadź niejakiego Szymona zwanego Piotrem! (...) Ten ci powie słowa, dzięki którym dostąpisz zbawienia i cały twój dom.*

Korneliusz dokładnie wypełnił polecenie anioła. Apostoł Piotr, otrzymawszy w cudownym widzeniu polecenie, aby oświecić słowami Dobrej Nowiny setnika, przybył do jego domu i zwiastował mu i wszystkim tam zebranym o ukrzyżowanym i zmartwychwstałym Chrystusie. Podczas gdy apostoł opowiadał o Panu, na Korneliusza, członków jego rodziny, bliskich przyjaciół i sługi zszedł Duch Święty i poczęli oni rozmawiać w różnych językach, wielbiąc Boga, co wprawiło w zdumienie wiernych wywodzących się z Żydów. Po tym znaku z nieba Korneliusz i ci, którzy z nim byli, zostali ochrzczeni.

Tradycja przekazuje, że Korneliusz dołożył wszelkich starań i włożył wiele pracy w dzieło szerzenia chrześcijaństwa, *rozpraszając mgłę bałwochwalstwa* i *dusząc chwasty wielobóstwa*. Istnieje też przekaz, iż Korneliusz przez pewien czas współuczestniczył w pracach apostolskich św. Piotra, przez którego został wyświęcony na biskupa Cezarei Palestyńskiej. W czasie prowadzenia swej misji ewangelizacyjnej dokonywał wielu cudów, co zjednywało dla chrześcijaństwa coraz to nowych wiernych. I właśnie to stało się przyczyną, iż był prześladowany i męczony przez pogan. Przeto Cerkiew obdarzyła go mianem męczennika, chociaż dożył głębokiej starości i zmarł śmiercią naturalną.

Z oficjum na dzień św. męczennika biskupa Korneliusza Setnika

STICHERY на гдⷭ҇и, воззва́хъ

UTWÓR 1. (ton 4.)

Хрⷭ҇то́съ призрѣ́въ на твоѧ̑ благотворе́нїѧ корни́лїе, и҆ бж҃е́ственныѧ моли̑твы, а҆́гг҃ла тебѣ̀ ст҃а́го посыла́етъ, всего́ тѧ просвѣща́юща, и҆ а҆п҃лѡвъ сщ҃е́нныхъ верхо́внаго, ѡ҆бновлѧ́юща водо́ю и҆ дх҃омъ, тѧ̀ вседомо́внѡ достосла́вне, и҆ наꙋча́юща лꙋ́чшымъ дх҃а бл҃года́тїю.

Tłumaczenie

Chrystus wejrzawszy na twoje jałmużny, Korneliuszu, i do Boga (dosł. Boskie) modlitwy, anioła do ciebie świętego posyła, który cię całego oświeca, i stojącego na czele świętych apostołów (domyśln. do ciebie posyła), który odradza w wodzie i Duchu ciebie wraz z całym domem (domyśln. twoim), (o) godny chwały, a także naucza w łasce Ducha o rzeczach najważniejszych (dosł. lepszych).

UTWÓR 2. (ton 4.)

Ма́стїю пома́занъ свѧще́нства, поте́клъ є҆сѝ спаси́тельное проповѣ́данїе, возвѣсти́ти страна́мъ, и҆скоренѧ́ѧ пре́лести те́рнїе бг҃омꙋ́дре, и҆ насаждаѧ́ нелє́стное ᲂу҆че́нїе въ дꙋша́хъ дх҃омъ. Тѣ́мже тѧ̀ блажи́мъ ꙗ҆́кѡ ї҆ера́рха бг҃опрїѧ́тна, и҆ непобѣди́ма мꙋ́ченика веселѧ́щесѧ корни́лїе.

Tłumaczenie

Krzyżmem (będąc) namaszczony kapłaństwa, pospieszyłeś zbawienną katechezę (dosł. głoszenie) obwieścić krainom, wykorzeniając fałszu ciernie, (o) przez Boga obdarzony mądrością, i zasiewając (dosł. zasadzając) dzięki Duchowi czystą naukę w duszach. Przeto cię wielbimy jako hierarchę miłego Bogu i niezwyciężonego męczennika, weseląc się, (o) Korneliuszu.

UTWÓR 3. (ton 4.)

Нра́вѡмъ твоеѧ̀ бл҃гости послѣ́дствꙋюще немꙋ́дрїи, ꙗ҆ви́шасѧ разꙋ́мни: ᲂу҆́меръ же, и҆ є҆стества̀ зако́номъ всели́всѧ блаже́нне во гро́бѣ, сего̀ и҆сто́чникъ соверша́еши мно́гихъ чꙋде́съ, мꙋ́дре корни́лїе, и҆сцѣлѧ́ѧ болѧ́щыѧ, и҆ ѿгонѧ́ѧ дꙋ́хи лꙋка́вствїѧ, дх҃омъ ст҃ы́мъ бг҃одохнове́нне.

Tłumaczenie

Naśladując uczucia twej dobroci, niemądrzy stali się mądrymi; (ty) zaś umarłszy i według prawa natury zamieszkawszy w grobie, (o) błogosławiony, czynisz go źródłem wielu cudów, obdarzony mądrością Korneliuszu, lecząc chorych i wypędzając, za sprawą Ducha Świętego, duchy podstępne (dosł. podstępu), (o) przez Boga natchniony.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Pod względem teologicznym należy wyjaśnić dwa zagadnienia zawarte w pierwszym utworze. Pierwsze odnosi się do słów: *Który odradza w wodzie i Duchu ciebie wraz z całym domem (domyśln. twoim)*. Pismo Święte przytacza słowa Chrystusa, wypowiedziane w rozmowie z jednym z tajnych Jego uczniów – faryzeuszem Nikodemem: *Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, jeśli się ktoś nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do królestwa Bożego* (J 3,5; Biblia Tysiąclecia). Wypowiadając te słowa Pan miał na uwadze ustanowiony przez Siebie później po swoim zmartwychwstaniu sakrament chrztu świętego, *przez który wierzący, przy wezwaniu Boga Ojca i Syna i Ducha Świętego trzykrotnie pogrążony w wodzie odradza się przez Ducha Świętego dla życia duchowego i cnotliwego* (Katechizm).

Kolejne zagadnienie wypływa z dalszej części tego wypowiedzenia: *A także naucza w łasce Ducha o rzeczach najważniejszych (dosł. lepszych)*. Au-

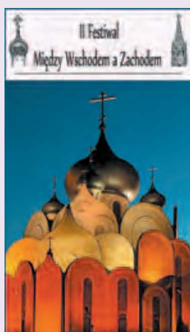
tor stichery miał tu na uwadze mowę św. Piotra do zgromadzonych w domu Korneliusza, kiedy wśród prawd wiary chrześcijańskiej – zwiastował im zmartwychwstanie Chrystusa, a więc to, co do zbawienia jest niezbędne, co jest w życiu najważniejsze. Mowa apostoła należy do jednego z najstarszych schematów katechezy wczesnochrześcijańskiej (por. Dz 10,34-43).

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Pod względem językowym należy zwrócić uwagę na równoważnik zdania w pierwszej sticherze: **и҆ а҆п҇лѡвъ с҇щ҇е́нныхъ верхо́внагѡ**, (...) **наꙋча́юща лꙋ́чшымъ д҇ха бл҇года́тїю** – pol. *i stojącego na czele świętych apostołów (domyśln. do ciebie posyła), który (...) naucza w łasce Ducha o rzeczach najważniejszych (dosł. lepszych)*. Należy zauważyć, iż imiesłowy wraz z zależnymi od nich składnikami zastąpiliśmy w tłumaczeniu polskim ekwiwalentnymi pełnymi zdaniami.

W przytoczonym wypowiedzeniu występuje składnik **лꙋ́чшымъ** – jest to urzeczownikowiony przymiotnik jakościowy, pełniący w tym wypowiedzeniu funkcję dopełnienia dalszego. Przymiotnik ten występuje w tekście cerkiewnosłowiańskim w formie stopnia wyższego, natomiast w ekwiwalencji polskiej został oddany jako stopień najwyższy *o rzeczach najważniejszych (ew. najlepszych)*. Zgodnie przecież z tym, co zostało powiedziane w poprzedniej części artykułu, apostoł nauczał o rzeczach najważniejszych dla człowieka, tak więc powinno to znaleźć swoje językowe odzwierciedlenie w odpowiedniej formie wyrazowej, a więc w stopniu najwyższym (*superlativus*). Jednakże w języku cerkiewnosłowiańskim nie ma specjalnej formy dla stopnia najwyższego. Używa się za to w tej funkcji stopnia wyższego (*comparativus*) przymiotników. Stopień wyższy wyraża jakość danego przedmiotu w porównaniu z innymi przedmiotem, natomiast stopień najwyższy wyodrębnia dany przedmiot ze względu na najwyższą jakość jego cechy spośród innych podobnych przedmiotów.

o. protoijerej Stanisław Strach



Między Wschodem a Zachodem

Od 19 września do 8 października 2009 roku trwać będzie we Wrocławiu II Festiwal „Między Wschodem a Zachodem", organizowany przez kancelarię arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego. Na jego program złożą się koncert „Pieśni duszy rosyjskiej" w wykonaniu Vladimira Millera oraz pianisty Timura Kogana, dwie projekcje rosyjskiego filmu „Wyspa" oraz dwutygodniowa wystawa fotografii białostockiego fotografika Piotra Sawickiego zatytułowana „Prawosławie w Polsce".

„Wyspa" z 2006 roku to film o tym, jak skrucha zmienia całe ludzkie życie. O tym, jak wielki grzech, paradoksalnie, pomaga odnaleźć drogę do Boga. To film o odpowiedzialności za własne czyny i, jak mówi reżyser **Paweł Łungin**, „o tym, że Bóg jest". To także film prezentujący prawosławne podejście do Boga i wiary, prawosławną mentalność i duchowość. Wystawa „Prawosławie w Polsce" to niemal sto fotografii Piotra Sawickiego, opowiadających o ostatnich trzydziestu lat polskiego prawosławia. Fotografie te zamieszczone zostały w albumie „Prawosławie w Polsce" (Wydawnictwo Bosz, 2008). Zdjęcia ukazują architekturę cerkiewną, prawosławną sztukę sakralną, pielgrzymki, życie hierarchów oraz obchody najważniejszych świąt. Pokazują też jak zmieniało się polskie prawosławie i jego wyznawcy. Wernisażowi wystawy w dniu 22 września towarzyszyć będzie spotkanie z autorem zdjęć oraz krótki koncert pieśni cerkiewnych w wykonaniu chóru „Sinaxis". Na koncercie „Pieśni duszy rosyjskiej" **Vladimir Miller** wykona solo najniższym głosem świata, basem profundo, najpopularniejsze rosyjskie pieśni ludowe i romanse. Akompaniować na fortepianie będzie twórca aranżacji do wszystkich wykonywanych pieśni, kompozytor **Timur Kogan**. Niezwykły głos Vladimira Millera i popularny także w Polsce repertuar pokażą, że polska i rosyjska dusza mają wiele wspólnego, a odległość między Wschodem a Zachodem wcale nie jest tak duża.

Więcej informacji o festiwalu na stronie www.miedzywschodemazachodem.art.pl. Program:

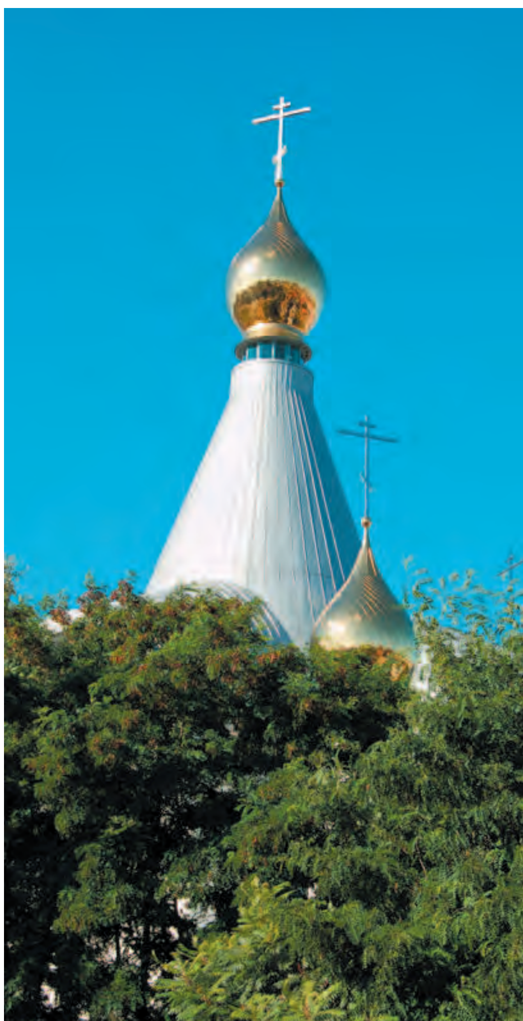
19 września, 19.00 – projekcja filmu „Wyspa" , ACF Dworcowe, Wrocław. Bilety: normalne 8 zł, ulgowe 6 zł w kasie kina przed seansem.

22 września, 18.00 – wernisaż wystawy „Prawosławie w Polsce", Muzeum Etnograficzne, Wrocław. Wystawa czynna do 8 października. Muzeum czynne jest codziennie z wyjątkiem poniedziałków w godz. 10-16. Bilety: normalne 5 zł, ulgowe 3 zł.

25 września, 18.00 – koncert Vladimira Millera „Pieśni duszy rosyjskiej", Galeria Zamkowa, Lubin. Bilety: normalne 25 zł (w dniu koncertu 30 zł), ulgowe 15 zł (w dniu koncertu 20 zł) w Ośrodku Kultury Wzgórze Zamkowe oraz przed koncertem.

26 września, 19.00 – projekcja filmu „Wyspa" ACF Dworcowe, Wrocław. Bilety: normalne 8 zł, ulgowe 6 zł w kasie kina przed seansem.

27 września, 19.00 – koncert Vladimira Millera „Pieśni duszy rosyjskiej", Oratorium Marianum, Wrocław. Bilety: normalne 35 zł, ulgowe 30 zł w kasie OKiS (Rynek-Ratusz 24) i na godzinę przed koncertem.



Dzwony dla św. Jerzego

Od około dziesięciu lat nieustannie trwają prace przy budowie cerkwi św. Jerzego w Białymstoku na Nowym Mieście. Cerkiew, jedna z najpiękniejszych w Polsce, czeka teraz na budowę dzwonnicy. Po święcie Zaśnięcia Bogarodzicy mają ruszyć przy niej dalsze prace. I może do zimy – jeśli Hospodź błogosławi – jak mówi proboszcz parafii o. Grzegorz Misijuk dzwonnica będzie gotowa.

Ma na niej zawisnąć pięć dużych dzwonów i kilka mniejszych, po to by można było na nich dzwonić ale i wygrywać cerkiewną muzykę. Największy, z ikoną Świętej Trójcy, będzie ważył 800 kilogramów, kolejne zaś - z ikoną Zbawiciela – 500 kg, Bogarodzicy – 290 kg, św. Jerzego – 190 kg i Archistratega Michała – 100 kg.

Dwa dzwony mają już ofiarodawców. O wadze 190 kg ufundowała rada parafialna cerkwi św. Jerzego, która sprzedając podczas święta Spasa na Grabarce ikony zarobiła 12 600 złotych i wszystkie przekazała na dzwon. Za stukilogramowy zapłaciła jedna rodzina.

Imiona i nazwiska wszystkich ofiarodawców dzwonów zostaną wygrawerowane na specjalnych tablicach – zapewnia proboszcz parafii i ma nadzieję, że fundatorami dzwonów będą nie tylko ci, którzy dźwigają na swoich barkach trud budowy świątyni od początku ale i wierni innych parafii.

Głos dzwonów, jak modlitwa, uświęca świat. Niech nasze ofiary będą jak modlitwa. **(ar)**

Ofiary można składać bezpośrednio w cerkwi przy ul. Pułaskiego 36, w kancelarii parafialnej lub wpłacać na konto:

94 1020 1332 0000 1302 0026 2196
z dopiskiem Dzwony

fot. **Anna Radziukiewicz**

Jesienna podróż po Sokólszczyźnie

V spotkanie młodych

Mało znana, ale urokliwa, w sam raz na **wycieczkę rowerową**, trasa wzdłuż granicy z Białorusią, cerkwie północnej Sokólszczyzny i ich historie, monaster w Różanymstoku i jego dzieje – to wszystko można poznać wybierając się **w sobotę i niedzielę, 19 i 20 września**, na piąte już spotkanie młodych zorganizowane przez Fundację im. Księcia Ostrogskiego.

Przewidywany koszt uczestnictwa to: 20 zł za nocleg oraz ok. 50 zł (cena biletu normalnego) za przejazd pociągiem wraz z rowerami na trasach: Białystok – Kuźnica Białostocka, Białystok – Dąbrowa Białostocka. Nie zapewniamy wyżywienia.

Zapisać się (do 14 września) i uzyskać więcej informacji można pisząc do **Natalii Klimuk** na adres mailowy: nklimuk@gmail.com.

Zapraszamy!

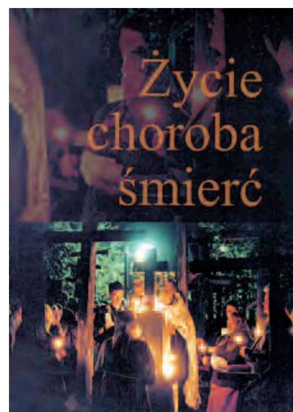




Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca

ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.

Cena 50 zł, z wysyłką 58 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł, z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając pieniądze na konto Fundacji 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „Grabarka" lub „Życie, choroba, śmierć"

plakat ▪ plakat ▪ plakat

1 września – 70. rocznica napaści Niemiec na Polskę i wybuchu II wojny światowej; metropolita Sawa weźmie udział w uroczystościach zorganizowanych przez Marszałka Sejmu RP, o godz. 17.00 odprawi panichidę w cerkwi św. Jana Klimaka na warszawskiej Woli

6 września – uroczystości ku czci św. męczennika Maksyma w Gorlicach, o godz. 8.00 w programie II Polskiego Radia zostaną wyemitowane fragmenty nabożeństwa ku czci świętego

8 września – poświęcenie pomnika ku czci zamordowanych w 1944 roku mieszkańców wsi Sahryń w powiecie hrubieszowskim

9 – 15 września – wizyta biskupa Dolnego Dunaju Cypriana z Patriarchatu Rumuńskiego

11 września – Ścięcie Głowy św. Jana Chrzciciela, uroczystościom parafialnego święta w Szczytach przewodniczyć będzie metropolita Sawa

15 września – otwarcie skitu w Odrynkach-Kodaku; św. Liturgii przewodniczyć będzie metropolita Sawa, godz. 10.00

20 września – święto parafii św. Szymona Słupnika w Brańsku; uroczystościom przewodniczyć będzie metropolita Sawa

22 września – przeniesienie relikwii św. Męczennika Gabriela, katedra św. Mikołaja w Białymstoku

25 września – wykład prof. Antoniego Mironowicza o początkach chrześcijaństwa wschodniego w Polsce, Podlaskie Centrum Kultury Prawosławnej, Biała Podlaska, ul. Żytnia 14, godz. 18.00

PIELGRZYMKI

„Śladami pierwszych chrześcijan"
CYPR – październik 2009

Śladami apostołów Pawła i Barnaby, odwiedzając również najbardziej znane zabytki – cerkiew Angeloktisi, Grób św. Łazarza, monastery Kykkos, Świętego Krzyża – Stavrovuni – założony przez Cesarzową Helenę.

Ziemia Święta – listopad 2009

W Ziemi Świętej odwiedzimy najważniejsze miejsca święte, łącznie z Górą Synaj w Egipcie.

Informacje pod tel. Warszawa (022/ 670 04 24 i 0500 050 929) oraz Białystok (085/ 740 67 60 i 0509 747858).

o. diakon Sławomir Ostapczuk

INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK
dostępne są na stronie internetowej Przeglądu
lub pod numerem telefonu 085 / 742 25 17

EWA. Lat 27, panna ze średnim wykształceniem z Białegostoku, pozna kawalera z wyższym lub średnim wykształceniem

JERZY. Lat 30, wyższe wykształcenie, Podlasianin, obecnie pracujący w Emiratach Arabskich (w Dubaju), prawosławny i praktykujący, pozna panią do lat 32 z wyższym wykształceniem

MARTA. Lat 37, panna z wyższym wykształceniem, uczciwa, spokojna domatorka pozna poważnego kawalera lub wdowca: ambitnego, wykształconego, niepalącego szukającego swojej drugiej połówki

OPTYMISTKA. Lat 45, Podlasianka, uczciwa, wysoka, szczupła, niezależna finansowo, z wyższym wykształceniem, pozna pana stanu wolnego w stosownym wieku

PIOTR. Lat 35 (175 cm wzrostu), Podlasianin, wykształcenie średnie, zmotoryzowany, niezależny finansowo, z własnym domem, pracowity, pozna panią do lat 36, szczupłą, energiczną

PODLASIANIN. Lat 52, bez zobowiązań, niezależny finansowo, pogodnego usposobienia, niepalący i nie tolerujący pijaństwa, pozna panią w celu założenia rodziny

Listy prosimy kierować na adres: ul. Składowa 9, 15-399 Białystok. Prosimy o dołączanie znaczka do wysyłki

Zainteresowanych informujemy, że powstał bezpłatny internetowy portal www.malzenstwo.com, skierowany do samotnych prawosławnych osób

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt graficzny: Anna Radziukiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19
E-mail: redakcja@pporthodoxia.com.pl; www.pporthodoxia.com.pl

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Druk: Orthdruk, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,00 zł; Europa 14,00 zł, USA i Kanada 17,50 zł, Australia 27 zł; **kwartalna:** Polska 18,00 zł, Europa 42.00 zł, USA i Kanada 52,50 zł, Australia 81 zł **półroczna:** Polska 36,00 zł, Europa 84,00 zł, USA i Kanada 105,00 zł, Australia 162 zł; **roczna:** Polska 72,00 zł, Europa 168,00 zł, USA i Kanada 210,00 zł, Australia 324 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:

....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

76 1500 1344 1213 4007 7689 0000
Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP
Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Słupek na szydełku

Jak go zrobić, jeszcze w dzieciństwie Krystynie Rusaczyk z Narwi pokazała babcia. Szybko okazało się, że to był początek wielkiej przygody. Szydełkowanie, wyszywanie, uczenie się nowych wzorów i ich cierpliwe wykonanie nie sprawiało jej trudności. Potem była przerwa. Czas trzeba było podzielić między pracę księgowej, prowadzenie domu, wychowywanie czwórki dzieci. Do rękodzieła powróciła dopiero na emeryturze. Szydełkuje, wyszywa, robi kolorowe narzuty, koronki, ale jednak najbliższy jej jest haft krzyżykowy na kanwie. Najchętniej wykonuje ikony.



Pierwsza z nich powstała w 2003 roku. Według wzoru z gazety z robótkami. Było to często występujące w tradycji zachodniej przedstawienie Chrystusa modlącego się w Ogrójcu.

Pani **Krystyna Rusaczyk** pokazała swoją pracę batiuszce, który powiedział, że byłaby ona bliższa prawosławiu, gdyby była na niej jeszcze czasza. Pani Krystyna wyhaftowała ją. Tak powstało *Molenije o czasze* i jednocześnie pojawiła się świadomość konieczności poszukiwania wzorów bliższych tradycji wschodniej.

Z wielką pomocą przyszła córka **Marzena**. Znalazła rosyjskie strony internetowe z odpowiednimi plikami. Teraz pomaga mamie i komputerowo opracowuje wybrane przez nią ikony.

Ta współpraca zaowocowała ponad kilkudziesięcioma pracami, dzięki którym można dotknąć bogactwa prawosławia. Włodzimierska, Kazańska, Jerozolimska, Poczajowska, Bałkańska, Grecka, to tylko niektóre z ikon Matki Bożej, wyhaftowanych przez panią Krystynę. Do nich dołączają ikony świętych – patronów członków rodziny, Zbawiciela, św. dzieciątka Gabriela, Ostatnia Wieczerza. Są też hafty przedstawiające cerkwie w Narwi i na Grabarce.

Jedna średniej wielkości ikona to około miesiąca pracy, a większa to nawet trzy.

Większość swoich prac pani Krystyna ma w domu, część podarowała przyjaciołom. Na stałe znalazły swoje miejsce i na Podlasiu, ale i dalej, chociażby w Anglii. Ikony były wielokrotnie prezentowane w Hajnówce w Muzeum Białoruskim i podczas imprez plenerowych – na specjalnym stojaku i w jednakowych ramkach, wykonanych przez męża, można było je oglądać w Boćkach, ale też podczas prezentacji gmin wiejskich w Warszawie. Jedna z nich jest właśnie na wystawie w Gdańsku. Wszędzie zachwycają precyzją wykonania, bogactwem kolorów, udanym połączeniem ludowości i sacrum. Za to też pani Krystyna była kilkakrotnie nagradzana, z powodzeniem brała udział w konkursach na haft i koronkę.

Swoje umiejętności przekazuje dalej. Haftu na kanwie uczyła młodzież podczas warsztatów zorganizowanych przez narewską bibliotekę, ale i nadal chętnie się uczy – skończyła kurs pisankarstwa, a co najważniejsze, w rękodzielnictwie wspiera ją cała rodzina.

Natalia Klimuk
fot.
archiwum Krystyny Rusaczyk

Otwarte Podlasie

– Jest to strzał w dziesiątkę – powiedział o wystawie fotograficznej Otwarte Podlasie wiceprezydent Białegostoku Aleksander Sosna, otwierając ją 31 lipca w ogrodach Pałacu Branickiego. Dodał, że jeśli jej organizator, Fundacja Ostrogskiego, zechce w następnym roku podjąć się podobnego zadania, na pewno zyska jego zwolenników w magistracie.

Za wystawą głosowali i oglądający. Budziła ona żywe zainteresowanie od początku, czyli momentu rozwieszania plansz z fotografiami. Wielu osobom „smakowanie" ponad siedemdziesięciu fotografii, bo tyle znalazło się na wystawie, zajmowało nawet parę godzin.

Ogrody Pałacu Branickich to jedno z ulubionych, obok odnowionego w tym roku Rynku, miejsc spacerowych białostoczan. Wystawa wyszła więc do ludzi. Zwłaszcza w dni świąteczne, gromadziła ona w jednym czasie nawet po stu-dwustu oglądających.

Wystawę można oglądać jeszcze do 15 września, spacerując po najpiękniejszym „zielonym salonie" Podlasia, mając przed oczyma najbardziej urocze zakątki regionu, utrwalone na zdjęciach.

Kuratorem wystawy jest **Anna Radziukiewicz**. Pomysłodawcą zaprezentowania w tym miejscu walorów przyrodniczych i kulturowych województwa podlaskiego jest **Mirosław Matreńczyk**. **Andrzej Gutowiec** pomagał przy sprawach organizacyjnych. **Anna Miszczuk** zadbała o oprawę plastyczną.

Czyje zdjęcia pokazano? Przede

wszystkim najlepszych fotografików, autorów wielu albumów i wystaw, utrwalających od dziesiątków lat piękno podlaskiej ziemi – **Wiktora Wołkowa**, **Piotra Sawickiego**, ale też **Artura Tabora** i **Piotra Cieśli**.

Do udziału w wystawie zaprosiła też fundacja amatorów. W drodze konkursu wyłoniono osiemnaście zdjęć z nadesłanych 248, pochodzących od 56 autorów. I tak zakwalifikowano do wystawy trzy zdjęcia **Piotra Bułanowa** i tyle samo **Marcina Storonowicza**, po dwa zdjęcia **Anity Czarnieckiej**, **Sławomira Stępnia**, **Anny Worowskiej** i **Ryszarda Zięckowskiego** oraz po jednej pracy **Jacka Babiela**, **Adama Falkowskiego**, **Natalii Łowickiej**, **Piotra Tałałaja**.

Opowiedzenie o regionie za pomocą jedynie obrazu, nie jest proste. Ale organizatorzy tej wystawy tę opowieść snują z powodzeniem.

Na pierwszy plan wysuwają walory przyrodnicze Podlasia, krainy z czterema Parkami Narodowymi – najstarszym w Polsce Białowieskim, najbardziej rozległym Biebrzańskim oraz Narwiańskim i Puszczy Knyszyńskiej. Pokazują i inne kompleksy o niezwykłej urodzie, choćby podlaski przełom Bugu, wzgórza sokólskie, jeziora augustowskie i suwalskie. Prezentują styk Wschodu i Zachodu – w architekturze kościołów i cerkwi oraz obrzędzie obu wyznań. Na zdjęciach można też obejrzeć najstarsze i najwspanialsze kompleksy architektoniczne takie jak zespół monasterski w Supraślu i poklasztorny na Wigrach, Pałac Branickich w Białymstoku, śródmiejską zabudowę Tykocina.

Zdjęcia zaskakują różnorodnością tematyki i nastroju.

Wystawa nie mogłaby zaistnieć bez sponsorów. Generalnym jest urząd miejski w Białymstoku. Ale swoje cegiełki do jej tworzenia dołożyli również urzędy miast i gmin w Supraślu, Michałowie, Surażu i Choroszczy oraz urzędy gmin w Narewce i Szudziałowie. „Świat Reklamy”, gdzie plansze były drukowane, również wspomógł projekt. Fundacja wszystkim dziękuje za wsparcie i zaprasza jeszcze do obejrzenia wystawy. **(ota)**



fot. **Anna Worowska i Andrzej Karpowicz (u dołu)**



Białoruskie wesele w skansenie.

Więcej na stronie 55

Fot. Andrzej Karpowicz